ŚWIATOWE ŻYCIE®

Michelle Smart

Gdy dzielą kontynenty

HARLEQUIN®

Michelle Smart

Gdy dzielą kontynenty

Tłumaczenie: Filip Bobociński

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Cost of Claiming His Heir*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Michelle Smart
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7961-1

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Becky Aldridge przecierała stoły pod rozstawionym w strefie kibica pawilonem, gdy ogłuszył ją ryk zgromadzonych widzów. Dziewczyna uznała, że Emiliano Delgado, właściciel, a zarazem gracz drużyny Delgado, zdobył punkt. Ilekroć jego drużyna grała w trwających od trzech tygodni mistrzostwach, liczba zgromadzonych na trybunach ulegała potrojeniu. Gdy rozpoczynała tu swoją pracę, nie miała zielonego pojęcia o grze w polo. Sama gra nadal pozostawała dla niej enigmą, ale wiele dowiedziała się o gwieździe zespołu. Choćby to, że działał na kobiety jak magnez.

Gdy niosła ostatnie brudne szklanki z powrotem do baru, zauważyła, że ma towarzystwo: dwa psy radośnie wyjadały porzucone w trawie resztki jedzenia.

– Jenna? – zawołała. Nie była bynajmniej zaskoczona brakiem odpowiedzi. Dziewczyna znów urwała się z pracy, zapewne po to, by obejrzeć trwający mecz półfinałowy. Jenna była wielką fanką Emiliana Delgada i zarazem głównym źródłem informacji dla Becky o osobie iberyjsko-argentyńskiego, napakowanego miliardera.

Upewniła się, czy nikt z garstki kibiców przebywających obecnie poza trybunami nie jest opiekunem czworonogów, i zwabiła zwierzęta do siebie przy użyciu parówek do hot dogów. Pieski zareagowały, jakby spotkały dawno niewidzianą przyjaciółkę, i entuzjastycznie machając ogonami, jadły jej z ręki. Nalała zwierzakom miskę wody, po czym zadzwoniła pod numer

znajdujący się na adresówkach przypiętych do obu obroży. Połączyło ją z pocztą głosową.

– Cześć, nazywam się Becky i możesz w tej chwili przestać panikować, bo twoje psy są ze mną. Pracuję w pawilonie w strefie kibica przy boisku do gry w polo. Pawilon ma różowy dach, więc znajdziesz go bez trudu, ale w razie problemów oddzwoń. Zajmę się zwierzakami do czasu twojego przybycia. Do zobaczenia.

Psy przez cały czas przyglądały jej się uważnie. Były to piękne zwierzęta: większy był golden retrieverem o rozkosznie durnym spojrzeniu, mniejszy zaś był prześlicznym kundelkiem.

– Bez obaw – przemówiła, głaszcząc je po łbach. – Mamusia i tatuś zaraz po was przyjdą.

Gdy zaczęli się pojawiać spragnieni widzowie, zmartwiła się, co pocznie z psami, szybko jednak okazało się, że jej niepokój był na wyrost: czworonogi posłusznie schowały się za ladą baru. Leżały zwinięte w kłębki, nie odrywając rzewnych spojrzeń od częstującej parówkami, nowo poznanej przyjaciółki.

Minęło pół godziny. Jenna wróciła tuż przed wielką falą klientów. Mecz się skończył, drużyna Delgado zwyciężyła w półfinałach sześć do pięciu, a rozentuzjazmowany tłum pragnął to świętować. Becky miała tyle pracy, że ledwo była w stanie pogłaskać któregoś psa od czasu do czasu.

– Co, u diabła, one tu robią?

Była tak zajęta nalewaniem lagera grupie hałaśliwych młodych mężczyzn, że nie zauważyła powrotu menedżera. Mark patrzył na parę psów jakby były kłębowiskiem zadżumionych szczurów.

– Przybłąkały się w trakcie meczu – wyjaśniła, przekrzykując hałas. – Zostawiłam właścicielowi wiadomość głosową.

– Nie mogą tu zostać.

– Czemu nie? To nie kuchnia, nie przygotowujemy tu jedzenia.

– To nie jest cholerny hotel dla zwierząt. Pozbądź się ich.

Postawiła trzeci kufel przed klientem i natychmiast zabrała się do nalewania kolejnego.

– Zgubiły właściciela.

– Nie obchodzi mnie to. Pozbądź się ich.

– Skończę nalewać i zabiorę je na zewnątrz. Poczekamy, aż przyjdzie właściciel.

– Nie. Pozbędziesz się tych zapchlonych kundli i wracasz do pracy.

– Miej serce – błagała, choć wiedziała, że nic to nie da. Mark już nieraz udowodnił, że serca nie miał. – Jestem pewna…

Chwycił ją mocno za ramię warknął jej do ucha:

– A ja jestem pewien, że zrobisz, co ci każę, jeśli chcesz zachować robotę…

Wypowiedź przerwało mu warczenie. Mniejszy z psów przysiadł obok Becky i wpatrując się w menedżera, obnażył kły.

Becky nie była w stanie stwierdzić, czy Mark zrobił to odruchowo, czy też z premedytacją, ale jej szef kopnął zwierzę. Psiak załkał. Ona zaś odpowiedziała instynktownie i natychmiast: chlusnęła świeżo co wypełnionym kuflem prosto w twarz menedżera.

W pawilonie zapadła cisza.

Czerwony jak burak Mark ścierał piwo z twarzy.

– Ty suko!

Becky wzięła skomlące zwierzę w ramiona.

– Kopnąłeś bezbronnego psa, potworze!

– Zwalniam cię!

– Nie obchodzi mnie to. Jesteś odrażający i zamierzam złożyć na ciebie skargę.

Dziewczyna była zbyt wzburzona, by zauważyć prawdziwą przyczynę zamarcia rozmów. Wysoki, szczupły mężczyzna kroczył przez pawilon w kierunku baru. Miał na sobie uwalaną ziemią koszulkę polo w zielone i białe pasy drużyny Delgado. Z głęboką pogardą spojrzał na Marka.

– Kopnąłeś mojego psa?

Rozpoznawszy rozmówcę, Mark pobladł.

– Lekko go szturchnąłem… – wymamrotał.

Becky, nadal zbyt rozemocjonowana i wściekła, by w pełni do niej dotarło, że oto pojawił się przed nią wielki Emiliano Delgado, nadal przyciskała pieska do piersi. Wierzchem dłoni otarła łzę.

– Kopnął go! – rzuciła. – Krzyczał na mnie i ten dzielny maluch stanął w mojej obronie, a Mark go kopnął.

Emiliano na moment zamarł, gdy przenosił wzrok z dziewczyny z pieskiem na skulonego Marka. A potem skoczył. Ze zwinnością niepasującą do jego potężnej sylwetki przeskoczył przez ladę, chwycił Marka za kark, po czym wywlókł go z pawilonu.

Golden retriever postanowił ruszyć w ślad za swym opiekunem, za nim zaś ruszyła Becky, nadal z kundelkiem na rękach, by się upewnić, że pies nie ucieknie.

Na zewnątrz Emiliano cisnął Markiem o ziemię.

– Powinienem cię skopać – ryknął. – Ale tego nie zrobię. Nie jesteś tego wart. A teraz radzę ci stąd uciekać, zanim zmienię zdanie. Już tu nie pracujesz.

Mark chciał zaprotestować, ale wyraz twarzy górującego nad nim sportowca zniechęcił go do przypomnienia o szczegółach kodeksu pracy.

– Ciebie też zwalniam – warknął w stronę pozbawionej tchu kobiety o mocnym makijażu, która, ciężko dysząc, dobiegła do niego. – Płacę ci za opiekę nad Rufusem i Barneyem, a ty pozwoliłaś im uciec.

– To był wypadek… – błagała pobladła.

– Byłaś zbyt zajęta flirtowaniem z zawodnikami, by zwracać uwagę na moje psy. Mogła im się stać krzywda. Zejdź mi z oczu.

I wtedy odwrócił się do Becky, która dotąd obserwowała scenę z niekłamaną fascynacją. Przez chwilę zaczęła się zastanawiać, czy i na nią nie nakrzyczy.

Długo oceniał ją spojrzeniem jasnobrązowych oczu, aż wreszcie na jego twarzy zagościł uśmiech.

Serce jej mocniej zabiło. Cóż to był za uśmiech! Rozpromieniał całą jego twarz. Teraz dopiero była w stanie zrozumieć, co w nim widziały Jenna i reszta jego zagorzałych fanek.

– Masz jakieś plany na resztę dnia? – spytał i podszedł, wyciągając ramiona po swojego psiaka.

– Pracuję… – Pies został przekazany z rąk do rąk, co było o tyle trudne, że Emiliano był dobre trzydzieści centymetrów wyższy od niej. Wychwyciła zwietrzały zapach wody kolońskiej przemieszany ze świeżym potem. – A przynajmniej tak mi się wydaje. Nie wiem, czy fakt, że wylałeś Marka, cofa moje zwolnienie, czy też nie.

– Zapłacę ci pięćset funtów, jeśli popilnujesz moich chłopców.

– Ile?!

Uśmiechnął się krzywo.

– Za trzy godziny mam finały do rozegrania, a właśnie zwolniłem opiekunkę moich psów.

Dwa miesiące później

Emiliano po raz trzeci przeczytał odręcznie napisany list, następnie zmiął go i wepchnął do kieszeni, po czym pędem opuścił swój angielski dom. Zadzwonił do kobiety, która zepsuła mu humor, ale połączenie nie zostało odebrane. Skrzywił się na ciemne chmury przesłaniające idealny letni dzień. Zmarnował pół godziny na poszukiwanie jej, zaczynając od stajni i padoku.

Jakby nie miał dość nieszczęść, czekał go jeszcze weekend w willi jego makiawelicznej matki w Monte Cleure, gdzie będzie musiał przebywać w jednym pomieszczeniu ze swym przyrodnim bratem. Nie widział się z Damianem od czasu pogrzebu ich ojca pół roku temu i gdyby to zależało od niego, nie zobaczyłby się z nim już nigdy więcej. Niestety, jutro będzie skazany na jego towarzystwo.

Na pierwszy dźwięk dzwonka wyrwał komórkę z kieszeni, po czym skrzywił się znowu, gdy zobaczył, że dzwonił weterynarz, a nie Becky. Nawet doskonała wiadomość o ciąży jego najprzedniejszej klaczy nie mogła wywołać uśmiechu na jego twarzy.

Sunąca przez jego pastwiska sylwetka już z daleka przykuła jego uwagę. Towarzyszyły jej dwie mniejsze czworonożne istoty, przez co od razu rozpoznał w niej Becky. Natychmiast ruszył ku niej żwawym krokiem.

Jego pieszczochy wybiegły mu naprzeciw.

– Co to ma znaczyć? – zawołał, machając jej listem przed oczami.

Przewróciła oczami, po czym załadowała psią piłkę do ręcznej wyrzutni.

– To moje wypowiedzenie.

– Nie przyjmuję go.

Zamaszystym ruchem ręki posłała piłkę w powietrze, za nią zaś momentalnie rzuciły się psiaki. Spojrzała na Emiliana i wzruszyła ramionami.

– Odchodzę niezależnie od tego, co o tym myślisz.

– Jak możesz to robić moim chłopcom? Uwielbiają cię!

– A ja ich. Niemniej gdy przyjmowałam twoją ofertę, wyraźnie ci powiedziałam, że to tylko tymczasowy układ.

– Jak niby mam znaleźć kogoś na zastępstwo w tak krótkim czasie?

Skrzyżowała ręce na dorodnych piersiach. Na jej twarzy malowała się charakterystyczna mieszanka cierpliwości i irytacji, do której zdążył się przyzwyczaić.

– Cztery tygodnie trudno nazwać krótkim okresem wypowiedzenia, tym bardziej że dwa miesiące temu powiedziałam ci, że będę mogła pracować tylko przez trzy miesiące. Napisałam ten list z grzeczności i dla przypomnienia. Masz mnóstwo czasu na znalezienie zastępstwa.

– Nie chcę zastępstwa. – Od kiedy ją zatrudnił, ani przez moment nie czuł niepokoju o swych pupili. – Podwoję ci pensję.

Rufus upuścił piłkę u jej stóp. Podniosła ją i przy pomocy wyrzutni cisnęła w dal, po czym błysnęła uśmiechem, który rozbrajał i podniecał Emiliana.

Na pierwszy rzut oka Becky wyglądała przeciętnie. W dniu, w którym się poznali, miała na sobie czarną koszulę i workowate spodnie, długie ciemne włosy nosiła spięte z tyłu, a jej zwyczajna twarz pozbawiona była makijażu. Gdyby jego pieski nie znalazły u niej schronienia i opieki, nawet nie zwróciłby na nią uwagi.

Po tym, gdy już zaoferował jej pracę, zobaczył, jak się uśmiecha.

I oniemiał.

Oczarowała go. Była piękna. Wręcz oszałamiająca. Wielkie zielone oczy, zadarty nosek i usta tak szerokie i jędrne, że nie mógł przestać myśleć o sprawdzeniu, czy aby są tak miękkie, jak wyglądają. Kilka dni później mógł ją zobaczyć w rozpuszczonych włosach: lśniące, opadały gęstymi,

ciemnokasztanowymi falami do połowy pleców. Do tego dziewczyna miała przyjazną, choć czasami porywczą naturę, była błyskotliwa i kochała psy równie mocno, jak on. Gdyby Becky Aldridge nie była jego pracownicą, już dawno by się z nią przespał.

– Oczywiście możesz to zrobić, najlepiej od razu – odparła lekko. – Niemniej i tak odchodzę. Za sześć tygodni zaczynam nową pracę.

– Sześć?! – Oburzył się momentalnie. – Czemu więc odchodzisz za miesiąc?!

– Ponieważ muszę załatwić jeszcze kilka spraw, zanim rozpocznę pracę.

Myślała przede wszystkim o mieszkaniu. Becky przejrzała oferty najmu w okolicy laboratorium, w którym miała rozpocząć pracę, i już umówiła się w właścicielem jednego lokalu, nadal jednak musiała kupić meble i się przeprowadzić.

– Powiedz im, że się rozmyśliłaś.

Uśmiechnęła się ze współczuciem. Biedny Emiliano. Od narodzin niewyobrażalnie bogaty, dorastał w przekonaniu, że mógł mieć wszystko, czego chciał.

– Nie – odparła. Nie po to latami harowała na tę posadę, by teraz z niej zrezygnować.

Zanim mógł wybuchnąć gniewem na jej twardą odmowę, zadzwonił jego telefon. Spojrzał na smartfona, jakby ten go właśnie głęboko uraził.

Gdy rozmawiał w rodzimym języku, jej list wyślizgnął mu się z dłoni. Jasnobrązowe oczy spotkały jej spojrzenie. Ze złośliwym uśmiechem rozdeptał kartkę.

Ostentacyjnie przewróciła oczami. Cztery miesiące przed rozpoczęciem prac badawczych Becky szukała nieobciążającej umysłowo pracy tymczasowej. Jej mózg potrzebował wypoczynku. Praca przy barze jej pasowała, choć nie czerpała z niej przyjemności. Dlatego gdy tylko

Emiliano zaoferował jej posadę całodobowej opiekunki dla psów, natychmiast skorzystała z okazji, zaznaczając jednak, że będzie dostępna jedynie do połowy września.

Becky wychowywała się w domu z psami od dziecka i kochała te zwierzęta. Były zawsze lojalne, czego nie mogła powiedzieć o ludziach. Dbanie o psiaki Emiliana zdecydowanie przewyższało użeranie się z pijanymi klientami. Jego zwierzaki były strasznymi pieszczochami i uwielbiała, gdy się do niej tuliły. Życie i praca w pełnej ludzi posiadłości Emiliana były cudowne. Był najlepszym szefem, jakiego dotąd miała. W zasadzie jej obowiązki były dla niej raczej rozrywką, za którą dostawała wynagrodzenie. Mimo to pamiętała dobrze jego zachowanie podczas ich pierwszego spotkania i wiedziała, że nie należało mu podpadać. Ledwie tydzień temu bezceremonialnie zwolnił jednego ze swych stajennych, ponieważ ten nie spełniał jego wyśrubowanych standardów opieki nad końmi. Równie gwałtowny był podczas gry w polo.

Nareszcie zrozumiała, na czym ten sport polega, i nawet zaczął jej się podobać. Na trybunach zawsze nosiła okulary przeciwsłoneczne, by nikt nie zauważył, że nie odrywa wzroku od Emiliana. Było coś niezwykłego w jego sylwetce na rozpędzonym koniu. Nigdy nie potrafiła zrozumieć, czemu z uporem nazywano te zwierzęta kucami.

Był wysoki, szczupły i barczysty. Jego podłużna twarz przywodziła na myśl dzieła Michała Anioła. Miał duże, jasnobrązowe oczy, wysoko osadzone kości policzkowe i szerokie usta kontrastujące z nieco przydługim nosem. Ciemnobrązowe włosy miał ostrzyżone krótko po bokach i długo na górze. Becky w pełni potrafiła zrozumieć, czemu tylu kobietom na jego widok szybciej biło serce, gdyż sama z coraz większą trudnością poskramiała własne. Emiliano był urodzonym flirciarzem. Przy nim każda kobieta czuła się wyjątkowo. Becky musiała sobie regularnie przypominać,

że jego pełne pożądania spojrzenie i lekko skrzywiony, szelmowski uśmiech tak naprawdę nic nie znaczą.

Największy niepokój wzbudzały w niej sny. Budziła się z nich czerwona na twarzy i z łomoczącym sercem, a rano nie była w stanie spojrzeć mu prosto w oczy. Z każdym dniem ukrywanie przed nim jej reakcji było coraz trudniejsze. Im szybciej zacznie nową pracę i zajmie umysł czymś pożytecznym, tym lepiej. Gdy odejdzie, będzie mogła wreszcie przestać o nim myśleć i jej życie wróci na normalne tory.

Gdy skończył rozmowę telefoniczną był w wyraźnie lepszym humorze.

– Ten obraz Picassa, który rzekomo nie był na sprzedaż? Należy już do mnie – oznajmił triumfalnie.

– Gratuluję. – Poza byciem światowej sławy hodowcą koni i gwiazdą gry w polo, Emiliano miał słabość do sztuki. Otworzył ogólnodostępne dla zwiedzających galerie w Londynie, Nowym Jorku, Madrycie i Buenos Aires wypełnione jego zbiorami. – Jeśli otworzysz galerię w Oxfordzie, to może tam go umieścisz i będę mogła go zobaczyć.

– W Oxfordzie?

– Nie czytałeś mojego CV?

Skrzyżowawszy ręce na piersiach, odparł z pełnym zadowolenia uśmiechem:

– Nie musiałem. Doskonale znam się na ludziach.

Ponownie ostentacyjnie przewróciła oczami i pokręciwszy głową, poklepała się po nogach, by przywołać bawiące się psiaki. Pierwsza kropla deszczu wylądowała jej na nosie i chciała je zabrać do środka, zanim rozpocznie się ulewa.

– Zostaję cztery tygodnie – rzuciła, odprowadzając czworonogi. – Sugeruję rozpocząć rekrutację.

– Nie ma takiej potrzeby – zawołał za nią. – Zostajesz.

Obróciła się ku niemu. Szła tyłem.

– Zaklinasz rzeczywistość.

– Nie wiesz, że zawsze dostaję to, czego pragnę, *bomboncita*?

– W takim wypadku potraktuj moją rezygnację jako przysługę wyświadczoną twemu ego. – To mówiąc, pomachała mu na pożegnanie i pobiegła w kierunku ślicznego domku, w którym ją ulokował na terenie swej rezydencji.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lot prywatnym odrzutowcem był czymś, czego każdy powinien doświadczyć przynajmniej raz w życiu, uznała Becky. Wrażenia psuła jednak obecność nadąsanego miliardera. Nawet Rufus i Barney nie byli w stanie wywołać uśmiechu na twarzy Emiliana.

Nie miała bladego pojęcia, czemu perspektywa wizyty w willi matki wyssała z niego cały humor, i nie zamierzała w to wnikać. Dość trudno jej było radzić sobie z tym, jak wpływała na nią jego bliska obecność, by jeszcze wikłać się w jego sprawy osobiste. Założyła więc słuchawki i zamknęła oczy. Choć udawała, że śpi, to i tak wyczuwała emanujące od niego napięcie. Rzadko kiedy bywał tak długo pochmurny.

Z lotniska odebrała ich czarna limuzyna. Wyglądała przez przyciemnione szyby, by zobaczyć olśniewający krajobraz Monte Cleure, maleńkiego księstwa wciśniętego między Francję i Hiszpanię.

Niewiele czasu minęło, nim wjechali na teren olbrzymiej rezydencji otoczonej wspaniałymi ogrodami. Becky, oniemiała, podziwiała przez szyby olbrzymią willę o bladożółtych ścianach i dachu ze lśniącej terakoty na tle błękitnego nieba. Budynek z rozbudowanymi skrzydłami przywodził na myśl kanciastą podkowę.

– Najpierw zawieziemy ciebie i chłopaków do waszej kwatery – poinformował Emiliano. Miał tak mocno zaciśnięte szczęki, że zaskoczyło ją, że w ogóle był w stanie mówić.

Kierowca zatrzymał się przed jednopiętrowym domkiem pośrodku lasku. Był to jeden z tuzina budynków mieszkalnych dla służby, utrzymany w tych samych kolorach, co główny gmach.

– Pięknie tu – wyrwało jej się. Zauważyła, że Emiliano nieco się rozluźnił.

– Powinnaś się tu czuć wygodnie. Jeśli będziesz miała jakiekolwiek uwagi co do lokum, to daj mi znać, a załatwię sprawę.

Poczochrała Rufusa po łbie i uśmiechnęła się.

– Jestem pewna, że wszystko będzie w porządku.

– Wyprowadzaj je na terenach rezydencji. – Matka Emiliana nie pozwalała mu wpuszczać psów do willi, więc przez weekend miały zostać z Becky. Nie miała wątpliwości, że będzie do nich zaglądał przy każdej możliwej okazji. – Miej paszport zawsze przy sobie. Terenu pilnuje armia strażników.

– Są uzbrojeni?

– *Si.*

Kierowca otworzył drzwi.

– Spróbuję zatem nie dać się zabić – odparła.

Dostrzegła szybkie błyśnięcie białych zębów, po czym wysiadła z limuzyny. Psy wyskoczyły za nią.

– *Chau, bomboncita* – pozdrowił ją Emiliano.

– *Hasta luego.* Do zobaczenia – odparła. Zawsze uśmiechał się, gdy rzucała jednym z hiszpańskich zwrotów, jakich zdążyła się nauczyć. Tym razem jego uśmiech przypominał raczej grymas.

Patrząc, jak odjeżdża, ponownie zastanawiała się, czemu odwiedziny u matki wprawiły go w tak paskudny nastrój.

Emiliano, jak za czasów dzieciństwa, powitał swą matkę, Celeste, markowanymi pocałunkami.

– Nie zabrałeś ze sobą żadnej przyjaciółki? – spytała, wsuwając mu dłoń pod zaoferowane ramię.

Z jakiegoś powodu pomyślał o swej angielskiej opiekunce dla psów.

– Nie tym razem.

– To do ciebie niepodobne, *mijito*. Zawsze wyczekuję, jaką to zjawiskową istotę przyprowadzisz na moje przyjęcie. Podobnie jak i moi goście.

Coroczny letni bal Celeste. Powód, dla którego tu przyjechał.

– Nie miałem czasu na randki. Byłem zbyt zajęty – skłamał. Po prawdzie, od dwóch miesięcy nie spotykał się z nikim. Kobiety ciągnące do niego jak pszczoły do miodu przestały go pociągać. Sam nie wiedział, dlaczego.

– Zastanawiasz się, kiedy przejmiesz Delgado Group?

– To bezcelowe, biorąc pod uwagę, że testament ojca może się jeszcze odnaleźć.

Eduardo, jego przybrany ojciec, zmarł prawie pół roku temu. W dniu pogrzebu Damian, przyrodni brat Emiliana, odkrył, że testament zniknął z ojcowskiego sejfu. Nie musiał z nim o tym rozmawiać, by wiedzieć, że Damian obwiniał właśnie jego o zabranie dokumentu, wedle którego całe Delgado Group przechodziłoby na wyłączną własność przyrodniego brata. Jeśli testament nie odnajdzie się w ciągu następnych trzech tygodni, wtedy wedle archaicznego prawa Monte Cleure najstarszy syn odziedziczy cały majątek.

– Oczywiście – zgodziła się. – Ale jeśli się nie odnajdzie, całe finansowe imperium twego ojca przypadnie tobie.

Zacisnął usta, by nie wyrzec: nie był moim ojcem. Prawdziwym ojcem Emiliana był argentyński gracz polo, który zmarł, gdy jego syn miał dziesięć tygodni. Rok po tym Celeste poślubiła Eduarda, który adoptował jej dziecko i dał mu swe nazwisko, ale poskąpił miłości i wsparcia. Emiliano był dlań tylko dowodem płodności Celeste. Eduardo potrzebował dziedzica swej fortuny. Znalazł go w Damianie.

Ironią losu było to, że Emiliano miał to wszystko teraz odziedziczyć. Miesiące pracy w Delgado Group, jakie odbył dekadę temu, zakończyły się katastrofą. Nie interesowały go finanse, podjął się tej pracy wyłącznie dla Celeste. Była to ostatnia rzecz, jaką dla niej zrobił. Jako dziecko był wpatrzony w matkę jak w święty obrazek. Potem jednak przejrzał na oczy i zobaczył ją taką, jaką była naprawdę. Narcystyczną suką.

Nadal jednak była jego matką. Trudno było czuć do niej jakiekolwiek przywiązanie, ale sądził, że darzy ją czymś przypominającym z grubsza miłość.

– Nie chcę tego – odparł.

– Co zatem zamierzasz zrobić? Oddać wszystko Damianowi? – dodała z nutką śmiechu w głosie.

Uśmiechnął się ponuro. O ile jego relacja z Celeste była skomplikowana, to z bratem sprawy stały jasno: obaj sobą gardzili. Od dekady nie zamienili ze sobą słowa i musieli ścierpieć swe towarzystwo dwa razy do roku. Emiliano zawsze czerpał perwersyjną przyjemność z widoku twarzy brata pełnej dezaprobaty, ilekroć przyprowadzał skąpo odzianą kobietę na coroczny bal. Damian, podobnie jak ojciec, zawsze miał jak najgorsze mniemanie o Emilianie. Utwierdzanie go w tym przekonaniu było niewyczerpanym źródłem radości.

– Nie wiem, co zrobię – odparł.

– Rozumiem, że jesteś zajęty prowadzeniem stajni… – powiedziała to tak, jakby mowa było o kilku małych padokach, a nie światowej sławy instytucjach rozlokowanych na całym świecie – …i grą w polo. Rozumiem też, że niechętnie byś z tego zrezygnował. Mam ogromne doświadczenie, jeśli chodzi o wszelkie aspekty działalności Delgado Group. Jeśli sądzisz, że prowadzenie przedsiębiorstwa cię przerasta, jestem gotowa wziąć to na siebie. W twoim imieniu, oczywiście.

– Oczywiście – powstrzymał się od uśmiechu.

Spodziewał się tej rozmowy. Celeste była żądna władzy. Niespecjalnie by go zdziwiło, gdyby to ona stała za kradzieżą testamentu Eduarda. Gdyby dokument się odnalazł, jej wpływy na przedsiębiorstwo wyparowałyby. Damian nie podzieliłby się władzą.

– To jednak nie czas na tę rozmowę. Kiedy przybędzie Damian?

– Jego odrzutowiec już wylądował, więc niedługo. Przybył z towarzyszką.

– Wspominałaś. To pewnie coś poważnego. – Od piętnastu lat Damian nie przedstawił rodzinie żadnej kobiety. Pewnie się bał, że Celeste je przepłoszy.

Matka zmarszczyła brwi.

– Bądź dla niej miły.

Mruknął. Miał konflikt z bratem i z nikim innym.

– Odświeżę się. Zobaczymy się przy posiłku.

– Zjemy na zewnątrz. Tylko nie waż się przyprowadzać tych kundli.

Odpowiedział, szczerząc zęby w uśmiechu, po czym ruszył do willi, w której dorastał. Odebrał to jako wyzwanie. I było zbyt wielkie, by się mu oprzeć.

Emiliano, krzywiąc się, poprawił węzeł muszki. Nienawidził nosić garniturów, ale najgorsze zawsze były smokingi. Zwykle dobrze się bawił na przyjęciach Celeste, jednakże póki co nie potrafił znaleźć w sobie ani grama radości. Z pozoru wszystko zapowiadało się tak samo: Celeste wchodziła w rolę głównej celebrantki, Damian był pochmurny, a Emiliano cieszył się z jego dyskomfortu. Jednak tym razem napięcie między nimi było inne. Atmosfera nieufności i wzajemnych podejrzeń zatruwała każdą sekundę jego pobytu, zostawiając nieprzyjemną suchość w ustach.

Pod wpływem impulsu wyciągnął telefon i zadzwonił do Becky. Odebrała po trzecim sygnale.

– Gdzie jesteś? – spytał.

– Wyprowadzam chłopców. Narazie nikt mnie nie zastrzelił.

Wyszczerzył się. Zawsze potrafiła go rozbawić.

– Wrócicie niedługo?

– Wątpię. Poszliśmy jakieś trzy kilometry w głąb lasu. Wszystko w porządku?

Nie, nic nie było w porządku.

– *Si*. Po prostu chciałem zobaczyć się z chłopcami, zanim się skupię na hańbieniu dobrego imienia mojej rodziny.

Jej śmiech był muzyką dla jego uszu.

– Wrócimy za jakieś pół godziny.

– Nie trzeba. Odwiedzę cię… je rano. Miłego wieczoru.

– Nawzajem. Baw się dobrze.

– Spróbuję.

Becky była tak głęboko pogrążona we śnie, że dopiero ujadanie psów poderwało ją z łóżka. Owinęła się w szlafrok i starając się nie potknąć o psy, ruszyła ku drzwiom, do których ktoś się dobijał.

– Już idę! – krzyknęła w odpowiedzi na nieustający łomot. Wiedziała, że to Emiliano, zapewne pijany, zapragnął zobaczyć się z psami.

Otworzyła szeroko drzwi, ale pełne nagany słowa zamarły jej w ustach, gdy zobaczyła jego mizerną twarz.

– Co się stało? – spytała i odsunęła się, by wpuścić go do środka.

Chwiejąc się, bez odpowiedzi wkroczył do małego salonu i, nie włączając światła, opadł na kanapę. Ledwo uniósł dłoń, by pogłaskać ukochane psy.

– Emiliano?

Jego udręczone spojrzenie spotkało jej wzrok, ale nadal milczał.

Kucnęła przy nim i wzięła go za rękę. Była lodowata. Dotknęła jego ramienia. Jego smoking był wilgotny i pachniał chlorem. Czyżby pływał w stroju wieczorowym? Potem jednak zauważyła jego zaczerwienione kłykcie. Wdał się w bijatykę?

Całe jego ciało było spięte. Działo się z nim coś strasznego.

– Weź prysznic – nalegała. – Musisz się rozgrzać.

Zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu. Pierś gwałtownie uniosła mu się do góry.

Poklepała jego lodowatą dłoń.

– Zrobię ci coś ciepłego do picia.

W kuchni postawiła czajnik na ogniu i wyciągnęła pitną czekoladę z szuflady. Rozległ się dźwięk pracujących wirników śmigłowca ponad jej domkiem. Goście opuszczali przyjęcie przed północą? Co się tam, u diabła, stało?

Gdy wróciła z napojem, salon był pusty, ale zanim zdążyła wpaść w niepokój, usłyszała prysznic. Wtedy do niej dotarło: nie miał się w co przebrać. A przecież nie zmieści się w jej ubrania.

Pod wpływem olśnienia zdjęła z siebie szlafrok. Zapukała do drzwi łazienki i wykrzyczała, że zostawia go przy drzwiach.

Próbowała uspokoić psy. Rufus i Barney wyczuły nastrój opiekuna i były głęboko niespokojne. Nie musiała długo czekać, aż Emiliano skończył się myć. Jej serce załomotało, gdy zobaczyła jego wysoką, szczupłą sylwetkę w niebieskim bawełnianym szlafroku. Becky sięgał do połowy łydki, ale jemu zakrywał ledwie połowę ud. Każdy inny mężczyzna wyglądałby w nim niedorzecznie; przykrótki strój tylko podkreślał seksowność Emiliana. Musiała oderwać wzrok od mocno opalonych, niewiarygodnie umięśnionych nóg i uspokoić bicie serca.

Stanął w drzwiach.

– Mogę tu dzisiaj spać? – Jego głos, zwykle tak żywy, był bezdźwięczny.

– Jasne… Pościelę ci zapasowe łóżko.

– Muszę się tylko położyć na parę godzin.

– Zostań, ile chcesz. Zaraz znajdę ci pościel. Gorąca czekolada czeka na stole.

Na krótką chwilę spojrzał jej w oczy i skinął głową.

Domek dla służby miał dwie sypialnie, ale tylko jedno łóżko było przygotowane. Znalazła zapasową pościel w szafie. Niewiele tego było, ledwo parę bawełnianych kocy, ale letnia noc była ciepła. Nie była w stanie znaleźć poduszki, więc zabrała jedną ze swoich i zaniosła wraz z resztą pościeli do drugiego pokoju. Posłała mu łóżko, a gdy wróciła do salonu, zastała go wyglądającego przez okno z kubkiem czekolady w dłoni.

– Posłałam ci łóżko – powiedziała łagodnie. – Wracam spać. Poradzisz sobie?

Obrócił się ku niej i zamrugał, jakby wyrwany z głębokiego snu, po czym uniósł kubek w geście niedbałego pozdrowienia.

Serce jej krwawiło na jego widok, a myśli co rusz podsuwały możliwe przyczyny takiego roztrzęsienia.

– Prześpij się trochę – szepnęła.

Czuła, jak odprowadza ją wzrokiem, gdy opuszczała salon i wracała do swego łóżka.

Leżała w ciemności i zastanawiała się, jak niby ma zasnąć przy hałasie przelatujących helikopterów. Miała nadzieję, że chociaż Emilianowi udało się zasnąć.

Gdy wreszcie zmorzył ją sen, odpłynęła, myśląc o Emilianie. Jak zresztą każdej nocy, od kiedy się poznali.

Spała głęboko, aż głośne, przeraźliwe krzyki zerwały ją na równe nogi.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Emiliano, obudź się. – Czyjaś dłoń dotknęła jego czoła.

Gwałtownie otworzył oczy. Jego ciałem wstrząsały dreszcze, a wnętrzności zmieniły się w masywną bryłę lodu. Niewyraźnym cieniem, który przycupnął niepewnie na skraju łóżka, była Becky.

Próbował złapać oddech.

Nie miewał takich sennych koszmarów od dzieciństwa. Żył w koszmarze. Ze złą wiedźmą z bajek dla dzieci. Z własną matką. Morderczynią.

Nakryła dłonią jego rękę i wzdrygnęła się.

– Nadal marzniesz.

Przełknął z trudem.

– Przyniosę swoją kołdrę – wyszeptała.

Wyszła, zostawiając go w spokojnej ciemności. Mocno owinął się prześcieradłami, ale nie przestawał się trząść. Nie miał odwagi zamknąć oczu. Wydawało mu się, że nie zniósłby snów, które mogłyby się pojawić, gdyby zasnął. Było mu tak piekielnie zimno, że szczękał zębami.

Becky wróciła po chwili, otuliła go kołdrą i poprosiła łagodnie, żeby się posunął. Wąskie, pojedyncze łóżko prawie się ugięło, kiedy wsunęła się pod okrycie i otoczyła go ramionami.

Obejmowała go mocno, czule, rozcierając ciepłymi rękami jego plecy i ramiona, wtulając twarz w jego tors i ciepłym oddechem rozgrzewając

jego skórę. Parł policzkiem na czubek jej głowy i obejmował ją równie mocno. Lekki zapach szamponu i dotyk jedwabistych włosów działały na niego kojąco.

Powoli, w czułych objęciach Becky, jego zamarznięte ciało się rozgrzewało. Mgła spowijająca jego umysł rozwiewała się.

Przypomniał sobie, jak bardzo się starał wpaść w nastrój zabawy podczas przyjęcia, wskoczył nawet w ubraniu do basenu i wygłupiał się. Przypomniał sobie, jak wchodził po schodach, żeby się przebrać w suche ubrania, ale pod swoimi drzwiami znalazł brata. Przypomniał sobie przeklęte dowody przeciwko matce, jakie pokazał mu Damian, pamiętał przenikliwy ból, kiedy Damian zapytał, czy miał jakiś udział w tym odrażającym akcie, a pulsujący ból kłykci, którymi rąbnął w ścianę, uświadomił mu, jak bliscy byli fizycznej bójki. I pamiętał, jak ruszyli razem, po raz pierwszy jak bracia, do konfrontacji ze swą złą, makiaweliczną matką.

Pamiętał swą potrzebę ucieczki z tej willi. Wraz z bratem zdetonował bombę w środku przyjęcia, ale był już tak odrętwiały, że nie obchodziły go ruiny.

Prawie nie pamiętał, jak przyszedł do kwater personelu. W swej bezcelowej ucieczce trafił do Becky.

Jej rozgrzewające dłonie dotarły do podstawy kręgosłupa i cofnęły się gwałtownie.

– Jesteś nagi?

– Przepraszam – wymamrotał, przeklinając się w duchu. Do tej chwili nie zdawał sobie nawet sprawy z swej nagości. Nie zdawał sobie również sprawy z tego, że jego ciało było podniecone bliskością pięknej kobiety, do której był przytulony.

– W porządku… – Becky, która poruszyła się gwałtownie pod wpływem szoku, próbowała oddychać. Była cała spięta.

Dopiero teraz dotarła do niej głupota, jaką było położenie się pod kołdrą z tym atrakcyjnym mężczyzną. Głęboko zakorzeniona potrzeba rozgrzania jego zlodowaciałego ciała i ukojenia go po dręczącym sennym koszmarze była silniejsza niż wszystko inne.

– Przepraszam – powtórzył ustami wtulonymi w czubek jej głowy, a potem obrócił się na plecy.

Becky również położyła się na plecach, nadal próbując oddychać i przesunęła się tak, by jej głowa leżała na poduszce… co niewiele pomogło, bo łóżko było tak wąskie, że ich boki były do siebie przyciśnięte. A głowy znajdowały się tak blisko siebie, że kosmyk jego włosów musnął jej czoło.

Było jasne, że spotkało go coś okropnego. Gdyby nie to, poszłaby do własnego łóżka i okryłaby się ręcznikami i wszystkim innym, co dałoby się wykorzystać w charakterze pościeli. Ale nie chciała zostawić go samego w tym stanie. Nadal miała w uszach jego krzyki, gdy dręczyły go złe sny.

Jak na komendę odwrócili się plecami do siebie. Becky naciągnęła kołdrę na jego ramiona i zamknęła oczy. Ich ciała nie stykały się już, ale dzieliły je zaledwie milimetry. Nie wiedziała, jak długo tak leżeli, bez ruchu, ledwie ośmielali się oddychać.

Becky walczyła z własnym ciałem, zmuszała je do leżenia w bezruchu, jak posąg. Obawiała się, że jeśli ich skóry się zetkną, to wyzwoli się żar narastający w jej wnętrzu.

Emiliano pociągał ją z niezwykłą siłą, ale nie chciała być jedną z jego kobiet. Żadna zdrowa na umyśle kobieta nie chciałaby tego. Od początku zdawała sobie sprawę z niebezpiecznej reakcji swojego ciała na Emiliana,

więc zachowywała przyjazny dystans do niego i wyczuwała, że on robił to samo.

Linia graniczna została przekroczona.

Emiliano próbował zasnąć. Odwrócił się do Becky plecami i zamknął oczy. Koszmar, który wezwał ją do niego, rozwiał się, nie pozostały nawet strzępy. Wszystko, co wydarzyło się tej nocy, odpłynęło już w dal, jego zmysły nastroiły się bez reszty na kobietę, która leżała teraz obok niego.

Powtarzał sobie ponuro, żeby pozostać w miejscu, nie ruszać się.

Jak, do diabła, znalazł się nagi w łóżku z Becky?

Nie wiązał się z pracownicami. Nieważne, jak były seksowne i jak bardzo starały się z nim flirtować. Becky stanowiła największe wyzwanie dla jego postanowienia od dziesięciu lat, a nie uśmiechnęła się nawet do niego znacząco.

A teraz był z nią w łóżku, nagi, i pożądanie, które z największym trudem trzymał na krótkiej smyczy, szarpało się, by wyrwać się na wolność. Każdy centymetr jego ciała pulsował, serce obijało się o żebra, lędźwie płonęły. Kosmyk jej długich włosów leżał na jego plecach, przypominał w dotyku jedwab.

Dios, to była prawdziwa tortura.

Powinien wyjść. Natychmiast. Włożyć swoje wilgotne ubranie i zabrać chłopców do willi. Mogli sobie biegać do woli po wypolerowanych podłogach, ile tylko dusza zapragnie.

Zacisnął zęby, usiadł i odrzucił kołdrę.

– Muszę iść.

W pierś Becky wbiła się igła paniki, bez zastanowienia usiadła.

Jej oczy przyzwyczaiły się już do ciemności, więc widziała napięcie muskularnych pleców Emiliana i musiała zacisnąć ręce na kołdrze, żeby nie położyć ich płasko na jego ciele.

Pozwól mu wyjść. Połóż się i zaśnij.

Ale żar rozchodzący się po całym ciele powiedział jej jasno, że jeszcze długo nie mogło być mowy o śnie.

Przysunęła się do niego odrobinę.

– Emiliano?

Powoli odwrócił głowę.

Jeszcze nigdy nie widziała jego rysów tak napiętych, nozdrzy rozdymających się w takim tempie.

Pełen napięcia bezruch zdawał się ciągnąć w nieskończoność, potem na jego twarzy odmalowało się coś… jakby ból. Jego ciało skręciło się w mgnieniu oka, objął rękami jej twarz i zmiażdżył usta w pocałunku.

Zaskoczona, z westchnieniem ulgi poddała się pocałunkowi.

W sekundę leżała na plecach pod smukłym, muskularnym ciałem Emiliana. Nastał moment spokoju, kiedy patrzyli sobie w oczy, a potem ich usta znowu się spotkały w pocałunku tak mocnym i głębokim, że z jej głowy wywietrzały wszelkie składne myśli.

Po raz pierwszy w życiu Becky nie chciała myśleć. Chciała tylko czuć. Chciała czuć… wszystko.

Jej nagle zachłanne ręce wsunęły się we włosy Emiliana, a potem przebiegły na szyję. Jej palce badały każdą część jego ciała, jakiej mogły dosięgnąć. Jego dłonie przesuwały się wzdłuż jej boków z równą niecierpliwością. Bawełniany podkoszulek został ściągnięty przez głowę i nagie piersi przycisnęły się do jego twardego torsu, ale on zaraz wsunął dłoń pomiędzy ich ciała i rozsuniętymi palcami pieścił wrażliwą skórę, aż głośno wciągnęła powietrze z rozkoszy i wymamrotała coś niewyraźnie. Emiliano z głębokim pomrukiem wsunął rękę w jej szorty i dotknął jej tam, gdzie nie dotykał jej dotąd żaden mężczyzna.

Każdy jego pocałunek, każdy dotyk podsycał płonący w niej ogień, aż cała stopniała. W głębi jej ciała narastał ból. Pulsowanie, które pojawiało się zawsze, ilekroć pozwoliła sobie na fantazjowanie na jego temat.

Razem ściągnęli jej szorty i wreszcie była naga.

Instynktownie rozłożyła nogi, gdy ich języki splotły się w namiętnym tańcu i wreszcie miała go tam, gdzie chciała go mieć. Wbił się w nią głęboko jednym mocnym pchnięciem i krzyknęła resztką powietrza, jaka jeszcze została jej w płucach. Jeśli był jakiś ból, to tego nie zauważyła. Emiliano był w niej, wypełniał ją i to uczucie było cudowne.

Mocno objęła go nogami, zamknęła oczy i całkowicie poddała się intensywnym doznaniom. Odpowiadała na jego pchnięcia instynktownie, pozwoliła, by kierowało nią ciało, pulsowanie narastało i narastało, szukało czegoś…

To coś eksplodowało w niej. Niewyobrażalna rozkosz rwała jak uciekający pociąg w jej krwi, w jej kościach, w całym ciele, tak potężna, że jej plecy wygięły się, a z gardła wyrwał się dziki ryk.

Wyczuwała, że Emiliano zmienił tempo. Jego pchnięcia stawały się coraz mocniejsze, bardziej niecierpliwe, z jego ust padło jej imię, a potem krzyknął i wbił się w nią tak mocno i na tak długo, że ich ciała stopiły się w jedno.

Pierwszą myślą, która zaświtała w mózgu Emiliana, była siła bicia jego serca. Nigdy nie uderzało tak mocno i tak szybko. Następnie uświadomił sobie bicie serca Becky. Biło w tym samym tempie co jego serce, ich urywane oddechy również współgrały ze sobą. Trzecią jego myślą było, że nadal znajdował się głęboko zanurzony w jej ciele.

Czuł zapach ich miłości.

Nagle odzyskał rozum i wysunął się z niej szybko.

Opuścił nogi na podłogę, złapał się za włosy, a z jego ust zaczęły płynąć przekleństwa we wszystkich językach, jakie znał.

– To nie powinno się stać – powiedział, gwałtownie chwytając powietrze.

Kobieta, z którą przed chwilą się kochał, nie odpowiedziała.

Dios, nie mógł się zmusić, żeby na nią spojrzeć. Co on zrobił, do diabła? Ze wszystkich durnych, idiotycznych, głupich rzeczy…

Powinien wyjść, kiedy miał jeszcze szansę.

I przede wszystkim, co go podkusiło, żeby przyjść do niej? Może podświadomie szukał swoich psiaków? Ale w takim razie natychmiast rodzi się pytanie, dlaczego nie zabrał ich i nie wrócił do willi?

Gniew na siebie wywołał silną falę mdłości. Co on zrobił, do diabła?

– Powiedz mi, że bierzesz pigułki – poprosił, wbijając palce w czaszkę.

Jej milczenie dało mu odpowiedź.

Nigdy dotąd nie zapomniał o antykoncepcji.

Nigdy dotąd nie stracił nad sobą kontroli.

I nigdy nie nienawidził samego siebie tak bardzo jak teraz.

– Jaka to część cyklu? – Wiedział, że to zabrzmiało zbyt szorstko, że zachowywał się w sposób godny ubolewania, ale nie mógł się powstrzymać. Wstąpił na ruchome piaski i walczył, by nie dać się wciągnąć.

Wyczuł, że drgnęła i usiadła.

– Myślę, że powinieneś już wyjść. – Nie spodziewał się usłyszeć tak oschłych słów z ust Becky, ust, które były bardziej miękkie, niż sobie wyobrażał.

– Nie martw się, pójdę. Ale powiedz mi najpierw, jak bardzo powinniśmy się obawiać.

Becky patrzyła na muskularne plecy, tak spięte jak poprzednio, zanim jego postawa zmieniła się diametralnie i namiętność ogarnęła ich oboje. Miała ochotę zwinąć się w kłębek i wypłakać sobie oczy. W ciągu paru minut przeszła od poczucia, że nauczyła się latać, do wrażenia, że wpadła do rynsztoka. To, co było najwspanialszym doświadczeniem w jej życiu, zostało zniszczone. Okrucieństwo Emiliana sprawiło, że chciała wyszorować całą skórę do czysta.

– Ty nie masz się czego obawiać – mruknęła, wciągając swój wymięty podkoszulek.

– Skończ z tymi gierkami – warknął Emiliano. – Jeżeli skutkiem tego, że nie użyłem prezerwatywy, będzie dziecko, to to jest mój problem. Na ile powinienem się martwić?

Becky roześmiałaby się, gdyby nie chciało jej się tak bardzo płakać. Jej cykl menstruacyjny był zawsze regularny jak w zegarku. Teraz znajdowała się w samym środku cyklu, w okresie, gdy oznaki płodności jasno dawały o sobie znać. Tkliwe piersi, lekki wzrost temperatury.

Być może dlatego tak reagowała na Emiliana, pomyślała z odrobiną nadziei. Może nie tyle chodziło o niego, ile o zew natury.

– Bardzo. – Odrzuciła kołdrę, wyskoczyła z łóżka i ruszyła do drzwi. – Idę wziąć prysznic. Wynoś się.

Emiliano odwrócił głowę. Przez moment patrzyli sobie w oczy i ten moment wystarczył, by ścisnęło jej się serce, ale zaraz wyszła z pokoju i znalazła stertę jego mokrych ubrań na podłodze w łazience. Wstrzymując oddech, wzięła je i wyrzuciła na korytarz, a potem zaryglowała drzwi.

Trzęsąc się, zdjęła podkoszulek, ale nie śmiała spojrzeć w lustro. Ne mogłaby znieść widoku swojego odbicia.

Poczucie winy uderzyło Emiliana jak cios obuchem. Pragnął tylko zwinąć się we własnym łóżku i przespać cały rok. I żeby po przebudzeniu okazało się, że cały ten dzień to tylko zły sen, o którym mógłby zapomnieć.

Becky musiała zapalić światło w przedpokoju, bo w pokoju zrobiło się jaśniej. Niepewnie stanął na nogach. Nagle poczuł kategoryczny imperatyw, by zniknąć stąd, zanim ona wyjdzie spod prysznica. Niejasno pamiętał, że zostawił ubranie w łazience. W razie potrzeby gotów był pójść do swojej willi owinięty prześcieradłem.

Już miał wyjść z pokoju, gdy odwrócił się nagle i ostatni raz rozejrzał się dookoła…

Co było na tym prześcieradle?

Przesunął ręką po ustach i podszedł ostrożnie, jakby to coś mogło rzucić się na niego i zatopić zęby jadowe w jego szyi.

Gdy zrozumiał, co to było i co to oznaczało, cały świat zawirował mu przed oczami.

Wolałby, żeby to było coś jadowitego.

Na prześcieradle była plama krwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Becky siedziała przy trzeciej kawie z bagażem spakowanym na drogę powrotną do Anglii, gdy ostre pukanie do drzwi oznajmiło przybycie Emiliana.

Pakując bagaże, zastanawiała się, czy po prostu nie uciec. Nie odejść. Znaleźć kogoś, kto zawiezie ją na lotnisko, i nie oglądać się za siebie. Wszystko, byle nie spojrzeć mu w twarz w jasnym świetle dnia.

Ale ucieczka za bardzo przypominałaby to, co zrobił jej ojciec przed rokiem, kiedy rozwód dobiegł końca. Co więcej, nie mogła wyjechać bez pożegnania z Rufusem i Barneyem ani zostawić Emiliana bez opieki dla nich.

Musiała stawić temu czoło. Jeszcze tylko przez cztery tygodnie… nie, trzy i pół tygodnia.

Z boleśnie ściśniętym sercem wzięła głęboki oddech i wstała z sofy, żeby otworzyć drzwi.

Stał w progu, z zarostem na szczęce, podpuchniętymi oczami, wilgotnymi włosami, niedbale ubrany w czarne dżinsy i biały podkoszulek doskonale podkreślający jego wspaniałą figurę.

Nie umiałaby powiedzieć, jakim cudem udało jej się zachować spokojną twarz. Wróciły do niej wspomnienia tej smukłej postaci, nagiej i splecionej z jej ciałem.

Do licha z jej pulsem, który przyspieszył, gdy spojrzała mu w oczy.

I do licha z nim za to, że nadal wprawiał jej zmysły w szalony wir, choć wyglądał tak, jakby nie zmrużył oka, odkąd opuścił jej łóżko sześć godzin temu. Becky również nie spała i wiedziała, że widać to wyraźnie na jej twarzy.

Skrępowanie tym pierwszym spotkaniem złagodziły psy. Rufus i Barney wpadły do środka, radośnie wymachując ogonami, nieświadome napięcia, jakie zapanowało pomiędzy dwojgiem ich ulubionych ludzi.

Becky bez słowa odsunęła się na bok, żeby wpuścić Emiliana do środka.

– Już wyjeżdżamy, tak? – zapytała słabo.

– Nie. – Wsadził ręce do kieszeni. – Musimy zostać kilka dni dłużej. Może tydzień.

Wzruszyła ramionami. Nie zapyta dlaczego.

– Mogę? – Wskazał głową dzbanek kawy.

Ponownie wzruszyła ramionami.

– Poczęstuj się.

Wzięła swoją filiżankę z kontuaru i wyszła do pustego ogrodu. Łatwiej było oddychać na świeżym powietrzu, w bezpiecznej odległości od zapachu świeżo wykąpanego Emiliana.

Przyszedł po minucie, a za nim wypadły na dwór oba psy. Była dopiero dziewiąta rano, z intensywnie błękitnego nieba padały na nich łagodnie ciepłe promienie słońca. Za kilka godzin będzie gorąco jak w piekarniku.

– Jeśli chodzi o wczorajszą noc… – zaczął.

– Nie chcę o tym mówić – wpadła mu w słowo. – Stało się i więcej się nie powtórzy.

Najchętniej udawałaby, że nic się nie wydarzyło. Gdyby mogła. Ale nadal czuła mrowienie na skórze. Nadal czuła na sobie dotyk jego palców.

Musiała walczyć ze sobą, żeby nie spojrzeć mu w oczy, bo przerażały ją uczucia, które przetaczały się przez nią, ilekroć ich wzrok się spotkał.

Zacisnął szczęki i pochylił głowę.

– Mogliśmy począć nowe życie.

Zrobiło jej się niedobrze.

Przedłużające się milczenie było pełne napięcia.

– Przepraszam, *bomboncita*.

Zacisnęła zęby, żeby powstrzymać falę ciepła. Zawsze lubiła, kiedy tak się do niej zwracał. Przedtem. Teraz przypominało jej tylko to, że Emiliano był kobieciarzem, a ona okazała się idiotką.

– Nie mów tak do mnie. I nie chcę twoich przeprosin. Było nas dwoje.

– Sposób, w jaki odezwałem się do ciebie po… – Westchnął ciężko. – To nie było w porządku.

O, Boże. Zaraz się rozpłaczę, pomyślała Becky.

– *Bom*… Becky, to co się stało…

– Nie chcę o tym mówić. – Zamrugała gwałtownie, żeby powstrzymać łzy. – Jeśli dziecko zostało poczęte, jakoś sobie z tym poradzimy, ale do tego czasu będę wdzięczna, jeśli przestaniesz o tym wspominać.

– Byłaś dziewicą?

Gwałtownie odsunęła krzesło i zerwała się, zażenowana.

– Powiedziałam, że nie chcę o tym mówić.

Jego twarz stała się jeszcze bardziej ponura.

– Najpierw odpowiedz na moje pytanie.

– A co za różnica? Żadna.

Uderzył pięścią w stół, gniew wykrzywił mu rysy.

– Oczywiście, że to stanowi różnicę!

– Dlaczego? – Wyrzuciła ręce w górę i próbowała ze wszystkich sił utrzymać w ryzach kłębiące się w niej emocje: strach, gniew, upokorzenie, rozpacz i – najgorsze ze wszystkich – żądzę. Niezależnie od tego, jak wyklaruje się sytuacja z dzieckiem, Becky zdawała sobie sprawę, że ich wspólna noc zmieniła coś w niej, ale dla Emiliana…

Nie miała wątpliwości, że w kilka tygodni po jej odejściu pracodawca będzie miał kłopoty z przypomnieniem sobie jej imienia.

– Zamierzasz udawać rycerskość? – zapytała, podnosząc głos na poziom rosnącego w niej gniewu i paniki. – Dlaczego moje dziewictwo miałoby stanowić jakąkolwiek różnicę, skoro nigdy dotychczas nie wpływało to na twój stosunek do kobiet?

Emiliano zerwał się z miejsca. Jego gniew osiągnął wreszcie punkt wrzenia. Odkąd opuścił Becky, nie przespał ani minuty, pamięć o tym, jak gwałtownie uprawiali miłość, ten niesamowity wybuch namiętności, walczyły w nim z rozpaczą wywołaną postępowaniem matki. Ale najciemniejszą chmurą na horyzoncie był dla niego dowód dziewictwa Becky.

Czy ją skrzywdził? Ta myśl rozdzierała mu serce. Ani przez sekundę nie podejrzewał, ze mogłaby być dziewicą. Miała dwadzieścia pięć lat!

– Może nie jestem święty, ale nigdy nie traktowałem kobiet w sposób, jaki sugerujesz.

– Ty kłamco. Nie masz szacunku dla kobiet. Dla ciebie jesteśmy tylko towarem, czymś, co możesz użyć, kiedy jesteś w odpowiednim nastroju, a następnego dnia odrzucić.

Poczuł ukłucie w sercu po tej trafnej obserwacji, ale odepchnął to na bok. Jego poprzednie kochanki zawsze znały zasady. Nigdy ich nie okłamywał. Była jedyną kobietą, z którą przespał się w ciągu ostatnich dziesięciu lat bez otwartego przedstawienia zasad gry.

– Jeśli to prawda, to powiedz mi, co ja, do cholery, teraz tutaj robię.

– Boisz się, że przez swoją lekkomyślność mogłeś spłodzić dziecko!

– Moją lekkomyślność?

– Jeżeli zaszłam w ciążę, to jest to odpowiedzialność, którą będę ponosiła do końca życia.

– I ja również.

– Och, tak? Będziesz chodził w ciąży, rodził i zrezygnujesz dla dziecka ze swych marzeń? – W jej śmiechu pojawiła się mocna nutka histerii. – Wszystko, co możesz zrobić, to wysupłać na to trochę pieniędzy, a potem nadal sypiać z różnymi kobietami rozsianymi po całym świecie, jakby nic się nie zmieniło.

– Nie wiemy jeszcze nawet, czy naprawdę jesteś w ciąży, a już wiesz, jak będzie wyglądała moja przyszłość? Masz o mnie gorszą opinię, niż mi się wydawało.

– Jeśli nie chciałeś mieć reputacji playboya, to powinieneś był staranniej wybierać osoby, z którymi sypiasz!

– Ostatniej nocy nie słyszałem żadnych skarg – stwierdził znacząco. Podszedł do niej bliżej, jakby jej ciało miało moc przyciągania, której nie potrafił się oprzeć. – A może powtórzymy to doświadczenie, żebyś mogła odpowiednio ocenić?

Zielone oczy zapłonęły, buntowniczo wsunęła podbródek.

– Jeśli pierwsze doświadczenie było standardowe, to wolę spasować.

– I ty mnie nazywasz kłamcą? – Otoczył ją w pasie ramieniem, przyciągnął do siebie i przycisnął usta do jej warg. Jej reakcja była równie natychmiastowa jak poprzedniej nocy. Zarzuciła mu ręce na szyję i całowała go z takim samym nienasyconym głodem, jaki trawił także jego.

Przycisnął ją do stołu, wsunął rękę pod podkoszulek i jęknął jej prosto w usta, gdy poczuł jedwabiście miękką skórę pod piersiami frustrująco

zamkniętymi w koronkowym staniku.

Zastanawiał się później, jak daleko posunęliby się w ogrodzie dla personelu, gdyby Rufus nie doszedł do wniosku, że to, co robiło teraz tych dwoje ludzi, wyglądało zabawnie, postanowił więc przyłączyć się do zabawy i skoczył na nich.

Rozdzielili się natychmiast.

Zbyt zażenowana, by na niego spojrzeć, ukryła twarz w dłoniach i próbowała złapać oddech.

Usłyszała, że Emiliano opadł ciężko na sąsiednie krzesło.

– Becky…

– Po prostu odejdź – wyszeptała zza drżących palców. – Zostanę, dopóki nie znajdziesz zastępstwa, albo do końca okresu wypowiedzenia i będę dbała o chłopaków jak dotychczas, ale wszelka komunikacja na ich temat powinna się odbywać telefonicznie. Nie chcę cię widzieć ani rozmawiać z tobą, chyba że to absolutnie konieczne.

Usłyszała, że gwałtownie wciągnął powietrze. Wydawało jej się, że minęły wieki, zanim jego ciężkie kroki przedarły się przez puls bijący jak werbel w jej głowie.

Nie opuściła rąk, dopóki nie usłyszała odgłosu zamykanych drzwi prowadzących do ogrodu. Otworzyła oczy i spostrzegła Rufusa i Barneya siedzących obok niej i spoglądających na nią żałośnie.

Emiliano, rozwalony na sofie zmarłego ojca, podniósł zapuchnięte oczy, kiedy brat wstał chwiejnie na nogi. Zaszyli się w gabinecie ojca sześć godzin temu, wspominali go i pili.

– Potrzebujemy jedzenia – wybełkotał Damian.

Emiliano czknął.

Damian znowu opadł na sofę, pociągnął kolejny łyk z butelki szkockiej i podsunął ją bratu. Nagle dotarło do Emiliana, że od czasu przyjęcia, od pięciu dni nie widział przyjaciółki Damiana.

– Gdzie się podziewa twoja Brytyjka?

– Wyjechała.

– Dokąd?

– Do domu.

– Do jakiego domu?

– Daj mi butelkę.

Przycisnął butelkę do piersi.

– Nie, powiedz mi najpierw do jakiego domu. Do jednego z twoich czy swojego?

– Do swojego. Daj mi butelkę.

– Dlaczego do swojego? – zapytał, podając butelkę.

– Ona nie mieszka ze mną.

– Jak długo byliście razem?

– Nie jesteśmy razem.

– Wyglądało to tak, jakbyście byli razem. – Wyjął butelkę z ręki Damiana.

– Płaciłem jej.

– Co? – Emiliano nie trafił do ust i bursztynowy płyn pociekł mu po brodzie. – Myślałem, że ona jest aktorką?

– Bo jest aktorką. Płaciłem jej za to, żeby udawała zakochaną we mnie.

– Dlaczego?

– Potrzebowałem pomocy w poszukiwaniu testamentu ojca. Myślałem, że ty go gdzieś schowałeś. Domyślam się, że zabrała go Celeste.

– Naprawdę?

Damian wzruszył ramionami.

– Nie wierzę, że go spaliła.

– Ja wierzę. – Teraz to Emiliano wzruszył ramionami. – Jesteś zdeterminowany, kiedy czegoś pragniesz. Wiedziała, że znajdziesz testament, jeśli ona go nie zniszczy.

Pięć dni minęło od czasu, gdy poznali pełnię niegodziwości swojej matki. Zniknęła, kiedy przedstawili jej dowody podczas wieczornego przyjęcia, uciekła helikopterem swojego przyjaciela. Ale nadejdzie dla niej dzień sądu. W tym, jak i obecnie w kilku innych kwestiach, bracia Delgado byli zgodni. Razem przekazali posiadane przez siebie dowody policji Monte Cleure i został wystawiony nakaz aresztowania. Nie spodziewali się, by została postawiona w stan oskarżenia, nie dlatego, że dowody były poszlakowe, ale dlatego, że Celeste znała wiele tajemnic klasy rządzącej Monte Cleure i nie zawaha się przypomnieć o tym ludziom sprawującym władzę. Kobieta, która uczyła synów, żeby myśleli jak szachiści, żeby przewidywali i minimalizowali wszelkie ryzyko, była najwspanialszym strategiem.

Ale kiedy postawi stopę na ziemi Monte Cleure, a w końcu musiała tu wrócić, ponieważ ta willa była jedynym domem zapisanym na jej nazwisko, to przeżyje upokorzenie aresztowania. Emiliano miał nadzieję, że stanie się to na oczach prasy z całego świata, która rozpropaguje informację, że wielka Celeste Delgado jest podejrzana o zamordowanie własnego męża.

– Wiesz, w co jeszcze nie mogę uwierzyć? – wybełkotał Damian.

– W co?

– Że siedzę tu i piję ze swoim bratem.

– Dziwne, co? – Emiliano oddał mu butelkę. – Powinniśmy robić to częściej. – W jego zamroczonym alkoholem mózgu pojawił się żal, że tyle lat stracił, nienawidząc brata.

Pomimo całego wypitego alkoholu czuł chłód. Odebrał butelkę, pociągnął kolejny potężny łyk i próbował nie wracać myślami do tamtej nocy, gdy był przemarznięty do szpiku kości, i do kobiety, która go rozgrzała.

Poza przekazywaniem sobie psów nie widywał Becky. Za dnia łatwo mu było nie myśleć o niej, bo miał do załatwienia z bratem mnóstwo spraw zawodowych i osobistych. Tylko alkohol pozwalał mu nie myśleć o niej również nocą. Nie chciał mieć czasu i miejsca na myślenie – nie o Becky, nie o Celeste, nie o swym ojcu adopcyjnym i tym wszystkim, czego już nigdy nie będzie mu mógł powiedzieć.

Ale Becky nie chciała pozostawać w ukryciu. Choć mało ją widywał, zdawała się być wszędzie. Wiedział, że własny umysł płatał mu figle, ale ilekroć spostrzegł w oddali jej postać, serce o mało nie wyskakiwało mu z piersi.

I tak jak Celeste już wkrótce zmierzy się ze swym sądnym dniem, tak on powinien, dla dobra własnej wątroby i zatrudnionych przez siebie ludzi, wytrzeźwieć i stawić czoło nowej rzeczywistości w swoim życiu. Jego matka była morderczynią i istniało duże prawdopodobieństwo, że jedna z jego pracownic jest z nim w ciąży.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Żołądek Becky ścisnął się, gdy usłyszała klakson samochodu. Zawołała psy, złapała swoją torbę i otworzyła frontowe drzwi. Zwierzaki popędziły do samochodu, szofer Emiliana wkładał do bagażnika walizkę, którą zostawiła na zewnątrz.

Zdobyła się na sztywny uśmiech, gdy wsiadła na tylne siedzenie i zastała tam Emiliana. Miała nadzieję, że on będzie wolał jechać z przodu.

Jego uśmiech był równie sztywny.

– Masz wszystko?

Kiwnęła głową i odwróciła wzrok, zdążyła jednak przyjrzeć się porządnie jego twarzy i była wstrząśnięta jego zaniedbaniem. Prawie nie widywała go od przyjęcia, które odbyło się sześć dni temu. Otwierała drzwi o określonych porach, żeby albo wypuścić do niego psy, albo odebrać je od niego – zupełnie jak skłóceni rodzice małych dzieci, pomyślała.

Na szczęście psy ulokowały się pomiędzy dwojgiem ludzi, więc utrzymanie dystansu stało się łatwiejsze.

– Nastąpiła zmiana planów – poinformował ją Emiliano, gdy samochód ruszył, ale patrzył wprost przed siebie. – Jedziemy prosto do Buenos Aires.

– Hm… Reszta moich rzeczy jest w Anglii.

– Możesz je odebrać, kiedy wrócisz.

– Czyli kiedy?

– Po zakończeniu okresu wypowiedzenia. Na razie kupię ci wszystko, czego będziesz potrzebowała.

– Rozglądałeś się za kimś na moje miejsce?

– Byłem zajęty – odparł krótko.

Wydała pełne frustracji westchnienie.

– Pracę dla ciebie kończę za niespełna trzy tygodnie.

– Znam się na kalendarzu.

– Ja tylko…

– Przypominam. – Czyste, brązowe oczy wreszcie zwróciły się na Becky. – Przypominasz mi, że liczysz dni, kiedy mnie wreszcie opuścisz.

Zaskoczył ją ton Emiliana, jakby zrywała związek, a nie tylko odchodziła z pracy. Urażona oparła rękę na głowie Barneya, jakby szukała u niego pocieszenia, i w milczeniu wyglądała przez przyciemnioną szybę w oknie, dopóki nie dotarli na lotnisko.

Trudniej było ignorować go podczas osiemnastogodzinnego lotu.

Było już ciemno, gdy wylądowali w Argentynie. W godzinę po opuszczeniu lotniska i objechaniu dookoła znacznej części miasta, pojawiły się przed nimi migotliwe światła Lujan, dzielnicy Buenos Aires. Dotarli do domu Emiliana, zanim migotliwe światła zdradziły swoje tajemnice.

Cała siedmiuset hektarowa posiadłość Emiliana była ogrodzona murem chroniącym przed intruzami. Patrolujący teren strażnicy odnotowali ich przyjazd. Wkrótce zatrzymali się przed oświetlonym budynkiem w stylu rancza. Spośród wielu swoich budynków ten jeden Emiliano uważał za swój dom.

Noc była niesamowicie spokojna, z bezkresnym, czarnym niebem nad głową i powietrzem przesyconym zapachem eukaliptusów. Nie miała jednak czasu się nią nacieszyć, bo w drzwiach stanęła mniej więcej trzydziestopięcioletnia kobieta. Emiliano przedstawił ją jako swoją

gospodynię, a potem odbył z nią krótką rozmowę w rodzinnym języku, podczas gdy szofer w tym czasie wyjął ich walizki z bagażnika.

– Przejdę się z psami do stajni – zwrócił się Emiliano do Becky znacznie ostrzejszym tonem niż podczas rozmowy z gospodynią. – Paula poda ci posiłek. I zaprowadzi cię do twojego pokoju. – Po czym klepnął się w udo i odszedł, a psy pobiegły za nim.

Becky ze skrępowaniem wymieniła z gospodynią uśmiechy, po czym weszła za nią do domu.

Wnętrze budynku było jeszcze większe, niż się spodziewała. Po terakotowej posadzce przeszła za Paulą do obszernej, dwupoziomowej części mieszkalnej. Na piętrze gospodyni otworzyła drzwi ogromnej, pięknie urządzonej sypialni.

– Twoje bagaże zostaną przyniesione – powiedziała po angielsku. I dodała, wskazując kolejne drzwi. – Łazienka. Chcesz obiad tutaj czy na dole?

– Wydaje mi się, że to jakaś pomyłka. Powinnam być w kwaterach dla służby.

Paula uśmiechnęła się.

– Nie pomyłka. Polecenie Emiliana.

Wyczerpana Becky obudziła się późnym rankiem. Najpierw rzuciła okiem na telefon, żeby sprawdzić, czy Emiliano do niej nie dzwonił. Zanim położyła się do łóżka, wysłał jej esemesa, że tego dnia zatrzyma chłopaków przy sobie.

Nie próbował kontaktować się z nią, kiedy spała.

Przetoczyła się na plecy i zamknęła oczy. Śniło jej się ich dziecko. Pamiętała tylko fragmenty snu i choć bardzo się starała, nie mogła sobie przypomnieć reszty.

Uznała, że niebezpiecznie jest o tym myśleć, nie wiedząc jeszcze, czy zaszła w ciążę, więc odrzuciła okrycie i ruszyła do łazienki.

Wzięła prysznic, ubrała się w swój stały strój, czyli dżinsy i koszulę, dodała jeszcze obszerny kardigan, jako że w Argentynie było teraz znacznie chłodniej niż w upalnym Monte Cleure i zeszła na parter w nadziei, że znajdzie coś do jedzenia.

Po raz pierwszy od rozpoczęcia pracy u Emiliana nie miała własnego aneksu kuchennego. Dziwnie się czuła, będąc uzależniona od kogoś, kiedy chciała coś zjeść.

Ranczo było tak przestronne, a ona tak niewiele jeszcze widziała, że stała zdezorientowana, nie wiedząc, w którą stronę pójść. Paula przyszła jej na ratunek, pojawiła się nagle i zaprowadziła ją do kuchni.

– Lubisz *medialunas*? – zapytała, nalewając Becky kawę.

– A co to?

– Ciasteczka śniadaniowe.

– Uwielbiam wypieki, więc poproszę.

W dwadzieścia minut później Becky doszła do wniosku, że aż za bardzo lubi te ciasteczka i zanotowała w myślach, żeby wziąć przepis przed powrotem do Anglii. *Medialunas*, coś pomiędzy croissantami a broszkami, miały subtelną nutę cytryny i wanilii i Becky pożarła trzy pod rząd, a z łatwością pochłonęłaby trzy następne.

– O której lubisz jeść lunch? – zapytała Paula, kiedy Becky wyjadła z talerza wszystkie puszyste okruszki.

– To bardzo miło z twojej strony, ale nie chcę sprawiać ci już więcej kłopotów. Pokaż mi, gdzie wszystko leży, a sama zrobię sobie coś do jedzenia.

– Jesteś gościem. Goście nie gotują sobie sami.

– Czy mogę zwiedzić posiadłość?

– Jasne. O której lunch?

– Właściwie… Chyba nie zostały już żadne *medialunas*, które mogłabym zabrać ze sobą? To oszczędziłoby ci kłopotu z moim lunchem, a jeśli mam być szczera, to mogłabym pożreć cały półmisek.

Paula rozpromieniła się z dumy.

– Zapakuję ci je do torby.

Długi spacer Becky okazał się znacznie krótszy, niż przewidywała, kiedy trafiła do stajni dla ponad stu pięćdziesięciu koni Emiliana. Znalazła tam wiele osób, które poznała w Anglii, a które dopiero co przyleciały wraz z końmi do polo specjalnie przystosowanymi odrzutowcami, więc skończyło się na tym, że podzieliła się swoimi bezcennymi *medialunasami* z kilkoma stajennymi.

– Dlaczego nie mieszkasz w dawnym pokoju Grety? – spytała Louise. – Ona sypiała tutaj z nami.

Becky wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Jej mieszkanie jest wolne?

– Zakładaliśmy, że je zajmiesz. Powinnaś porozmawiać o tym z Emilianem. Byłoby cudownie mieć cię tutaj z nami.

Pracownicy stajenni, choć przyjacielscy, byli tak zwartą, zżytą grupą, że Becky aż się zarumieniła z radości, że włączyli ją do swojego grona. Niełatwo jej było zawiązywać nowe znajomości. Nigdy nie czuła tego początkowego skrępowania wobec Emiliana, co tłumaczyła swym natychmiastowym przywiązaniem do jego psów. Poza tym był tak pogodny z natury, że mógł zaprzyjaźnić się nawet z najbardziej gburowatym pustelnikiem. Tęskniła za tamtym Emilianem.

Humor jej się poprawił, gdy zobaczyła Bertiego wyprowadzanego akurat z boksu. Bertie był dawniej koniem do polo, ale po kontuzji stracił

szybkość. Emiliano zatrzymał go, ponieważ Don Giovanni, koń z najlepszym wyczuciem, tęsknił, kiedy zostawał z nim rozdzielony.

Louise musiała zauważyć radość Becky.

– On potrzebuje ruchu, może masz ochotę się przejechać? – zapytała.

Becky nigdy nie jeździła na koniu. Była niepewna, bała się powierzyć swoje bezpieczeństwo tak wielkiemu stworzeniu, ale stajenni okazali jej tyle sympatii i wsparcia, że czuła się zobowiązana spróbować. Bertie był jej pierwszym. Okazał się tak łagodny z natury i obdarzony takim wyczuciem, że pod koniec przejażdżki wszelkie jej wcześniejsze obawy zniknęły. Pokochała siedzieć na końskim grzbiecie i być w stajni. Później jeździła na wielu koniach Emiliana, ale Bertie na zawsze pozostał jej ulubieńcem.

Nie minęło wiele czasu, a siedziała już na wierzchowcu w pożyczonych butach do konnej jazdy i kapeluszu. Jechała stępa, w tempie równie łagodnym jak sam Bertie, słońce ogrzewało jej twarz i jej zaciśnięte w twardy węzeł wnętrzności rozluźniły się.

Postanowiła zwiedzić posiadłość i szybko odkryła tor rodeo, na którym ćwiczono ujeżdżanie. W niewielkiej odległości znajdowały się słynne boiska do polo, wraz z terenami do ćwiczeń i szkolenia. Intensywnie zielona trawa ciągnęła się jak okiem sięgnąć. Pomachała ręką ogrodnikowi na powitanie i doszła do wniosku, że czas zawrócić.

W stajni panował równie ożywiony ruch jak wtedy, gdy wyjeżdżała, ale jej uwagę natychmiast przykuła wysoka sylwetka i jej dobry humor natychmiast wyparował.

Emiliano wrócił.

Im bliżej podjeżdżała, tym wyraźniej widziała jego rysy. Najbardziej rzucał jej się w oczy jego gniew. Odnosiła niejasne wrażenie, że ten gniew był skierowany przeciwko niej.

Zachowując odpowiedni dystans, żeby go unikać, podjechała do Louise, zsiadła i poszła poszukać stajennego, który pożyczył jej buty do konnej jazdy.

Sznurowała właśnie swoje buty, kiedy padł na nią cień.

– Podobała ci się przejażdżka?

Becky wzięła głęboki oddech i uniosła twarz. Udało jej się wydobyć z siebie głos, pomimo łomotu serca.

– Czy stało się coś złego?

Furia Emiliana była tak widoczna, że aż drgnęła.

– Czy masz pojęcie, jak niebezpieczna jest jazda konna w twoim stanie?

Zamrugała.

– Słucham?

– Być może rośnie w tobie moje dziecko, a ty uważasz za dobry pomysł jazdę konną? A może uznałaś, że jeśli będziesz miała wypadek, to natura zrobi swoje i będziesz miała problem z głowy?

Chwilę potrwało, zanim dotarło do niej, co sugerował, a kiedy wreszcie zrozumiała, ogarnął ją gniew. Starała się jednak nie podnosić głosu.

– Jeszcze nie wiadomo, czy jestem w ciąży, ale nawet jeśli tak, to jazda konna jest całkowicie bezpieczna, szczególnie na tak łagodnym zwierzęciu jak Bertie. I jak śmiesz sugerować, że zrobiłabym cokolwiek, by zniszczyć życie?

Emiliano patrzył na jej gniewną, piękną twarz i choć serce mu waliło, a w głowie pulsowało, próbował wziąć się w garść. Personel zgromadził się wokół nich, obserwowało ich kilka zaciekawionych par oczu.

– A gdyby cię zrzucił?

– A gdybym spadła ze schodów, schodząc na dół, i skręciła kark? – palnęła. – Zabronisz mi korzystać ze schodów?

– Nie bądź taka nonszalancka. Jeżeli jesteś w ciąży, to mam obowiązek chronić ciebie i nasze dziecko, co oznacza, że nie pozwalam ci na ryzykowanie zdrowia.

– Nie pozwalasz mi? – Na jej twarzy odmalowały się najrozmaitsze rodzaje niedowierzania, zerwała się na równe nogi i wycedziła: – Nie waż się rościć sobie do mnie żadnych praw.

Na pięknej twarzy Becky odmalował się bunt, przygryzała i wydymała pełne wargi, wreszcie bez słowa obeszła go dookoła i szybkim krokiem odeszła w stronę rancza.

Psiaki wodziły wzrokiem od Emiliana do oddalającej się Becky i w końcu zdecydowały się pobiec za nią.

Emiliano zmełł w ustach przekleństwo i wziął głęboki oddech. Kiedy się odwrócił, co najmniej pół tuzina osób drgnęło gwałtownie i gorliwie zajęło się przerwaną pracą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Znaczną część następnego tygodnia Becky poświęciła psom. Mało widywała Emiliana. Ich spotkania były rzadkie, rzeczowe i zawsze dotyczyły psów. Kiedy poinformował ją zwięźle kilka dni temu o swoim krótkim wypadzie do Monte Cleure, w duchu odetchnęła z ulgą.

Robiła co tylko w jej mocy, żeby nie rozpamiętywać ich przelotnego, podszytego nienawiścią spięcia w stajni. Pragnęła, by powrócił tamten dawny Emiliano. Wizja bycia w ciąży z dawnym Emilianem była znacznie mniej niepokojąca niż z tym zamkniętym w sobie nieznajomym.

A jednak kiedy poprzedniego dnia zeszła na śniadanie, jego nieobecność sprawiła, że poczuła pustkę w piersi. I ta pustka jej nie opuściła. Obawiała się, że zwariuje, jeśli pozostanie dłużej sama ze swymi myślami, więc z przyjemnością myślała o wieczornym przyjęciu dla personelu.

Kiedy przyszła z psami u boku, impreza trwała już w najlepsze. Brali w niej udział wszyscy stajenni i pozostali pracownicy, z wyjątkiem tych, którzy mieli dyżur – Emiliano nie podejmował najmniejszego ryzyka, jeśli chodzi o konie, i stajenni na zmianę pełnili służbę również nocą – i skwapliwie skorzystali z okazji, by się zabawić po długim sezonie rozgrywek w Anglii i zakończonej powodzeniem drodze powrotnej do Argentyny. Muzyka waliła po uszach, piwo i wino płynęło strumieniami, część mięsiwa piekącego się na grillu nadawała się już do spożycia.

Becky z niechęcią ograniczyła się do lemoniady. Po kilku godzinach imprezy ogarnęło ją zmęczenie i rozbolały ją policzki od utrzymywania na twarzy sztucznego uśmiechu.

Podczas dziesięciominutowego spaceru do domu ledwo zauważyła gwiazdy na nocnym niebie, bo jej myśli krążyły wokół Emiliana i okropnej atmosfery, jaka wytworzyła się i trwała między nimi. Wiedziała, że ponosiła winę za to w tym samym stopniu co on. Żadne z nich nie poradziło sobie zbyt dobrze z ich wspólną nocą i jej możliwymi konsekwencjami.

Kiedy zbliżyła się do rancza, zobaczyła zapalone światła na ganku i ciemną sylwetkę kryjącą się w cieniu. Dopiero kiedy psy rzuciły się do niej z radosnym szczekaniem i uruchomiły oświetlenie alarmowe, rozpoznała, że to Emiliano siedział na bujanej ławce z butelką piwa w dłoni.

Mężczyzna w dżinsach i podkoszulku wyglądał jak dawny Emiliano. Już nie był taki zaniedbany jak od czasu przyjęcia u matki, wrócił do poprzedniej elegancji. Nawet się ogolił.

Po raz pierwszy od tygodnia ich oczy się spotkały. Becky wstrzymała oddech pod jego baczną obserwacją.

Emiliano pogłaskał psy i pociągnął długi łyk z butelki.

– Jak było na przyjęciu?

– W porządku. – Musiała rozwiązać język, żeby odpowiedzieć. – Wydaje mi się, że wszyscy dobrze się bawili.

– Ale nie ty?

– Nie. – Usiadła na drewnianym schodku, żeby ulżyć ciężkim nogom i oparła się plecami o słupek.

– Dlaczego?

– Bo o dzień spóźnia mi się okres.

Usłyszała, że głośno wciągnął powietrze.

– To u ciebie normalne?

– Nie. – Wezbrała w niej panika połączona z podnieceniem, jak zwykle gdy pozwoliła sobie na analizę sygnałów dawanych przez jej ciało. Tkliwe piersi. Zmęczenie. Podniecenie, że mogło rosnąć w niej dziecko. Panika z powodu tego, co to oznaczało.

Wstała w obawie, że się rozpłacze.

– Poczekajmy jeszcze kilka dni. Na razie wstrzymuję się z tym, ale zrobię test.

Weszłaby do domu, gdyby Emiliano nie złapał jej delikatnie za nadgarstek.

– Usiądź ze mną.

Otworzyła usta, żeby obmówić, ale kiedy spojrzała mu w oczy, na moment oniemiała. Przysiadła obok niego ostrożnie, ale Emiliano objął ją i przyciągnął do siebie. Choć bardzo chciała się opierać, przytuliła się do niego i położyła policzek na jego piersi.

– Nie obawiaj się, *bomboncita* – wymamrotał ustami wtulonymi w jej włosy. – Przejdziemy przez to razem.

Przesunął kciukiem po policzku Becky, po czym wsunął go pod jej podbródek, by unieść ku sobie jej twarz. A potem pochylił swoją i złożył na jej wargach pełen czułości pocałunek.

Jej usta poruszyły się jak we śnie, pocałunek pogłębił się i poddała się własnym zmysłom.

Jednak część jej umysłu trwała w oporze, przerwała więc pocałunek i delikatnie odsunęła się od niego.

– To nie jest dobry pomysł – powiedziała roztrzęsionym głosem.

– Dlaczego?

W obawie, że znowu ją do siebie przyciągnie, przesunęła się na drugi koniec ławki bujanej i poklepała miejsce obok siebie, zapraszając psy, by stanowiły barierę między nimi. Nie posłuchały.

– Mało mamy kłopotów?

Nie odrywając spojrzenia od jej twarzy, podniósł butelkę do ust i pociągnął długi łyk piwa.

– To zależy od tego, jak się na to patrzy. Dla mnie perspektywa, że jesteś w ciąży, wszystko upraszcza. Pragnę cię. Ty pragniesz mnie. Dlaczego mielibyśmy z tym walczyć, skoro będziemy ze sobą związani?

Szkoda, że jej serce zabiło tak mocno po jego słowach.

– To była przelotna przygoda.

– Przelotna przygoda, która prawdopodobnie zaowocuje dzieckiem.

Becky bezradnie uniosła rękę.

– Od tamtej pory prawie się do siebie nie odzywaliśmy, a kiedy już otwieraliśmy usta, to trudno nam było zdobyć się na elementarną uprzejmość.

Emiliano nie mógł zaprzeczyć. Ostatnich kilka tygodni to był najdłuższy i najdziwniejszy okres w jego życiu. Już same problemy rodzinne wystarczyłyby, by zawrócić mu w głowie, ale ta historia z Becky sprawiła, że był jak otumaniony.

– Ostatnie tygodnie były dla mnie trudne – przyznał. – Zachowywałem się nie tak, jak powinienem. Chcę wszystko naprawić.

Becky położyła rękę na brzuchu.

– Nie naprawimy niczego, ulegając fizycznym pragnieniom.

– Masz na myśli ponowne kochanie się?

– Gdybyś nie był w takim stanie, nie przyszedłbyś do mnie i nie doszłoby do tego. – Odwróciła się lekko, żeby spojrzeć mu w twarz,

i zawahała się na moment, zanim postanowiła powiedzieć to na głos. – Co się stało tamtego wieczora?

– Nie wiesz?

Pokręciła głową.

– To pewnie jesteś jedyną osobą na świecie, która nie wie – powiedział ze smutkiem. – Odkryłem, że Celeste zabiła mojego ojca.

Becky szeroko otworzyła oczy.

– Myślałam, że umarł we śnie!

– Była sprytna, prawda? – Wypił resztę piwa.

Becky zrobiło się zimno.

– Mówisz poważnie? Zabiła go?

Wciągnął powietrze przez nos i pochylił głowę, a potem sięgnął pod ławkę po drugą butelkę. Potrząsnęła głową. Czuła mdłości, serce jej się ściskało. Wiedziała, że tamtego wieczora stało się coś złego, ale w najśmielszych wyobrażeniach nie podejrzewała czegoś takiego.

– Przykro mi.

– Mnie również. Tym bardziej, że ona nigdy za to nie zapłaci.

– Dlaczego?

– Bo wszystkie dowody są poszlakowe – odpowiedział i wzruszył ramionami. – Damian przejrzał stare monitoringi z willi. Pokazał mi nagrania z przyjęcia. Widać na nich, jak Celeste niesie drinka ze swojego apartamentu do ojca, a to jest kobieta, która nigdy w życiu nie nalała nawet sobie sama szklanki wody. A w trzydzieści minut później ojciec był martwy. Tej samej nocy, zanim jeszcze ciało ojca ostygło, ukradła jego testament i dokumenty, w których oddawał mojemu bratu kontrolę nad rodzinną firmą. Tych dokumentów od tamtej pory nie ma. Prawdopodobnie je spaliła. Policja oglądała nagrania. Zastosowano areszt tymczasowy, ale jeśli Celeste

się nie przyzna, to dowody są za słabe, żeby postawić ją w stan oskarżenia, nie mówiąc już o skazaniu.

– Ale poszlaki wydają się bardzo silne.

– Nie dość silne. – Pociągnął łyk piwa. – Ojciec został skremowany. Chorował od dłuższego czasu, więc jego śmierć nie była nieoczekiwana. Nie widziano powodu, by pobrać jego krew do badań toksykologicznych. Myślę, że nawet gdyby została przyłapana z dymiącym pistoletem w dłoni, to włos by jej z głowy nie spadł. Zna zbyt wiele tajemnic elit Monte Cleure. Muszą dopełnić procedury przesłuchania, ale stanowi dla nich zbyt wielkie zagrożenie, żeby mogli postawić ją w stan oskarżenia.

Becky podciągnęła kolana pod brodę i starała się oswoić z tym, co usłyszała.

– Dlaczego to zrobiła?

Poruszył ramionami i szyją, żeby rozluźnić mięśnie.

– Dla władzy. Miała coraz mniej czasu, żeby powstrzymać Damiana przed przejęciem firmy, więc wzięła sprawy w swoje ręce. Widzisz, ona miała ogromny wpływ na ojca, ale w tej kwestii był stanowczy – chciał, żeby firmę przejął Damian. Celeste straciłaby wszelki wpływ na przedsiębiorstwo. Zabiła ojca i zniszczyła dokumenty, w których w jasny sposób wyraził swoją wolę, bo wiedziała, że wówczas interes przeszedłby na mnie. Wiedziała też, że ja nie chcę mieć nic wspólnego z rodzinną firmą i kierowanie nią przekażę jej.

– Zrobiłbyś to?

– Gdyby prawda nie wyszła na jaw, to tak. I z ogromną przyjemnością odebrałbym publicznie bratu firmę, którą z takim sukcesem pomagał budować.

Becky zmarszczyła czoło z niedowierzaniem.

– Byłbyś tak okrutny?

– Damian i ja nienawidzimy się nawzajem przez całe życie. – Po chwili przerwy skorygował własne słowa. – Ja nienawidziłem jego przez całe życie. Jego niechęć do mnie zawsze była reakcją na moje okrutne traktowanie.

– Dlaczego go nienawidziłeś?

– Z wielu powodów. Z zazdrości, że był zawsze faworytem ojca i jego rodzonym synem, no i Celeste zawsze sączyła mi do ucha jad przeciwko niemu. Myślę, że od chwili, gdy on przyszedł na świat, podejrzewała, że zajmie jej miejsce i zostanie głównym powiernikiem ojca, więc starała się na wszelkie możliwe sposoby utrudniać mu życie.

– A ja myślałam, że to moja matka jest zła – mruknęła Becky, ale nie dała mu szansy na pytanie dlaczego, bo natychmiast dodała: – Z twojego tonu wnioskuję, że pogodziliście się?

Emiliano kiwnął głową i powoli wypuścił z płuc powietrze.

– Wczoraj spotkaliśmy się znowu i sfinalizowaliśmy umowę prawną. Przepisałem firmę na niego.

– Całą firmę?

– Nigdy jej nie chciałem. Jak daleko sięgam pamięcią, zawsze pragnąłem być na dworze z końmi, a nie siedzieć w klimatyzowanym biurze. Kiedyś rzeczywiście pracowałem w firmie, dziesięć lat temu. Miałem problemy finansowe… prawda jest taka, że wiodłem życie playboya, ale nie miałem własnych dochodów. Grałem w drużynie polo należącej do pewnego bogatego człowieka, ale wydawałem pieniądze sponsora w takim tempie, jakby paliły mnie w portfelu. Ledwo mi starczało na paszę dla moich koni. Celeste namówiła mnie do pracy w firmie, a ojca, żeby mnie zatrudnił. Powierzył mi prowadzenie jednego z funduszy inwestycyjnych. Przepracowałem tam pół roku, zanim ojciec, z pełnym poparciem Damiana, wywalił mnie z roboty.

– Dlaczego?

– Nieważne.

To było coś, o czym nigdy nie mówił. Wspominanie, jak potraktowali go ojciec i brat, kończyło się mrocznymi myślami i zatruwało mu jadem serce. Nigdy im tego nie wybaczy, ale w głębi serca bolał nad tym, że nigdy nie miał prawdziwego związku uczuciowego z ojcem i nie chciał doświadczyć tego samego z bratem. Dlatego, ze względu na własną duszę, musiał zostawić przeszłość za sobą i przejść nad nią do porządku dziennego.

– Ustanowili dla mnie fundusz powierniczy. Dziesięć milionów miesięcznie na życie, żeby uchronić firmę. Teraz, z perspektywy czasu, widzę, że to był przełomowy moment w moim życiu. Miałem dosyć wszystkiego. Dosyć zależności finansowej od nich. Dosyć bycia pionkiem w rozgrywkach Celeste… Chciałem sam zarabiać na utrzymanie i to tym, co kocham robić, więc przekształciłem swoje hobby w imperium. – Popatrzył na Becky. – Pierwszą wypłatę z ich funduszu powierniczego wykorzystałem na wprawienie wszystkiego w ruch, ale reszty pieniędzy nie tknąłem. Wszystko idzie na fundusz charytatywny na rzecz zwierząt, bliskich memu sercu. – Zdobył się na niezbyt szczery uśmiech. – I na cele, których mój ojciec nie znosił.

– Zawsze go nienawidziłeś?

– Tak.

Skrzywiła się na tak otwarte stwierdzenie.

– Ożenił się z Celeste, bo potrzebował spadkobiercy – wyjaśnił Emiliano. – Ona miała nieskazitelny rodowód, własny majątek i mnie, niepodważalny dowód swej płodności. Adoptował mnie, ale nigdy się mną nie interesował. Celeste kupiła mi pierwszego kucyka, kiedy miałem cztery lata. Nie przyszedł nawet do stajni, żebym mógł się nim pochwalić, po

prostu mnie zlekceważył. Zwracał na mnie uwagę tylko wtedy, kiedy zrobiłem coś złego. – Uśmiechnął się, choć wcale nie było mu wesoło. – Więc nauczyłem się źle zachowywać.

– To naprawdę smutne.

– Raczej nie – prychnął. – Miałem uprzywilejowane dzieciństwo. Domy na całym świecie. Tabuny służby do mojego własnego użytku. Najlepszą edukację, jaką można kupić za pieniądze. Ojciec nigdy mnie nie bił. Ignorował mnie tylko. Byłem rozpuszczonym bachorem.

– Czy mogę zapytać o twojego prawdziwego ojca?

– Był graczem polo, jak ja. Miał potencjał, mógł zostać najlepszym graczem w historii Argentyny, ale zginął w wypadku na koniu. Byłem wtedy małym dzieckiem. Nie pamiętam go.

– To już naprawdę jest smutne.

– Smutne dla niego. Nie zobaczył, na jakiego fantastycznego człowieka wyrósł jego syn.

W jej oczach pojawiło się rozbawienie.

– Na jakiego fantastycznego, skromnego człowieka wyrósł.

– Skromność to moja największa zaleta. Nie licząc najwyższych umiejętności koniarza i kochanka – dodał i puścił do niej oko, za co został nagrodzony intensywnym rumieńcem na policzkach Becky.

Dios, nie sposób się jej oprzeć. A musiał się jej oprzeć jeszcze przez chwilę. Dopóki ona nie zrobi testu i jej ciąża nie zostanie potwierdzona. Wówczas zmieni się przyszłość ich obojga. Zostaną związani ze sobą na zawsze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Emiliano siedział w fotelu w sypialni Becky i próbował się rozerwać, przeglądając wyścigi, w których startowały tego dnia jego konie. Kiedy przestanie grać w polo, w większym stopniu zajmie się kierowaniem wyścigami. I ujeżdżaniem. Miał nadzieję, że to nie stanie się zbyt szybko, ale ponieważ do czterdziestki brakowało mu już tylko dwóch lat, to zdawał sobie sprawę, że jego ciało zacznie protestować przeciwko ciężkim próbom, jakim je poddawał. Nie zamierzał być jak ci właściciele drużyn polo, którzy pozwalali, by ich zespoły niosły ich do chwały. W chwili, gdy przestanie przykładać się do pracy i prowadzić zespół, zawiesi swoje strzemiona na kołku.

Podniósł wzrok, gdy otworzyły się drzwi łazienki. Becky stała w progu z twarzą szarą jak popiół i mocno obejmowała się ramionami. Lekko kiwnęła głową.

Ukrył twarz w dłoniach i oddychał głęboko, żeby powstrzymać gwałtowny przypływ tętniącej krwi do mózgu. Becky wyglądała jak zagubiona mała dziewczynka. Poczuł wyrzuty sumienia.

Z wysiłkiem wziął się w garść i wyprostował się.

Nadal obejmując rękami brzuch, podreptała powoli do fotela i usiadła ciężko.

– Co zrobimy? – zapytała szeptem.

– To proste – oznajmił stanowczo. – Pobierzemy się.

– Bardzo zabawne. – Uśmiechnęła się słabo.

– Nie, *bomboncita*, mówię poważnie. Dużo o tym myślałem, najlepsze, co możemy zrobić w tej sytuacji, to wziąć ślub.

Pomyślał o swoim dzieciństwie. O rodzicach. Jak zawsze nienawidził dystansu, dzielącego go od nich, fizycznie i emocjonalnie. Nie chciał, by jego dziecko przeżywało to samo. Jeśli miał zostać ojcem, to będzie prawdziwym ojcem, a nie jakąś daleką, autorytarną postacią.

Rozmyślał o małżeństwie z Becky, o dzieleniu z nią łoża co noc. Dawniej zakładał, że do końca życia pozostanie kawalerem. Okoliczności zmusiły go do zmiany decyzji, ale nie mógł zaprzeczyć, że na myśl o dzieleniu łoża z tą seksowną kobietą bynajmniej nie robiło mu się zimno. Pod wieloma względami potwierdzenie ciąży sprawiło mu ulgę. Becky będzie należała do niego.

Westchnęła głęboko i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w niego swymi zielonymi oczami.

– Wiem, że chcesz dobrze, ale nie wyjdę za ciebie.

Stłumił uśmiech wywołany jej gierką. Wiedział, że jego majątek sprawiał, że był dla kobiet łakomym kąskiem. Ale zawsze odgrywały tę samą gierkę. Becky nie chciała przyjąć jego propozycji małżeńskiej zbyt skwapliwie.

– Dlaczego?

– Bo ten pomysł jest niedorzeczny. Prawie się nie znamy.

– Znamy się od miesięcy. I świetnie się dogadujemy… przeważnie.

Zdobyła się na słaby uśmiech.

– Wcale się tak dobrze nie znamy i z całą pewnością się nie kochamy.

– I co z tego? Moi rodzice się nie kochali…

– I zobacz, co z tego wynikło.

Skrzywił się. To był dobrze wymierzony cios.

– Nie ma najmniejszego powodu, dla którego nasze małżeństwo nie miałoby dobrze funkcjonować.

– Istnieje mnóstwo powodów. – Zaczęła wyliczać na palcach. – Po pierwsze, sam przyznajesz, że jesteś playboyem. Po drugie, moi rodzice pobrali się wyłącznie dlatego, że mama zaszła w ciążę, i ich małżeństwo nigdy nie było szczęśliwe. Po trzecie, ja mieszkam w Anglii, a ty tam, gdzie odbywają się akurat rozgrywki polo.

Wyciągnął ręce przed siebie i zaczął wyliczać na palcach argumenty przeciwne.

– Po pierwsze, jeśli się pobierzemy, to postaram się być wierny…

– Postarasz się? – przerwała mu z błyskiem w oku.

– Nie będę składał obietnic, nie mając pewności, czy ich dotrzymam, ale mogę obiecać, że się postaram. Po drugie, małżeństwo twoich rodziców nie oznacza, że twoje…

– Ty posłużyłeś się przykładem swoich rodziców – przerwała mu znowu, unosząc brew.

Utkwił w niej poirytowane spojrzenie, rozdrażniony jej oporem, po czym wrócił do wyliczanki.

– Po trzecie, letnie miesiące będziesz nadal spędzała w Anglii.

Oczy Becky zwęziły się, ale nie przerwała kontaktu wzrokowego.

– Jasne, więc chcesz, żebym za ciebie wyszła, choć nie możesz mi zagwarantować wierności, a do tego będę musiała zrezygnować z kariery zawodowej, by jeździć za tobą po całym świecie?

– Nie bądź taka sceptyczna – skarcił ją Emiliano. – Wypracujemy własny model małżeństwa.

– Model przewidujący moją rezygnację z kariery zawodowej? – nalegała.

– Dzieci potrzebują obojga rodziców.

– Więc chcesz, żebym zrezygnowała z pracy?

Uśmiechnął się z samozadowoleniem.

– Kiedy za mnie wyjdziesz, *bomboncita*, nie będziesz już musiała pracować. – Mroczne spojrzenie Becky sprawiło, że dodał: – Jeśli będziesz się nudziła, kiedy dziecko podrośnie, możesz działać w mojej organizacji dobroczynnej.

Zielone oczy Becky nieustannie wpatrywały się w jego twarz, sekundy mijały, a jej rysy coraz bardziej tężały.

– Ty nadal nie przeczytałeś mojego CV, prawda?

– Wolę polegać na własnej ocenie ludzi.

Becky powoli, z ponurą miną pokręciła głową.

– To właśnie miałam na myśli, mówiąc, że w ogóle się nie znamy, choć właściwie powinnam powiedzieć, że to ty nie znasz mnie. Ja nie pracuję jako hostessa. Jestem mikrobiologiem.

Becky bez satysfakcji zobaczyła, jak pełen samozadowolenia uśmieszek zamiera na twarzy Emiliana. Bolało ją, że nadal nie był nią zainteresowany choćby na tyle, by przeczytać jej CV, nawet po rozmowie, podczas której napisała oficjalną rezygnację z pracy.

– Pracowałaś w namiocie jako hostessa, kiedy się spotkaliśmy.

– Tak, ponieważ po zrobieniu doktoratu potrzebowałam przerwy po latach pracy umysłowej.

Patrzył na nią jak człowiek, któremu powiedziano, że ziemia jest płaska.

– Jak, do diabła, mogłaś zrobić doktorat w tak młodym wieku?

– Zapracowując się na śmierć. Poszłam na studia doktoranckie zaraz po magisterium, bo udało mi się dostać do projektu badawczego. Obroniłam pracę cztery miesiące temu. Po powrocie do Anglii dołączę w Oxfordzie do

laboratorium pracującego nad zwalczaniem odporności na środki antybakteryjne.

W głowie Emiliana huczało. Wiedział, że Becky nie cierpiała na brak szarych komórek. To było oczywiste. Ale nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że była naukowcem. Zrobienie doktoratu w tak młodym wieku oznaczało nadzwyczaj wysokie IQ i nieustępliwość. Obie te cechy dzieliła z jego matką.

– Pozwoliłaś mi wierzyć, że jesteś hostessą.

– Nie. – Ton jej głosy pozostał spokojny. – Jestem dumna z tego, co osiągnęłam. Mówię o tym każdemu, kto tylko zapyta. Cały tutejszy personel wie, zapytaj kogokolwiek z nich. To nie moja wina, że cały twój świat kręci się wyłącznie wokół ciebie samego i twoich zwierząt.

Ten niezawoalowany przytyk sprawił, że zapłonął w nim gniew.

– Dlaczego pracowałaś w namiocie gościnnym podczas rozgrywek polo?

Wzruszyła ramionami.

– Powiedziałam ci: musiałam dać mózgowi odetchnąć. Byłam wypalona.

– Ale dlaczego pracowałaś akurat tam? – Polo uchodzi za sport ludzi bogatych i utytułowanych. Każda kobieta polująca na bogatych mężczyzn z pewnością postarałaby się dostać na te zawody… – Jak dowiedziałaś się o tej pracy?

– To zaczyna wyglądać na przesłuchanie.

– Nosisz moje dziecko. Moja ciekawość jest naturalna. – Ciekawość, do jakiego stopnia został ogłupiony przez tę kobietę.

Spojrzała mu w oczy i dostrzegła rodzące się w jego głowie podejrzenia.

– Mój ojciec był właścicielem firmy cateringowej. Popytałam wśród jego dawnych współpracowników, kto poszukuje pracowników sezonowych. Potrzebowałam pieniędzy. W czasie studiów pracowałam w barze, żeby uzupełnić grant, ale robiąc doktorat, nic nie zarabiałam. Kiedy zaproponowałeś mi pracę opiekunki psów, pomyślałam, że wreszcie mam wakacje.

Emiliano zdobył się na lekki uśmiech.

– Jestem tego pewien.

Wychyliła się do przodu i oparła łokcie na udach.

– Dlaczego to zabrzmiało jak jakaś aluzja?

Emiliano uniósł ręce i zrobił nonszalancką minę.

– Może masz z jakiegoś powodu nieczyste sumienie.

Wpatrywała się w niego w napięciu.

– Wyrzuć to z siebie.

– Co?

– Mam dość tych insynuacji. Jeśli masz coś do powiedzenia, to po prostu to powiedz.

– Jesteś inteligentną kobietą. Na pewno się domyślasz.

– Nie umiem czytać w myślach.

– Ani ja, co oznacza, że muszę przyjąć na wiarę twoje wyjaśnienia, że zapomniałaś mi powiedzieć, że nie bierzesz pigułek antykoncepcyjnych.

Becky szerzej otworzyła oczy.

– Myślisz, że celowo ich nie wzięłam?

– Tego nie powiedziałem.

– Skończ z tymi dwuznacznościami – wycedziła. – Oboje daliśmy się ponieść chwili namiętności. Wiesz, co mnie dziwi? Twoja niezdolność do przyznania, że się mylisz. Po tym, jak przespaliśmy się ze sobą, byłeś na

mnie zły, bo nie przyszło ci do głowy, że mogłabym być dziewicą, a teraz znowu jesteś na mnie zły, bo twoje założenie, że jestem prostą barmanką, okazało się fałszywe. Czy to tylko mnie nie ufasz, czy wszystkim kobietom?

Pytanie Becky było tak celne, że Emiliano znalazł się nagle w krępującej sytuacji człowieka wziętego z zaskoczenia.

– Ja nie ufam nikomu – rzucił.

– To tym bardziej musisz zapomnieć o małżeństwie. – Wstała, piorunując go wzrokiem. – Zabiorę psiaki na spacer. Daj mi znać, kiedy będziesz w mniej cynicznym nastroju, to wtedy będziemy mogli omówić wszystko jak należy.

Zatrzasnęła za sobą drzwi.

Emiliano poklepał mądry łeb Hildegardy i podał wodze stajennemu. Już miał odejść, kiedy stajenny zapytał o nocny dyżur w czasie zbliżającego się przyjęcia. O mało nie uderzył się w czoło, kompletnie o tym zapomniał.

W chwili, gdy to pomyślał, dostrzegł przechodzącą obok stajni Becky, jego psiaki grzecznie maszerowały obok niej. Jakby wyczuła jego spojrzenie, odwróciła się twarzą do niego i stanęła. Ich oczy się spotkały.

Musiał głęboko odetchnąć, bo nagle zabrakło mu powietrza. Cały gniew, który tlił się w nim, odkąd wybiegła z sypialni trzy godziny temu, gniew, który nie opuścił go nawet po dłużej przejażdżce na Hildegardzie, zniknął.

Prawie nie zdawał sobie sprawy, że stawiał jedną stopę przed drugą. W jednej chwili dzieliło ich sto jardów. W następnej stał tuż przed nią.

Wiatr rozwiewał kosmyk włosów, który wymknął jej się z końskiego ogona. Splótł ręce za plecami, żeby go nie złapać.

– To był długi spacer – mruknął.

Becky tylko patrzyła na niego. Jej gardło poruszyło się kilkakrotnie, zanim wydobyła z siebie głos.

– Musiałam pomyśleć.

Znał to uczucie.

– Głodna? – zapytał.

Ślad uśmiechu pojawił się na jej ustach.

– Umieram z głodu.

– To chodźmy na lunch.

Szli w milczeniu, dopóki mogli zostać usłyszani ze stajni. Po długiej, szybkiej jeździe Emiliano z radością powitał chłodny wiatr.

– O czym rozmyślałaś podczas tego długiego spaceru?

Becky przez dłuższy czas zastanawiała się nad odpowiedzią, ponieważ nie miała prostej odpowiedzi. Przez przeważającą część spaceru trzęsła się ze złości z powodu jego sugestii, że celowo zaszła w ciążę i wściekała się z powodu jego reakcji na informację o jej ambicjach. Ale potem przypomniała sobie o tej jego historii rodzinnej i gniew zmienił się w taki ból, że chciało jej się nad nim zapłakać.

– O wszystkim i o niczym – powiedziała w końcu.

– Wykręcasz się, *bomboncita*?

– Nie celowo.

– Ciągle jesteś na mnie zła?

– Nie… – Nie zdołała się oprzeć i zerknęła na niego przelotnie. – No, trochę.

– To dodaje otuchy.

Mimowolnie rozśmiała się, gdy wrócił dawny, rozbawiony ton jego głosu.

Ale zaraz pojawił się ponownie poważny nastrój.

– Wiesz, nigdy dotąd nie zastanawiałem się nad tym, jak reaguję na zaskoczenie.

– Co masz na myśli?

– To, co powiedziałaś o mojej reakcji na twoje dziewictwo… i na twój zawód. W obu wypadkach zareagowałem źle. Spróbuję się poprawić.

Serce Becky podskoczyło.

– Czy to przeprosiny?

– Tak daleko bym się nie posunął, ale potrafię się przyznać, kiedy nie mam racji.

– W takim razie: słucham.

– To znaczy?

– Przyznaj, że nie miałeś racji.

– Moja reakcja była niewłaściwa.

– A insynuacja, że specjalnie zaszłam w ciążę?

Emiliano sięgnął po jej rękę i zatrzymał się. Mógł tylko przypuszczać, że palnął coś takiego wskutek zranionej dumy, kiedy odrzuciła jego oświadczyny. Becky była dziewicą. Nie zastawiła na niego pułapki.

– Postąpiłem źle. I za to naprawdę przepraszam.

Becky popatrzyła na ich złączone dłonie, a potem podniosła wzrok na jego twarz.

– Nigdy bym tego nie zrobiła.

– W przeciwieństwie do wielu kobiet.

– Nie jestem jedną z tych wielu kobiet.

– Nie jesteś – przyznał. Wiatr znowu porwał kosmyk jej włosów. Tym razem nie oparł się, wolną ręką odsunął go z jej twarzy. Gdyby nie obserwował jej tak uważnie, mógłby przeoczyć leciuteńkie drgnienie

wywołane jego dotykiem. Zbliżył się do niej o krok. – Nie jesteś taka jak inne kobiety.

– Chciałeś powiedzieć: jak kobiety, z którymi zwykle sypiasz – poprawiła go, ale z napięciem w głosie, które dodało mu odwagi, podobnie jak wcześniejsze drgnienie. To go ośmieliło, wskazało drogę, którą powinien obrać, aby skłonić ją do zmiany zdania. Fakt, że była to najrozkoszniejsza z dróg, czynił ją jeszcze słodszą.

– To możliwe.

– Powiedziałabym, że pewne.

– Czyżbyś przestudiowała moje poprzednie kochanki?

– Doba ma za mało godzin, żeby przeprowadzić wnikliwe studia na ten temat.

– Po tobie nie było już żadnej. – Ani jednej, odkąd pojawiła się w jego życiu.

– To miał być komplement?

– To fakt. – Otoczył ją w talii ramieniem i przyciągnął do siebie. – I faktem jest to, że nigdy nie pożądałem żadnej kobiety bardziej niż ciebie. – Przysunął usta do jej ucha. – Powiedz, czy nie tak samo jest z tobą.

– Ja… – Becky uwolniła dłoń z jego uścisku i położyła ją na piersi Emiliana, by go odepchnąć, ale jej palce zacisnęły się na jego koszulce polo. Ciepło jego oddechu przy jej uchu wyprawiało z nią niesamowite rzeczy, a kiedy on wykorzystał jej chwilowy brak słów i zaczął pokrywać jej twarz lekkimi jak puch pocałunkami, omijając tylko usta, napełniło ją tak silne pożądanie, że miała kłopoty z oddychaniem.

Jakimś cudem udało jej się jednak zebrać siły, by puścić jego koszulkę i cofnąć się spoza jego zasięgu.

– Proszę, uzgodniliśmy… – Boże, ledwo wydobywała z siebie glos.

– Co uzgodniliśmy?

– Nie mącić wody… tym…

Jego oczy zabłysły.

– Nic podobnego nie obiecywałem.

– To obiecaj to teraz.

– Nie.

– Proszę, Emiliano. Nie chcę toczyć z tobą wojny, ale…

– Wolę uprawiać miłość niż wojnę.

Od konieczności udzielenia odpowiedzi na słowa, które sprawiły, że wszystkie jej wnętrzności się zacisnęły, uwolnił ją ogromny pick-up, który zatrzymał się obok nich. To był naczelny ogrodnik Emiliana, który zaproponował im podwózkę.

Skwapliwie chwyciła szansę odroczenia odpowiedzi i dosłownie pofrunęła na miejsce pasażera. Miała ochotę krzyczeć, kiedy Emiliano wskoczył za nią i była zmuszona dzielić jedno miejsce w dwuosobowej kabinie z nim i dwoma psami, które grzecznie usadowiły się przy ich nogach. Przestrzeń z przodu była tak ciasna, a Emiliano tak wielki, że ich ciała były przyciśnięte do siebie, udo przy udzie, bok przy boku. Mocno skrzyżowała ramiona na piersi, ale to nic nie dało, nie zdołało zmniejszyć rozlewającego się w niej bezwstydnego żaru.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jazda powrotna na ranczo trwała zaledwie dwie minuty. Becky wydawało się, że to całe godziny zamknięcia w ciasnej kabinie, gdzie jej zmysły zostały rozbudzone bliskością Emiliana.

Gdy zatrzymali się przed wejściem, Emiliano podziękował ogrodnikowi i wyskoczył z samochodu. Becky wymamrotała również podziękowania i szykowała się do wyjścia, ale silne dłonie Emiliana objęły jej talię i wyniosły ją z furgonetki, jakby nic nie ważyła.

Postawił ją ostrożnie na ziemi. Nogi się pod nią uginały, o mało nie zatoczyła się na niego. Nie wypuszczając z rąk jej talii, z błyskiem w oczach, pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Wezmę prysznic, zanim coś zjemy.

W domu panował spokój. Nie mogła się powstrzymać, podążała wzrokiem za wchodzącym po szerokich schodach Emilianem i zapragnęła pobiec za nim nie tylko spojrzeniem. Zaklęła, odwróciła się na pięcie i pośpieszyła do kuchni, żeby poszukać towarzystwa innego niż przystojny Argentyńczyk. Ale w kuchni było pusto, jeśli nie liczyć unoszącego się w powietrzu zapachu jedzenia.

Nalała sobie kawy z przygotowanego dzbanka stojącego na kontuarze, ale ręce tak jej się trzęsły, że kiedy próbowała ją wypić, oblała kawą swoją koszulę. Sięgnęła po ręcznik papierowy i wytarła, ile się dało, dziękując w duchu, że lubiła kawę z dużą ilością mleka. Poparzona skóra już ją piekła.

Musiała zmienić koszulę, więc z drżeniem podeszła do schodów. Żeby dostać się do swojego pokoju, musiała przejść obok pokoju Emiliana, o czym starała się nie myśleć, ilekroć go mijała.

Tym razem nie była w stanie o tym nie myśleć, szczególnie, że drzwi były lekko uchylone. Zaproszenie? Na samą myśl kolana znowu jej zmiękły.

Dlaczego kręciła się tutaj i dlaczego jej ręka wyciągnęła się przed siebie?

– Wiesz, że możesz wejść – dobiegł zza drzwi niski głos.

Drzwi otworzyły się na całą szerokość. Emiliano, nadal ubrany, z krzywym uśmieszkiem na ustach i pociemniałymi, pełnymi zrozumienia oczami zaprosił ją gestem do środka.

Nie pamiętała momentu, gdy weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

Wierzyła, że skoro była świadoma swego pożądania, to miała je pod kontrolą.

Była idiotką, zrozumiała w oszołomieniu. To dystans, którego oboje starannie przestrzegali, pozwalał mieć się pod kontrolą. Teraz, kiedy Emiliano skrócił ten dystans, nie chciała już z tym walczyć.

– Przyłączysz się do mnie pod prysznicem? – odezwał się tym samym swobodnym tonem i zdjął koszulkę polo.

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Nie miała pojęcia, co mogłaby powiedzieć, nawet gdyby była w stanie mówić.

Nie spuszczając z niej oczu, bez cienia wstydu, ściągnął bryczesy i bieliznę w drodze do łazienki. Nagi stanął zaledwie kilka stóp od niej i spojrzał na nią.

A Becky mogła tylko patrzeć na niego, upajać się każdym centymetrem tej męskiej doskonałości. Aż za dobrze pamiętała to nagie ciało na sobie

i w sobie, ale kiedy zobaczyła go w pełnym świetle, straciła tę resztkę oddechu, jaka jej jeszcze pozostała.

Brązowe oczy pociemniały, kiedy patrzył, jak mu się przyglądała.

– Twoja kolej – mruknął.

Ręce Becky poruszały się bez porozumienia z mózgiem. Zadziwiająco pewnie rozpięła guziki koszuli, jeden po drugim, a potem ściągnęła rękawy. I zajęła się dżinsami.

Emilianowi zaschło w gardle. Patrzył jak zahipnotyzowany, jak nigdy w życiu. Kiedy wchodził po schodach, czuł na sobie oszołomione, ale spragnione spojrzenie Becky, lecz nie spodziewał się, że ona za nim pójdzie.

I oto była w jego pokoju i zdejmowała ubranie. Onieśmielenie wywołało rumieniec na jej policzkach, ale nie odwracała spojrzenia zielonych oczu, w których płonęło nieskrywane pożądanie. To był najbardziej erotyczny obraz, jaki kiedykolwiek widział.

Zacisnął zęby i odetchnął głęboko. *Dios*, mężczyzna mógł umrzeć i pójść do nieba dla tych krągłych miękkości.

Marzył o niej, na jawie i we śnie, tyle razy, że już stracił rachubę.

Odetchnął głęboko i wyciągnął do niej rękę.

Nie zrywając kontaktu wzrokowego, podała mu swoją. Przy pierwszym dotyku przeszyła go iskra elektryczna.

Becky pozwoliła, by Emiliano zaprowadził ją do łazienki pod prysznic, Była w takim stanie, że pozwoliłaby mu zaprowadzić się wszędzie.

Pozwoliła, by postawił ją tuż pod szeroką słuchawką prysznica, twarzą do niego. Wyciągnął rękę i nacisnął guzik w ścianie. Zalała ich woda o idealnej temperaturze. Zadrżała, wstrzymała oddech i czekała, co będzie dalej.

Emiliano odwrócił się i nabrał do ręki żel z pojemnika umocowanego na ścianie, a potem, nie przestając patrzeć jej w oczy, namydlił swoje wspaniałe ciało, każdą część, której mógł dosięgnąć. Kiedy wziął do ręki swoją męskość, żeby umyć i ją, Becky poczuła tęskne pulsowanie i jej płuca przestały funkcjonować.

– Odwróć się – szepnął, przymykając oczy.

Posłuchała, drżąc z oczekiwania.

Zebrał jej włosy i przerzucił przez ramię, po czym znowu napełnił dłoń żelem. Powoli, rytmicznymi ruchami, namydlił każdy centymetr jej pleców, od karku do podstawy kręgosłupa. Potem delikatnie wmasował żel w jej pośladki. Becky wyciągnęła przed siebie rękę i oparła się o ścianę, żeby utrzymać się na nogach.

Zatraciła się w pożądaniu, gdy objął jej biodra i przycisnął ją do siebie, a gdy wydał uwodzicielski pomruk ustami wtulonymi w jej włosy, mimowolnie odpowiedziała jękiem pożądania.

Delikatnie odwrócił ją twarzą do siebie.

Przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy, ciężko dysząc, zanim znowu sięgnął po żel. Namydlił dłonie i położył je na jej ramionach. Powoli namydlił jej ręce, aż po koniuszki palców, po czym wrócił do szyi i wreszcie zaczął masować jej piersi.

Doznania były tak silne, że Becky nie zdołała powstrzymać reakcji na tę pieszczotę. Nogi się pod nią trzęsły. Kiedy skończył masować brzuch i delikatnie przesunął się niżej, upadłaby na podłogę, gdyby nie objął jej w pasie ramieniem. Łagodnie przesunął ją w stronę głębokiej, wyłożonej kafelkami półki biegnącej wzdłuż lewej ściany przestronnego wnętrza i pomógł jej usiąść. Czujnik przesunął główkę prysznica tak, by strumień wody podążał za nimi.

Emiliano ukląkł przed Becky i kontynuował namydlanie jej ciała. Jego silne ręce wmasowywały żel w jej uda i łydki, potem kolejno unosił jej stopy i pocierał kciukami jej palce i podbicie. Przez cały czas silny strumień wody z prysznica potęgował jej doznania.

Oddech Emiliana był tak samo nierówny jak jej, pomyślała Becky, i to była ostatnia składna myśl, jaka przemknęła przez jej otumaniony rozkoszą mózg, zanim zamknął jej usta w tak namiętnym pocałunku, że poddała mu się bez oporu.

Kiedy otoczył ramieniem jej talię i przyciągnął ją do siebie, tak że jej piersi przycisnęły się do twardego torsu, palenie w głębi jej miednicy zmieniło się w pulsowanie, a z ust wyrwał się pomruk błagający o ulgę w tym cudownym bólu.

Jego usta kontynuowały erotyczną wędrówkę po jej ciele. Becky zatraciła się już całkowicie we mgle pożądania, gwałtownie wciągnęła powietrze, wplątała palce w jego włosy, odchyliła głowę do tyłu, oparła ją o ścianę i zamknęła oczy.

Emiliano jedną ręką objął jej biodro, a drugą błądził po jej brzuchu i piersiach, pieszcząc ją językiem tak, że w kilka chwil osiągnęła szczyt. Kiedy zaczęły przetaczać się przez nią fale rozkoszy, zaczął przesuwać usta w górę, przez jej brzuch i piersi do ust, i wsunął w nie język w tym samym momencie, w którym w nią wszedł. Obdarzył ją długim, mocnym pocałunkiem i zaczął się poruszać.

Każde pchnięcie, każde muśnięcie jej piersi, każdy pomruk wyrywający się z jej ust podsycał trawiący go głód. Wchodził w nią mocniej i mocniej, ruchy Becky stawały się coraz bardziej gorączkowe, a jej pomruki głębsze, a kiedy już zaczął się obawiać, że dłużej nie wytrzyma, przycisnęła się do niego z całej siły i wydała okrzyk dochodzący jakby z głębi duszy, po czym drgnęła gwałtownie w jego ramionach. W tym momencie był już zgubiony,

wstrząsnął nim orgazm, rozkosz przetaczająca się przez niego była tak potężna, że przez moment cały otaczający go świat zmienił się w migotliwą biel.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Emiliano wnosił po schodach tacę załadowaną jedzeniem i im bardziej zbliżał się do sypialni, tym mocniej biło mu serce. Zrozumiał, że to ze strachu dopiero wtedy, kiedy otworzył drzwi i zalała go fala ulgi na widok Becky, która była tam nadal, skulona na sofie. Jego serce się rozśpiewało, gdy uniosła głowę i uśmiechnęła się.

– Przyniosłem nam ucztę – oznajmił i postawił tacę na niskim stoliku przy sofie.

– Rogaliki *medialunas* – zawołała i jej oczy zabłysły.

Uśmiechnął się i usiadł obok niej.

– Paula mi powiedziała, że je polubiłaś.

Na tacy były również owoce oraz, po solidnym łamaniu sobie głowy, znalazł sposób zaparzenia dzbanka kawy, który również przyniósł. Mógł zawołać Paulę albo inną osobę z personelu, by go wyręczyła, ale odczuwał niezrozumiałą potrzebę, by zrobić to samemu.

– Mogłabym je pałaszować przez cały dzień.

– A ja mógłbym pałaszować ciebie przez cały dzień – odparł i znacząco puścił do niej oko, przyprawiając ją o rumieniec.

Rozluźnił się, widząc, że wyszli w swoich relacjach na prostą.

Aby wywołać jej uśmiech, zobaczyć rumieniec, oparł jej stopy na swoich kolanach, jakby to było najwłaściwsze dla nich miejsce… Ostrożnie, żeby nie urazić jej stóp, pochylił się do przodu i najpierw nałożył

mnóstwo ciastek i owoców na jej talerz, a potem zajął się swoim i nalał kawę.

– Powiedz, moja mała mikrobiolożko – mruknął żartobliwie – czy byłaś w szkole kujonem?

Różowy język Baecky zlizał kawałeczek rogalika, który przylgnął do kącika jej ust.

– Byłam największym kujonem.

– Zawsze interesowałaś się drobnoustrojami?

Uniosła brwi ze zdeprymowaną miną.

– Nie byłam kompletną dziwaczką.

– Więc dlaczego wybrałaś taką specjalizację?

– Zamierzałam pójść na chemię, ale poszłam na dzień otwarty na uniwersytecie, żeby zapoznać się z tą uczelnią, i wdałam się w rozmowę ze studentem mikrobiologii. To, co mówił, było tak fascynujące, że złożyłam papiery na mikrobiologię, to wszystko.

Tym razem to on zrobił zdeprymowaną minę.

– Drobnoustroje brzmiały dla ciebie tak ekscytująco?

– Bakterie, wirusy, grzyby i pierwotniaki – poprawiła go z takim uśmiechem, że zapragnął całować ją aż do utraty tchu.

– A co będziesz robiła w swojej nowej pracy? – W głębi duszy miał nadzieję, że to będzie coś mało ważnego i pozbawionego większego znaczenia, zadanie, do którego będzie mogła odwrócić się plecami i spędzić życie z nim. I z ich dzieckiem, oczywiście, przypomniał sobie szybko.

Napięła stopy i poruszyła palcami nóg.

– Dołączę do zespołu badającego pompy powstrzymujące wypływ z komórki. Pomyśl o naturalnych, maleńkich pompach wewnątrz komórki bakterii, które wypompowują na zewnątrz substancje toksyczne. Kiedy

w czasie choroby przyjmujesz antybiotyk, te dranie wydalają go na zewnątrz komórki, przez co właściwie torpedują kurację. Jeżeli zdołamy zablokować pompy wypływowe, to powstrzymamy możliwość wyrzucenia antybiotyku przez bakterie, przez co, miejmy nadzieję, antybiotyki znowu zaczną działać.

Wewnętrzna radość zniknęła w jednej chwili. To nie brzmiało jak coś mało ważnego i nieistotnego. Cholera.

– Pomyśl o konsekwencjach, jeśli odniesiemy sukces – powiedziała cicho, spoglądając mu w oczy. – Nie tylko ludzie odniosą z tego korzyści, świat zwierzęcy również. Antybiotyki są coraz mniej skuteczne dla wszystkich istot. Również dla koni.

Jakby o tym nie wiedział. Wydał małą fortunę na szczepienia koni i wszelkie dostępne środki zapobiegawcze, aby uchronić je przed chorobami, ale nie wszystkich udało się uniknąć. W jego świecie istniała świadomość i obawa przed odpornością na antybiotyki.

Jak miał ją, do diabła, przekonać, żeby rzuciła tak ważną pracę i ruszyła wraz z nim i ich dzieckiem w trasę polo, żeby wyszła za niego i stworzyła wraz z nim rodzinę? Jak miał ją przekonać, nie wychodząc na samolubnego idiotę?

Znalazł odpowiedź. Działając ostrożnie. Podstępnie.

Wziął jej pusty talerz, odstawił na stolik i podał jej kawę.

– Jak wygląda pakiet macierzyński w twojej firmie? – zapytał jakby od niechcenia.

Upiła łyk kawy i zmarszczyła nos.

– Nie wiem. Znajduje się w informatorze o firmie, czyli jest w Anglii razem z resztą moich rzeczy. Przeczytam go w przyszłym tygodniu, po powrocie.

– Nie musisz wracać tak szybko. – Z radością powitał nowy cel. – Czemu nie miałabyś zostać do czasu rozpoczęcia pracy? – To dałoby mu kilka bezcennych tygodni na roztoczenie swego czaru. Dla pewności dodał jeszcze: – Możesz mi pomóc wybrać swojego zastępcę.

– Nie mogę. Mam za dużo rzeczy do zorganizowania.

– Takich jak?

– Na początek kupić meble do mieszkania. Naczynia kuchenne i zastawę stołową… Ty mówisz i masz, ja muszę to wszystko kupić.

– Załatwię to za ciebie.

– Nie.

– Tak – sprzeciwił się stanowczo. – A mówiąc „mieszkanie”, masz na myśli coś małego i ciasnego?

– W porównaniu z domami, do których ty przywykłeś, pewnie tak, ale dla normalnego człowieka to całkiem fajne mieszkanie.

– A dla normalnego człowieka z dzieckiem?

– Dam sobie radę.

– Nie, *bomboncita*, nie dasz rady, ale mamy mnóstwo czasu, żeby to załatwić. W tej chwili najpilniejsze jest umeblowanie twojego mieszkania. Jutro zabiorę cię na zakupy. Możesz wybrać, co tylko zechcesz, każę to dostarczyć kurierem do Anglii i zainstalować w mieszkaniu przed twoim powrotem. I problem rozwiązany, widzisz? Możesz zostać tu dłużej.

Becky popatrzyła na niego zmrużonymi oczami. Choć jej serce rozśpiewało się głośno na myśl o spędzeniu z nim następnych trzech tygodni, to musiała być praktyczna i nie patrzeć na wszystko przez pryzmat zaspokojenia seksualnego. Emiliano nigdy nie robił niczego, co nie przyniosłoby mu korzyści.

– Nie naciskaj mnie – ostrzegła.

– To nie jest żaden nacisk – stwierdził z cmoknięciem dezaprobaty i zawodu. – To wykorzystywanie majątku dla własnej korzyści, żeby zatrzymać cię w swoim łóżku tak długo, jak tylko się da.

O mało nie parsknęła śmiechem, bo jego otwarte stwierdzenie dokładnie odpowiadało jej myślom.

– Co właściwie mają oznaczać słowa o twoim łóżku? Chcesz, żebym dzieliła z tobą sypialnię, dopóki tu jestem? – sprecyzowała na wypadek, gdyby pobiegła myślami za daleko.

Wyciągnął rękę po jej kubek.

– Chcę, żebyś wbiła sobie to tej swojej mądrej głowy, że ty i ja jesteśmy razem.

Jej serce podskoczyło tak mocno, że gdyby kubek, który włożyła do jego wyciągniętej dłoni, był pełen, to Emiliano zostałby oblany kawą od stóp do głów.

– Razem? – powtórzyła słabo.

– Jesteśmy parą. – Wsunął dłoń w rozcięcie swojej koszuli okrywającej nadal jej ciało i objął bajecznie pełną pierś Becky. – Jesteś w związku, przywyknij do tego. Jesteś moją kobietą, a ja jestem twoim mężczyzną i razem znajdziemy sposób, by wspólnie wychowywać nasze dziecko.

– Emiliano… – Westchnęła. – Powiedziałam, że nie chcę za ciebie wyjść.

– A kto tu mówi o małżeństwie? – zapytał z tak niewinną minką, że natychmiast zrozumiała, że kłamie. – Myślę, że jesteśmy winni naszemu dziecku przynajmniej to, żeby spróbować. A może nie zgadzasz się z tym?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, pochylił się i objął sutek ustami.

Tym razem jej westchnienie było westchnieniem rozkoszy. Czuła na udach nacisk jego erekcji, kiedy zbliżył twarz do jej twarzy, a w jego

brązowych oczach płonęło pożądanie. Jego zmysłowe wargi spoczęłyby na jej ustach, gdyby nie odzyskała w końcu rozumu i nie odwróciła twarzy.

– Nie chcę być poganiana i zmuszana do czegokolwiek – zdołała wyrzucić z siebie bez tchu. – Kiedy czegoś chcesz, jesteś jak buldożer.

Zachłysnęła się powietrzem, kiedy ucisnął kciukiem pączek jej kobiecości.

– Proszę tylko, żebyś dała nam szansę.

Odwróciła twarz i spojrzała mu w oczy.

– Tylko jeśli obiecasz mi wierność.

– Będę ci wierny, dopóki będziemy razem – zapewnił uroczyście i powoli odsunął rękę, zastępując ją twardą męskością. – Czy teraz zgodzisz się przenieść swoje rzeczy do mojego pokoju?

– Dlaczego mam poczucie, że jestem manipulowana?

Wszedł w nią głęboko, z długo powstrzymywanym pomrukiem.

– Ponieważ, *bomboncita*, jesteś bardzo mądrą kobietą.

– To jest co?

– Wolnowar – wyjaśniła Becky z cierpliwością.

– Jak to działa?

Potrząsnęła głową. Irytacja ustąpiła miejsca rozbawieniu. Każdy element wyposażenia kuchni, na jaki popatrzyła w Trapani Department Store, powodował pytania Emiliana, na które musiała odpowiadać. To zaczynało przypominać zakupy z ciekawskim maluchem. Tylko że Emiliano był dorosłym mężczyzną, który nigdy w życiu niczego nie ugotował.

– To służy do powolnego gotowania jedzenia. Co oznacza, że mogę wrzucić do niego produkty przed wyjściem do pracy, a po powrocie potrawa będzie ugotowana i pyszna.

– Zatrudnię ci kucharkę.

– Nie potrzebuję kucharki. Potrzebuję wolnowara. – I potrzebowała sposobu przynajmniej częściowego współfinansowania tych wszystkich rzeczy, które jej kupował.

Próbowała uniknąć jego wspaniałomyślności, odmawiając oglądania mebli do sypialni, na co usłyszała, że jeśli nie wybierze sobie mebli sama, to on zrobi to za nią.

– Uwierz mi, *bomboncita*, będę dzielił to łóżko z tobą, kiedy tylko to będzie możliwe.

Miała nadzieję, że nikt nie zauważy rumieńca zalewającego nagle jej policzki. Plan wybrania się na zakupy był odkładany od dwóch dni, ponieważ byli w stanie wyrwać się z łóżka tylko po to, żeby zabierać psy na długie spacery.

To były najbardziej niebiańskie dni w jej życiu.

Odeszli od wolnowara. Emiliano poklepał go, dając znać nieszczęsnej asystentce sprzedaży, że go biorą. Becky wybrała maszynkę do kawy, po czym znalazła sztućce. Roześmiała się, kiedy zobaczyła, że tutaj nóż do ryb kosztował tyle, ile w sklepie o rozsądnych cenach zapłaciłaby za wolnowar.

– Dlaczego nie masz dotychczas tych rzeczy? – zainteresował się Emiliano, kiedy Becky wahała się, który nóż wybrać.

– W czasie studiów mieszkałam w akademiku, a uniwersytet, na którym robiłam doktorat, znajdował się tak blisko mieszkania mamy, że wprowadziłam się do oficyny w jej domu. Rodzice wybudowali ją i umeblowali dla mojej babci. Mieszkała tam, dopóki nie osłabła do tego stopnia, że musiała się przenieść do domu opieki.

– Pokażesz mi tę oficynę, kiedy przedstawisz mnie swoim rodzicom?

Skrzywiła się.

– Zobaczymy. No, ja już tutaj skończyłam. Mam dość sprzętów, by rozpocząć życie w nowym mieszkaniu. Może pójdziemy teraz coś zjeść?

Ale jej mina sprawiła, że ziarenko nieufności wykiełkowało w duszy Emiliana.

– Nie chcesz, żebym ich poznał?

– Mój tata jest gdzieś w Europie, przechodzi kryzys wieku średniego – odparła cierpkim tonem, do którego nie przywykł.

– A twoja matka?

Becky wzruszyła ramionami.

– Nie rozmawiamy ze sobą.

– Dlaczego?

– Z powodów, o których nie chcę mówić w domu towarowym. Możemy iść na lunch?

– Tylko jeśli pozwolisz, bym ci kupił strój na przyjęcie.

– Nie lubię chodzić w sukienkach.

– To nie musi być sukienka – podkreślił z naciskiem. – Po prostu coś, co nie jest dżinsami.

– W dżinsach jest mi najwygodniej.

– Ale nie będziesz się czuła komfortowo, jeżeli będziesz jedyną osobą w dżinsach. Wszyscy się wystroją.

Zmrużyła oczy i wydęła wargi.

– Tylko się nie spodziewaj, że włożę szpilki. To wykluczone.

– Świetnie.

– Dobrze. Czy teraz możemy coś zjeść?

Emiliano splótł palce z jej palcami i wyprowadził ją ze sklepu. Słońce wzeszło, wiosenne ciepło rozlało się po ruchliwych ulicach Buenos Aires. Krótki spacer i zostali zaprowadzeni do zewnętrznego stolika eleganckiej

restauracji serwującej *submarino*, mleczny napój podawany z kafelkiem czekolady, bo wiedział, że Becky będzie nim zachwycona, szczególnie że obiecała ograniczyć się w ciąży do jednej kawy dziennie. Instynkt go nie omylił, z przyjemnością obserwował, jak z pełnym uroku uśmiechem zanurzyła czekoladę w gorącym mleku.

Kiedy czekali na zamówione dania, zaczął ją wypytywać.

– Co się stało z twoją matką?

Czarujący uśmiech zniknął.

– Czy nie moglibyśmy odprężyć się przez te pół godzinki?

– Rozmowa o matce nie jest dla ciebie odprężająca?

– Nie.

– Dlaczego?

Skrzywiła się.

– Naprawdę zachowujesz się jak buldożer, kiedy czegoś chcesz.

– Nie lubię uników.

Jej oczy zabłysły.

– Lepiej tego nie drążyć.

– To dla mnie dziwne, że nigdy nie wspomniałaś o tym, że nie rozmawiasz z matką.

– Poważnie? – Pochyliła się do przodu. – A wiesz, co dla mnie jest dziwne? Że powtarzamy rozmowę, którą już raz odbyliśmy. Pracuję dla ciebie od kilku miesięcy i nigdy nie zadawałeś mi osobistych pytań, a potem, kiedy odkryłeś nowe fakty o mnie, udajesz zaskoczonego i natychmiast zakładasz, że coś ukrywam. Jesteś taki cyniczny!

– A ty nadal coś ukrywasz.

– Wcale nie. Nie lubię o tym mówić, ponieważ to ciągle jeszcze boli.

– Twoja matka?

Kiwnęła głową i pociągnęła łyk *submarino.* Czekolada musiała przynieść jej ukojenie, bo przymknęła oczy, by się nią w pełni rozkoszować, i napięcie jej ramion ustąpiło.

– Pokłóciłyśmy się w Boże Narodzenie.

– Co się stało?

– Wybuchła awantura o jej nowego męża i wyrzuciła mnie z domu.

Emiliano dał sobie chwilę na przetrawienie tej informacji i w tym czasie podano im jedzenie.

Ugryzła kawałek bagietki ze stekiem, zanim zadał pytanie.

– O co poszło?

Odwróciła wzrok i wzruszyła ramionami.

– Pamiętasz ten wieczór, kiedy rozmawialiśmy o twojej matce na ganku?

Coś zamigotało w jej oczach.

– Ja niczego nie ukrywałem.

– Owszem, ukrywałeś. Nie powiedziałeś mi, dlaczego zostałeś wyrzucony z rodzinnej firmy.

Westchnął.

– Posłuchaj, tamten okres w moim życiu nadał budzi we mnie gniew, kiedy o nim myślę. Nigdy o tym nie mówię.

– Chodziło o kobietę?

Tym razem to on zwęził oczy.

Becky potrząsnęła głową i zanurzyła łyżeczkę w *provoleta* nadal skwierczącej w rondelku, w którym została jej podana, po czym podmuchała na roztopiony ser. W ostatnich dniach Emiliano zorientował się, że apetyt Becky na słone potrawy dorównywał jej apetytowi na słodycze.

– Masz poważne problemy z zaufaniem w stosunku do kobiet – zauważyła, zanim włożyła łyżeczkę do ust.

– Też byś miała, gdybyś miała taką matkę jak moja.

– Sprytnie wymigałeś się od podpowiedzi.

– Musiałem nauczyć się tego od ciebie.

Zderzyli się wzrokiem, a potem w jednej chwili napięte rysy Becky rozluźniły się, a on w tej samej chwili poczuł, jak ustępuje ucisk wokół jego serca i równocześnie oboje zaczęli się śmiać.

Emiliano podniósł jej rękę do ust.

– Ty, *bomboncita*, nawet świętego doprowadziłabyś do szaleństwa.

– Ale ty do świętych nie należysz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W chwili, gdy dotarli na ranczo, zamknął drzwi sypialni na klucz, rozebrał ją i kochał się z nią tak długo, że zaczęła wątpić, czy będzie w stanie chodzić przez miesiąc. To było wspaniałe.

Kiedy Becky wstała wreszcie z łóżka, by wziąć prysznic, nie zdołała powstrzymać chichotu, bo jej kończyny zdawały się być w stanie rozkosznego letargu.

Gdy wróciła, zauważyła z przejęciem, że zamówił dla nich obiad do sypialni.

Uśmiechnął się szeroko.

– Pomyślałem, że to oszczędzi nam ubierania się.

– Podoba mi się twój tok myślenia.

Kiedy zjedli wspaniałą *carbonada*, argentyński gulasz wołowy odznaczający się cudowną słodyczą, Emiliano włączył telewizor i wyciągnął się na sofie. Becky położyła się przy nim, plecami przy jego torsie, a Emiliano mocno objął ją ramionami.

Był mężczyzną wrażliwym na dotyk, ale nie przepadał za przytulaniem się. Tego rodzaju intymności zawsze unikał i teraz ze wstrząsem odkrył, jak dobrze było tak leżeć we dwoje, nie rozmawiając, nie uprawiając miłości, tylko po prostu trzymając się w objęciach.

Kiedy film dokumentalny dobiegł końca, Emiliano pocałował Becky w czubek głowy. Westchnęła i przeciągnęła się.

– Myślałem, że zasnęłaś – wymruczał.

– Tylko rozmyślałam.

– O czym?

– O nas. O dziecku. O moich rodzicach. Jak możemy uniknąć błędów, które oni popełnili.

– Jesteś gotowa mi o nich opowiedzieć?

Westchnęła znowu i przewróciła się na plecy.

– Nie w tym rzecz, że nie chciałam ci o tym powiedzieć, po prostu nie chciałam o tym mówić w miejscu publicznym. To dla mnie ciągle świeże i bolesne.

Zmienił pozycję, żebym móc lepiej widzieć jej twarz, ale nadal dotykać jej ciała.

– Rozwiedli się niedawno?

– Sam rozwód zakończył się rok temu, ale byli w separacji, odkąd wyjechałam na uniwersytet. Dosłownie, ja wyjechałam w sobotę, a mama wykopała tatę z domu w niedzielę.

– Mówiłaś, że pobrali się, kiedy zaszła w ciążę?

Becky kiwnęła głową.

– Byli bardzo młodzi. Mama miała dziewiętnaście lat, tata dwadzieścia.

– Moja mama miała dwadzieścia lat, kiedy mnie urodziła. Ale rodzice byli już małżeństwem.

Uśmiechnęła się i przesunęła kciukiem po jego wargach.

– Moi powinni pozostać singlami. Przez całe moje dzieciństwo kłócili się. To nie były namiętne spory, tylko nieustające lodowate warczenie na siebie.

– A jak odnosili się do ciebie?

– Wspaniale. Byli kochający i wspierali mnie we wszystkim, co robiłam. Nienawidzili tylko siebie nawzajem. Mama powiedziała mi potem,

że odkąd zaczęłam raczkować, wiedziała, że zakończy małżeństwo, jak tylko dorosnę i będę mogła pogodzić się z tym, zrozumieć.

– Czy poczułaś ulgę, kiedy to się skończyło?

– To byłaby dla mnie ulga, gdyby pozostali takimi samymi ludźmi, jakimi byli, ale oboje się zmienili. Jedyne, co się nie zmieniło, to ich kłótnie. Rozwód został orzeczony rok temu i mama prawie natychmiast powtórnie wyszła za mąż. A tata sprzedał firmę i kupił sobie motor, którym podróżuje po całej Europie. Mówi, że to powrót do straconej młodości. Co miesiąc odbywamy rozmowy wideo. Powinieneś go zobaczyć, zapuścił włosy i brodę i ma tabuny zakochanych w nim młodych kobiet. To zadziwiające, jak zyskuje na atrakcyjności mężczyzna z potężnym motocyklem i wypchanym portfelem. Teraz zamierza objechać Amerykę, więc nie wiem, kiedy go znowu zobaczę.

– To musi być dla ciebie trudne.

– Jest. – W jej oczach odmalował się prawdziwy ból. – Tęsknię za nim.

– A co się stało z twoim ojczymem?

Na wzmiankę o nim na twarzy Becky pojawiło się napięcie.

– To chamski naciągacz, polujący na pieniądze. Śliski, dwudziestosiedmioletni trener osobisty. Mama zatrudniła go dwa lata temu. Wprowadził się w kilka tygodni później, a zaraz po rozwodzie wzięli ślub.

– Dlaczego sądzisz, że chodzi mu o pieniądze? – zapytał ostrożnie Emiliano. – Czy to dlatego, że twoja matka jest starsza od niego?

– Przyzwyczaiłam się już do jej kochanków w moim wieku. Anthony był pierwszym, w którym się naprawdę zakochała. Gdybym wierzyła w jego szczerość, nie przejmowałabym się tym, ale na własnej skórze przekonałam się, jaki to śliski, zepsuty, narcystyczny manipulator. Owinął ją sobie wokół palca. Nie przepracował ani jednego dnia, odkąd się pobrali, a ona kupiła mu sportowy samochód, szafę pełną garderoby i zainstalowała

dla niego salę gimnastyczną. Wystarczyło, że na coś spojrzał, już to miał, więc myślał, sukinsyn, że może mieć i mnie.

Lodowaty dreszcz przebiegł mu po plecach.

– Co się stało?

Wysunęła podbródek i mocno zacisnęła usta, zanim odpowiedziała.

– Zabrakło mi kawy, więc weszłam do domu, żeby pożyczyć. Nie wiedziałam, że mama wybrała się po zakupy spożywcze na przyjęcie gwiazdkowe, które wydawali dla znajomych. Ten popapraniec przyparł mnie do ściany i powiedział, że widział, jak na niego patrzę… – twarz Becky wykrzywiła się z obrzydzeniem – …i wie, że go pragnę. Przesunął językiem po mojej szyi i zaczął mnie obmacywać.

Lodowaty dreszcz zmienił się w całe morze lodu płynącego w jego żyłach.

– Skrzywdził cię?

W zielonych oczach zapłonął gniew.

– Mam za dobry refleks, żeby do tego doszło. Kopnęłam go tam, gdzie najbardziej boli.

– To dobrze – mruknął ponuro. – I co się potem stało?

– Zamknęłam się w przybudówce na klucz, dopóki mama nie wróciła, ale byłam tak zdenerwowana i wściekła, że prawie nie mogłam mówić. Anthony był chłodny jak ogórek i wszystkiemu zaprzeczył. Stwierdził, że jestem zazdrosna i chcę popsuć ich związek, bo pragnę go mieć dla siebie. Mama mu uwierzyła i natychmiast wyrzuciła mnie z domu.

Przez chwilę Emiliano nie był w stanie wydobyć z siebie głosu.

– Nie rozmawiałam z nią od tamtej pory. Nie odpowiada na moje telefony i wiadomości. Dla niej umarłam.

Z przerażeniem zobaczył dwie wielkie łzy spływające po jej policzkach.

– Powiedziałaś jej o dziecku? – zapytał łagodnie. – To może być most, który pomoże wam odbudować dawne stosunki.

– Byłam za bardzo przerażona. – Becky zacisnęła powieki i zacisnęła palcami nos. – Bo co, jeśli zignorowałaby tę wiadomość jak wszystkie pozostałe? Błagałam ją raz za razem o rozmowę. Nadaremnie. Nie wiem, jak zniosłabym, gdyby odrzuciła również nasze dziecko.

Emiliano bez słowa położył się, przyciągnął ją do siebie, objął mocno ramionami i gładził łagodnie jej włosy, kiedy ona wypłakiwała mu się na piersi.

Dla Becky to milczące pocieszenie znaczyło więcej niż wszystkie puste słowa, jakie mógłby powiedzieć. Wierzyła dotychczas, że poradziła sobie z tym, a tymczasem zrozumiała, że tylko ukryła głęboko swój ból.

Odrzucona przez matkę, oddalona od ojca o tysiące mil, Becky pogrążyła się w nauce, zrobiła doktorat w rekordowym tempie, zmuszając mózg to nadludzkiego wysiłku, aż do całkowitego wypalenia. Ale nawet wtedy nie ustała, żeby nie mieć czasu na myślenie, a już na pewno na uczucia. Rzuciła się do pracy w szpitalu, a potem na Emiliana, żeby wypełnić czymś miesiące przed rozpoczęciem nowej pracy. Wszystko, byle nie musieć stawić czoła rzeczywistości, że właściwie była sama na świecie.

Kto by uwierzył, myślała ze zdumieniem, że to właśnie ten egoistyczny, arogancki Emiliano Delgado okaże się tą osobą, przed którą ona się w końcu otworzy?

– Dokąd poszłaś po opuszczeniu domu? – zapytał cicho, kiedy zabrakło jej łez.

– Przeniosłam się do przyczepy kempingowej taty. Kupił ją, kiedy mama go wykopała. To było już po jego wyjeździe.

Emiliano milczał przez chwilę.

– Co będzie, kiedy dziecko przyjdzie na świat? Czy będziesz miała kogoś bliskiego do pomocy?

– Nie – przyznała z westchnieniem.

– Więc po powrocie do Anglii będziesz pozbawiona wsparcia uczuciowego?

Becky zamknęła oczy, by powstrzymać napływ świeżych łez. Dość już płaczu jak na jeden dzień.

– Dam sobie radę.

– Jeśli wyjdziesz za mnie, nie będziesz musiała sama sobie radzić. Możemy to robić razem.

– Znowu zaczynasz? – Wysunęła się z jego objęć i położyła się na plecach. – Musiałabym zrezygnować z zawodu, do którego przygotowywałam się przez całe życie, podczas gdy ty mógłbyś bez przeszkód kontynuować swoją karierę, z tą tylko różnicą, że ciągnąłbyś ze sobą żonę i dziecko.

W pełnym napięcia milczeniu wywołanym jej słowami rozległo się ciężkie westchnienie Emiliana.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że ja chcę być ojcem dla naszego dziecka?

– Tak, wiem i ja też tego pragnę.

– To powiedz mi, jak to ma wyglądać, jeśli będziesz mieszkała z dzieckiem na drugim końcu świata?

– Masz dom w Anglii. Możesz w nim urządzić swoją bazę. To tylko dwadzieścia mil od miejsca, w którym będę pracowała… – Zawiesiła głos i wstrzymała oddech.

– To niemożliwe – oświadczył lakonicznie i usiadł prosto.

– Dlaczego?

– Wiesz dlaczego. Przemieszczam się z kraju do kraju wraz z sezonem rozgrywek polo i na domiar wszystkiego mam stajnie na całym świecie…

– Znam rozmiary twojego imperium – przerwała mu ze znużeniem. – Wiem, jaki jesteś zajęty i moglibyśmy spierać się przez całą noc, czyj zawód powinien mieć priorytet. Możesz angażować się w wychowanie naszego dziecka, ile tylko zechcesz, ale wybacz, ja nie porzucę mojej pracy, żeby móc stać przy barierce i dopingować cię jak jedna z twoich piejących z zachwytu wielbicielek.

Jego twarz pociemniała, więc Becky westchnęła i ucałowała jego mocno zaciśnięte usta.

– Dla nas obojga to dopiero początek. Jeszcze się poznajemy. Oboje chcemy, żeby wszystko między nami układało się jak najlepiej. I niech to wystarczy.

Ciemny ogień w jego brązowych oczach złagodniał.

– Nic poza małżeństwem mi nie wystarczy, *bomboncita*. Ale masz rację. To dopiero początek. Mam mnóstwo czasu, żeby się skłonić do zmiany zdania.

I zanim zdążyła zaprotestować przeciwko jego nieznośnej arogancji, przyciągnął ją do siebie i obdarzył tak uwodzicielskim pocałunkiem, że w jego żarze stopniały wszelkie próby protestu.

Becky siedziała z tyłu, w znacznej odległości od akcji rozgrywającej się na boisku polo. Psy patrzyły na nią, błagając wzrokiem o resztki z pikniku, które ze sobą przyniosła. Ziemia pod nią zadrżała, kiedy przebiegło obok osiem koni z jeźdźcami.

Tego dnia odbywał się pierwszy trening drużyny Delgado podczas argentyńskich rozgrywek. Hałas, prędkość i agresja na boisku świadczyły o tym, że gracze podchodzili do treningu jak do rozgrywek. I podobnie jak

w czasie pierwszej gry, którą obserwowała, widziała wyłącznie Emiliana. Prezentował się wspaniale na smukłym koniu arabskim – przepraszam, kucu! – w natarciu, że przez chwilę wydawał jej się rycerzem z dawnych czasów prowadzącym kawalerię do ataku.

Obserwowała, jak ścigał po polu stosunkowo niewielką piłkę, jak gnał na złamanie karku z kijem gotowym do uderzenia, a zawodnik przeciwnej drużyny pędził obok, by go prześcignąć, i po raz pierwszy nie doznała dreszczyku emocji na widok jego czystej siły w akcji. Po raz pierwszy w jej sercu zakiełkowało ziarenko lęku i zaczęło się rozrastać.

Twarde zasady gry w polo zostały ustalone dla bezpieczeństwa zwierząt. Przypomniała sobie, jak żona jednego z graczy przeciwnej drużyny mówiła jej, że jeśli gracze są dobrze wyszkoleni i przestrzegają dyscypliny, to niebezpieczeństwo jest minimalne.

Po raz pierwszy Becky zrozumiała, że minimalne nie oznaczało zerowe. Być może to magiczne działanie hormonów ciążowych, ale nagle nie dostrzegała niczego poza potencjalnymi niebezpieczeństwami tej chaotycznej, porywającej gry.

Rodzony ojciec Emiliana był graczem polo. Zginął w cholernym wypadku na koniu.

Rozległ się potężny ryk innych widzów – zaledwie mniej więcej dwóch tuzinów pracowników stajni, ale tak głośny, jakby wszedł z gardzieli chuliganów świętujących wieczór kawalerski – i dopiero kiedy otworzyła oczy, uświadomiła sobie, że je zamknęła. Okazało się, że Emiliano zdobył punkt. Nie było czasu na świętowanie, bo jeden z sędziów pomocniczych zasygnalizował, że wszyscy mają zjechać z pola i zmienić kuce, więc Becky mogła wreszcie odetchnąć, bo od siedmiu minut wstrzymywała oddech. Kiedy Emiliano przejechał obok niej, odprowadzany zachwyconym wzrokiem wszystkich obecnych w pobliżu pań, i puścił do Becky oko,

musiała się zmusić do uśmiechu, choć jej serce waliło równie mocno jak końskie kopyta.

Pod wpływem impulsu wcisnęła mamę na liście kontaktów i wybrała rozmowę telefoniczną. Po trzech sygnałach włączyła się poczta głosowa.

Becky zamknęła oczy i słuchała radosnego głosu matki proszącego o pozostawienie wiadomości.

– Cześć, mamo… To ja. Zadzwoń, proszę. Tęsknię za tobą. Ja… ja mam ci coś do powiedzenia. To ważne. Proszę. Nie chcę przekazywać ci tego na pocztę głosową. Oddzwoń, proszę… Kocham cię.

Kiedy się rozłączyła, Rufus i Barney, obaj położyli głowy na jej kolanach i patrzyli na nią żałośnie.

Pogłaskała psy po głowach i zamrugała, żeby powstrzymać łzy.

– Przynajmniej wy dwaj mnie kochacie – wyszeptała i pożałowała, że kiedy tylko w jej głowie pojawiła się myśl o kochaniu, natychmiast stanęła jej przed oczami twarz Emiliana.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Becky już chyba po raz setny sprawdziła, jak wygląda, zanim wyszła z pokoju. Brzuch jej się ścisnął z podniecenia. Chciało jej się tańczyć po korytarzu.

Emiliano był tak zajęty przygotowaniami do zbliżającego się sezonu argentyńskich rozgrywek polo, że w ostatnich dniach spotykali się właściwie tylko w sypialni. Ale tego ranka, kiedy zwlókł się z łóżka po namiętnym kochaniu się z nią, zapowiedział, że wieczorem zabierze ją na obiad.

Przez cały dzień uśmiechała się ironicznie na myśl o tym, że ich pierwsza randka będzie miała miejsce w kilka tygodni po poczęciu ich dziecka i starała się nie myśleć o tym, że termin jej powrotu do Anglii zbliżał się nieubłaganie. Zostało już tylko dziesięć dni.

Na posiłek na mieście wybrała w końcu luźną sukienkę do kolan, która lśniła przy każdym ruchu, i czarne buty do kostek na płaskim obcasie, po czym szybko wyszła z pokoju, zanim po raz kolejny zmieni zdanie.

– Wyglądasz tak, że mógłbym cię schrupać – mruknął pod nosem, podchodząc do niej i po raz drugi w ciągu kilku sekund przyprawił ją o rumieniec.

Zostawili psy pod opieką Pauli i opuścili ranczo w czekającym już samochodzie.

Kierowca wysadził ich na rogu wielkiego placu w Lujan, po kilku krokach byli już we wnętrzu ogromnej, ciemnej restauracji, zapewniającej

poczucie intymności pomimo otwartej kuchni, pozwalającej obserwować gromadę kucharzy pracujących przy długiej na całą ścianą blasze do pieczenia.

Przejęta kelnerka, która najwyraźniej rozpoznała Emiliana, zaprowadziła ich do niewielkiego, okrągłego stolika w rogu sali, w pobliżu niewielkiej estrady i jeszcze mniejszego parkietu do tańca. Z boku sceny znajdował się maleńki okrągły stoliczek z kieliszkiem czerwonego wina pośrodku.

– To miejsce do rozrywki? – zapytała Becky.

Emiliano puściło do niej oko.

– Zaczekaj, to zobaczysz.

Ich stolik był tak mały, że nie sposób było uniknąć ocierania się kolanami, co bardzo odpowiadało Becky. Chętnie witała każdy pretekst, by dotykać Emiliana, i wiedziała, że z nim było tak samo. Wolała na razie nie myśleć o tym, jak długo ta namiętność się utrzyma.

Kelnerka wróciła z drinkami.

– Są państwo gotowi do złożenia zamówienia? – zapytała, robiąc słodkie oczy do Emiliana.

Becky oparła się pokusie chluśnięcia jej w twarz koktajlem bezalkoholowym i uśmiechnęła się promiennie.

– Ja zacznę od *empanadas* z szynką i serem, potem poproszę polędwicę z frytkami i sałatą oraz grzybami *portobello*.

Pochwyciła rozbawione spojrzenie Emiliana, zanim złożył swoje zamówienie.

Kiedy zostali sami, pochylił się ku niej.

– Czyżbym wyczuwał zazdrość, *bomboncita*?

– Absolutnie nie – zełgała gładko. – Uważam po prostu, że to w złym stylu otwarcie flirtować z kimś, kto jest ewidentnie zajęty.

– Jak wiesz, nie widzę w tej chwili nikogo poza tobą – mruknął, gładząc jej dłoń.

– Wiem. – Uśmiechnęła się i przełknęła gulę w gardle, która pojawiała się zawsze, kiedy Becky zastanawiała się, jak długo ta wyłączność potrwa.

Otworzył usta, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zabrzęczał jego telefon.

– Wyłączę go – rzucił przepraszającym tonem, ale jego oczy zwęziły się, gdy zobaczył, kto wysłał mu wiadomość. – Przepraszam, ale pozwól, że przeczytam. To od Damiana.

Szybko przebiegł wzrokiem tekst. I na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Dobra wiadomość?

Kiwnął głową.

– Celeste została aresztowana. – Schował telefon do kieszeni marynarki. – Szybko wyjdzie na wolność, ale przynajmniej obecna na miejscu prasa była świadkiem jej upokorzenia. Muszę to uczcić. – Uniósł swój kieliszek, uśmiechnął się znowu i upił potężny łyk.

– Z niesamowitą pogodą przyjmujesz fakt, że twoja matka jest morderczynią – zauważyła, wracając myślą do tamtego wieczora, gdy pojawił się na jej progu w straszliwej udręce.

Emiliano roześmiał się.

– Nie z pogodą, *bomboncita*. Z akceptacją. Przyznaję, że byłem w szoku, kiedy po raz pierwszy usłyszałem, co zrobiła. – A Becky była jedyną osobą na świecie, która widziała, jak głęboko to przeżył. – Kiedy oswoiłem się z tym, nie byłem zaskoczony. Zawsze wiedziałem, że jest zdolna do wszystkiego.

– Czy nadal pragniesz jej obecności w twoim życiu?

– Nie – odparł bez wahania. – Ona jest trucizną. Dosłownie. Poczucie, że mam uzasadniony powód, by wykreślić ją ze swego życia, to prawdziwa ulga. Teraz widzę, że byłem tylko pionkiem w jej grze.

Kelnerka podała im pierwsze danie i przez chwilę oboje zajęli się jedzeniem, więc nie mogli rozmawiać. Kiedy uprzątnięto nakrycia i podano im nowe drinki, Emiliano ujął rękę Becky i ucałował jej palce.

– Nie mówmy już dzisiaj więcej o rodzinie, dobrze? Cieszmy się po prostu tym wieczorem i naszym towarzystwem.

– Dla mnie brzmi dobrze – zgodziła się gładko Becky. Ona zawsze cieszyła się jego towarzystwem, nawet wtedy, kiedy miała ochotę go udusić.

Przyniesiono im danie główne, wciągnęła w nozdrza cudowny zapach i ukroiła kawałek soczystego steku. Nóż wszedł w mięso gładko jak w masło. Wsunęła widelec do ust i na chwilę zapomniała o całym świecie.

Emiliano ukroił swój antrykot z równie bezwstydnym zachwytem.

Kiedy Becky przełknęła ostatnią łyżeczkę lodów, które wzięła na deser, nagle w słabo oświetlonej sali pojawiła się grupka muzyków i weszła po trzech schodkach na scenę tuż obok nich.

– Będzie muzyka na żywo?

Emiliano wysączył swoje wino i uśmiechnął się, jakby o czymś wiedział.

Odsunęła pusty pucharek na bok i przesunęła krzesło obok Emiliana, aby lepiej widzieć, po czym splotła palce z jego palcami.

Wskazała głową mężczyznę z instrumentem przypominającym akordeon.

– Czy wiesz, co to jest?

– To bandoneon. Rodzaj koncertyny.

Obok mężczyzny z bandoneonem byli trzej skrzypkowie, wiolonczelista i gitarzysta, wszyscy zaczęli stroić instrumenty. Flecista przesunął krzesło w bardziej odpowiednie dla niego miejsce.

Następna kolejka drinków została przyniesiona do ich stolika, a potem już i tak przyćmione światła w restauracji pociemniały jeszcze bardziej, świece na stołach zmieniły pozostałych klientów restauracji w niewyraźne sylwetki. Gracz na bandoneonie zaintonował pierwsze nuty i zespół zaczął grać. Muzyka była mroczna i zmysłowa, ostre staccata i marzycielskie sekcje współbrzmiały idealnie.

Światło reflektora padło na parkiet taneczny i pojawiła się na nim kobieta w czarnej dopasowanej sukni z rozcięciem aż do biodra. Podeszła do niewielkiego, okrągłego stoliczka u boku sceny i przy dźwiękach solowej wiolonczeli upiła łyk wina z kieliszka.

Mężczyzna w lśniącym czarnym garniturze i kapeluszu na głowie podszedł do niej i położył rękę na jej ramieniu. Odwrócił ją twarzą do siebie jednym płynnym, pełnym gracji ruchem.

Becky głośno wciągnęła powietrze i mocniej ścisnęła palce Emiliana. Odpowiedział uściskiem, ciesząc się, że nie była w stanie oderwać wzroku od wijących się na parkiecie tancerzy. Wolną ręką nieświadomie wybijała rytm w takt muzyki. Przesuwał spojrzenie z tancerzy, których ciała poruszały się zgodnie, jakby byli jednym ciałem, na piękną, nieprawdopodobnie seksowną kobietę siedzącą obok niego.

Poruszyła się i przysunęła nieco bliżej niego. Jej zapach pobudził jego zmysły. Żar, zawsze bliski wybuchu, gdy Emiliano był blisko Becky, uwolnił się i zalał go potężną falą jak przypływ i złapał za gardło, spowiła go nagle chmura pożądania, połączona jednak z ciężarem w piersi, który uniemożliwiał oddychanie i poruszanie się.

Ponieważ argentyńskie tango, choć tak zmysłowe, to w swojej istocie lament za utraconą miłością. Obserwując rozpaczliwą namiętność rozgrywającą się przed jego oczami… przez moment Emiliano odnosił wrażenie, jakby patrzył na proroctwo.

Jeszcze tylko dziesięć dni i Becky odleci do Anglii.

Próbował odnaleźć swój zwykły optymizm, przypominając sobie o postępie, jaki z nią poczynił. Zrobił przegląd terminarza i okazało się, że czas pracował na jego korzyść. Becky rozpocznie urlop macierzyński mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zakończą się rozgrywki polo w USA. On przyleci potem prosto do Wielkiej Brytanii, Becky przeprowadzi się do jego domu w Anglii i będą mieli mniej więcej miesiąc na urządzenie pokoju dziecinnego w jednym z wolnych pokoi, zanim ich dziecko przyjdzie na świat. I w końcu uda mu się namówić Becky, aby zamieszkała w jego angielskim domu na stałe. Na razie zgodziła się przylecieć do Argentyny i spędzić z nim Boże Narodzenie. A on będzie latał do Anglii, kiedy tylko to będzie możliwe.

Wiedział, na co czekała. Co go powstrzymywało przed wypowiedzeniem tych słów?

– Jeśli wyjdziesz za mnie, to obiecuję, że będę ci wierny do końca naszych dni – wymamrotał. – Obiecuję ci to.

Zesztywniała i odwróciła głowę, popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Dotrzymasz tej obietnicy?

– Jeśli za cenę tej obietnicy zdobędę twoją zgodę, to złożę ją i dotrzymam, choćby było nie wiem jak ciężko. Zrobię to dla ciebie. – Pogłaskał ją po policzku i potarł nosem jej nos. – Nie odpowiadaj mi od razu. Zastanów się nad tym na poważnie. Dasz mi odpowiedź po przyjęciu.

Jeśli będzie brzmiała „nie”, to już nigdy więcej nie wspomnę o małżeństwie. Daję ci słowo.

Emiliano zatrzymał kuca i obserwował armię ludzi ustawiających zadaszenie. W pobliżu stały zaparkowane rzędy wielkich ciężarówek pełnych krzeseł i stołów, a z oddali już nadjeżdżały samochody z cateringiem. Za kilka godzin ciężarówki znikną, a pawilon będzie gotowy do przyjęcia mniej więcej dwustu osób, które przybędą na zamknięcie zakończonego sukcesem sezonu angielskich rozgrywek polo i rozpoczęcie argentyńskich.

Nastrój miał znakomity. Treningi zespołu przed rozpoczęciem nowego sezonu okazały się dobrym pomysłem. Nicky, nowy gracz, którego pozyskał z konkurencyjnej drużyny, gładko wszedł do zespołu, a jego konie przystosowały się jeszcze lepiej. Konie Emiliana zaaklimatyzowały się już doskonale po podróży z Anglii.

Powinien wręcz palić się do rozpoczęcia rozgrywek, a tymczasem był osowiały. Becky nie wspominała o jego ostatniej propozycji, ale wiedział, że zastanawiała się nad nią.

Westchnął. Nigdy nie mógł być pewien jej myśli ani działań.

Czuł się zbyt rozstrojony, by wmieszać się między ludzi, więc wyjechał ze stajni na jedno z ostatnich wolnych pól, by puścić się galopem. Szybka jazda konna stanowiła jedną z największych przyjemności w jego życiu. Emiliano żałował, że był o stopę za wysoki, by zostać dżokejem. Uwielbiałby wyścigi; wyprzedzanie pozostałych, zostawianie rywali za sobą i przerywanie wstęgi na linii mety. Prawdę mówiąc, uwielbiał wygrywać. Na koniu był niezwyciężony. Miał wrodzone powinowactwo ze zwierzętami, które pozwoliło mu dominować na boiskach polo od wielu lat. Przed przejściem w stan spoczynku pragnął, by w jednym roku jego

drużyna z nim na czele wygrała wszystkie najważniejsze puchary w zawodach w Anglii, Argentynie i USA. Pojedynczo wygrywał już wszystkie, ale nigdy nie odniósł tak imponującego zwycięstwa. W tym roku wygrał już najbardziej prestiżowe zawody angielskie, ale uświadomił sobie z goryczą, że nie mógł już wysłać ojcu wycinka ze swoim zdjęciem, na którym wznosił puchar.

Robił to przez minionych dziesięć lat. Choć przestało go już obchodzić, co jego adopcyjny ojciec o nim myślał, za każdym razem gdy odnosił sukces, pilnował, by Eduardo o tym wiedział. Jego trzy puchary z Argentine Open zostały dostarczone do niego kurierem.

Ale teraz Eduardo, człowiek, który go adoptował, a potem odrzucił, nie żył i Emiliano uświadomił sobie po raz pierwszy, że głód sukcesu, który tak długo pchał go do zwycięstw, zblakł.

Nie wiedział, co się z nim działo. Było to coś, co tkwiło w nim samym. Coś, co bardzo przypominało strach.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Becky wyszła z psami z lasu i zobaczyła, że wyszło słońce. Emiliano będzie szczęśliwy. Obawiał się o pogodę podczas wieczornego przyjęcia, ale przynajmniej w tej chwili na niebie nie było ani jednej chmurki. Nie chciała nawet myśleć o jesiennej aurze, którą zastanie po powrocie do Anglii. Powinna już tam być, rozgościć się w wynajętym mieszkaniu i przygotować się do nowej pracy, którą miała rozpocząć już za osiem dni.

Obietnica Emiliana, że będzie jej zawsze wierny, jeśli ona zgodzi się wyjść za niego, nie schodziła jej z myśli. Przeważająca część jej mózgu chciała powiedzieć „tak”. Dopóki Emiliano respektował jej karierę zawodową, to mogło się udać. Małżeństwo na dystans nie byłoby łatwe, ale osiągnęli już porozumienie w tak wielu sprawach.

Więc co ją powstrzymywało?

Była już o kilka kroków od rancza, gdy zadzwoniła jej komórka. Wyjęła ją z kieszeni i jej serce podskoczyło, gdy zobaczyła, że matka wreszcie jej odpisała.

Ręce jej się trzęsły, gdy weszła po schodkach i usiadła w fotelu bujanym.

Przeczytała wiadomość i nadzieja, która przed chwilą ścisnęła jej serce, zmieniła się w rozpacz. Przez cały tydzień modliła się o odpowiedź. Przez całe siedem dni. I doczekała się czegoś takiego?

Nagle ogarnęła ją wściekłość. Palce same wystukały wiadomość i wcisnęły „wyślij”, zanim zdążyła pomyśleć. Jej odpowiedź składała się

z trzech słów: „Jestem w ciąży”.

Odczuła kolejny przypływ wściekłości z powodu własnej głupoty i ze złością cisnęła telefonem w powietrze, najmocniej jak mogła.

Emiliano, który wrócił na ranczo po jedzenie, zobaczył Becky pochyloną nad telefonem, tak zaabsorbowaną tym, z czym się zmagała, że nie zauważyła jego nadejścia.

Pochylił się, żeby podnieść telefon, który wylądował stopę od niego, i zbliżył się o kolejne dwa kroki, zanim Becky go w końcu zobaczyła. Błyskawicznie podniósł ręce do góry.

Jej napięta, zaczerwieniona, gniewna twarz złagodniała na jego widok. Parsknęła śmiechem.

– Przepraszam – wymamrotała. – Nie widziałam, że tam jesteś.

– Tak też sądziłem. Chyba że mnie widziałaś i tylko nie chcesz przyznać, że spudłowałaś?

– To też.

Oddał jej telefon, a potem usiadł obok niej i wziął ją za rękę.

– Stało się coś złego?

Wzruszyła ramionami.

– Becky?

– Mama przysłała mi wiadomość. – Wzięła głęboki oddech, a potem spojrzała na telefon. Otworzyła wiadomość, a potem podała mu komórkę.

Przeczytał z mocno bijącym sercem.

„Chyba jasno powiedziałam, że nie będę wysłuchiwać twoich kłamstw. Anthony i ja jesteśmy bardzo szczęśliwi. I ostatnim, czego nam potrzeba, jest kolejna porcja twojej zazdrości. Podnieś nos znad tych swoich książek i znajdź sobie chłopa. I PRZESTAŃ próbować ukraść mi mojego”.

– Cóż, posłuchałam twojej rady – powiedziała i dzielnie wzruszyła ramionami.

– Próbowałaś się z nią skontaktować?

Kiwnęła głową.

– Zostawiłam jej widomość podczas twojego pierwszego treningu przez rozgrywkami.

Emiliano przeczesał palcami włosy. Nie wiedział, czy czuł się gorzej przed tygodniem, kiedy wypłakiwała oczy, czy teraz, kiedy widział ją taką bladą i kompletnie załamaną. Kiedy płakała, mógł ją przynajmniej objąć i pocieszać. Teraz czuł się całkiem bezużyteczny.

Ale jedno mógł zrobić, i to mogło pomóc.

– Rozumiem, dlaczego wybrała jego, a nie ciebie – przyznał ciężko i poczuł, że siedząca obok niego Becky zamarła. – Ale musisz zrozumieć, że, choć to dotyka cię osobiście, to nie chodzi o ciebie. Chodzi o nią. I przyjdzie taki dzień, że odzyska zmysły.

Becky powoli odwróciła głowę w jego stronę, jej oczy był szeroko otwarte.

– Prawda dotrze do niej, prędzej czy później. Zawsze tak jest. – Emiliano przesunął ręką po twarzy, a potem pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach. – Powodem, dla którego mój udział w Grupe Delgado tak źle się zakończył, było to, że zakochałem się w polującej na majątek naciągaczce. Miała na imię Adriana. Zatrudniłem ją jako osobistą asystentkę. Dano mi kontrolę nad głównym funduszem inwestycyjnym… Nie będę cię zanudzał szczegółami, ale łącznie zgromadzone na nim fundusze były warte dziesiątki miliardów. Byłem nowy w tej grze i potrzebowałem współpracy kogoś, kto siedział już w biznesie. Adriana miała CV bez zarzutu… – Popatrzył na Becky ze słabym uśmiechem. – To jeden z powodów, dla których nie przywiązuję do nich wagi. To była miłość

od pierwszego wejrzenia. Chciałem ujawnić nasz związek publicznie, ale ona się opierała, przez co wydawała mi się jeszcze bardziej pociągająca. Myślałem, że chciała, aby to, co było między nami, pozostało czymś szczególnym, a tymczasem ona chroniła samą siebie, ponieważ, podczas gdy ja wyobrażałem sobie naszą wspólną przyszłość, ona włamywała się do moich raportów zawodowych i okradała mnie z zimną krwią.

– Co zrobiła? – zapytała Becky cichutko, obawiając się tego, co miała usłyszeć.

– Wyprowadziła dokładnie czterysta dziewięćdziesiąt osiem milionów dolarów z rachunków, nad którymi miałem kontrolę. Zrobiła to tak subtelnie, że wiele tygodni zajęło odkrycie kradzieży, a wtedy już było za późno, ponieważ ona również zniknęła. Spędziliśmy razem weekend i przysięgam, że nie miałem pojęcia, że coś się działo. W niedzielę wieczorem pojechała do domu i wtedy widziałem ją po raz ostatni. Kiedy nie pojawiła się w pracy, odchodziłem od zmysłów ze zmartwienia. Pojechałem do jej mieszkania, było puste. Zniknęła w nocy. Dopiero po kilku tygodniach dotarło do mnie, że zniknęło wraz z nią pół miliarda dolarów, bezpiecznie złożonych w zamorskim raju podatkowym poza moim zasięgiem.

– O Boże! – wyszeptała.

– Znacznie później dowiedziałem się, że nie byłem jej pierwszą ofiarą. Przesiedziała rok w angielskim więzieniu za defraudacje w dwóch przedsiębiorstwach.

– I co się stało? Została aresztowana?

Emiliano popatrzył jej prosto w oczy.

– Jesteś pierwszą osobą, której opowiedziałem tę historię.

Becky tylko patrzyła na niego.

– Zatrudniłem kilku prywatnych detektywów, żeby ją odnaleźli, ale nie zdradziłem im, dlaczego jej szukam. Wytropili ją na prywatnej wysepce na Karaibach, na terenie, z którym nie mamy umowy o ekstradycji. To raj dla kryminalistów. Nadal tam przebywa, żyje na wysokiej stopie dzięki skradzionym pieniądzom… aczkolwiek otoczona przestępcami. I wie, że ja wiem, gdzie ona jest. Postarałem się o to. Mam tam ludzi, którzy ją obserwują. Nigdy stamtąd nie wyjedzie. Za bardzo boi się konsekwencji.

– Więc nie powiedziałeś o tym swojej rodzinie?

Westchnął i potarł kark.

– Kiedy odkryto straty, w pierwszej chwili założyli, że ja byłem w to zamieszany. A ja próbowałem jeszcze rozwikłać ślady pozostawione przez Adrianę. Wiedziałem, że miała z tym coś wspólnego, ale nie miałem dowodów. A oni zamiast mi pomóc, wrzeszczeli tylko na mnie w przekonaniu, że to moja wina. Wyrzucili mnie na bruk i wyrównali rachunek, żeby nikt się nie dowiedział. Nie mogli sobie pozwolić na to, by rozeszła się wiadomość, że pół miliarda pieniędzy akcjonariuszy zniknęło.

– I udało im się zachować to w sekrecie? – zapytała Becky w osłupieniu.

– O ile mi wiadomo, wyrównali straty ze swoich prywatnych kont. Mógłbym mieć z tego powodu wyrzuty sumienia, ale to tylko dowiodło, że nigdy mi nie ufali i czekali tylko, żebym coś schrzanił. Pieprzyć ich. Tyrałem jak wół w firmie, której nienawidziłem, ponieważ w głębi serca pragnąłem ich aprobaty.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Tego było dla niej za dużo.

A mimo wszystko najbardziej szokujące było dla niej to, że Emiliano był kiedyś zakochany.

– Opowiedziałem ci o tym, żeby dać ci nadzieję – wyznał cicho Emiliano. – Miłość nas ogłupia. Oślepia. Ale pewnego dnia otwierają nam

się oczy i znowu widzimy wyraźnie. Twoja matka również w końcu zobaczy prawdę i będzie cię wtedy potrzebowała.

Odetchnęła głęboko i zastanowiła się nad jego słowami.

– Obyś miał rację.

– Mam.

– Przykro mi, że musiałeś przechodzić przez to wszystko sam.

Emiliano skrzywił się.

– To był najgorszy okres w moim życiu. Do dziś nie wiem, czy bardziej dotknęła mnie kradzież Adriany, czy reakcja na to mojej rodziny. – Wypuścił z płuc powietrze. – Nienawidziłem ich wtedy.

– A teraz?

Zastanowił się.

– Mój ojciec nie żyje. Nasze nieporozumienia nigdy nie zostaną wyjaśnione. Ale nadal mam brata i choć ciągle odczuwam gniew z powodu tego, jak mnie potraktował, to wiem, że jeśli chodzi o niego, to część winy muszę wziąć na siebie.

– Może powinieneś mu o tym powiedzieć – zasugerowała delikatnie. – Pogrzebać przeszłość raz na zawsze.

– A co dobrego może przyjść z rozgrzebywania przeszłości?

– Z tego, co mówiłeś, próbujecie obaj odbudować wzajemne stosunki po trwającej całe życie nienawiści, którą roznieciła w was matka. Nie wiem, jak uda ci się to zrobić, skoro nadal nie uwolniłeś się od przeszłości.

– Nieprawda – oświadczył stanowczo. – Zaakceptowałem przeszłość. Akceptuję to, że mój biologiczny ojciec umarł, zanim nauczyłem się mówić. Akceptuję to, że mój ojciec adopcyjny nienawidził mnie. Akceptuję to, że moja matka jest psychopatką. I akceptuję również to, że moje

problemy z bratem, aczkolwiek podsycane przez matkę, były spowodowane moją zazdrością.

– Jestem trochę zmęczona. – Zdobyła się na uśmiech. – To prawdopodobnie hormony. Pójdę się zdrzemnąć, żeby być wypoczętą na przyjęciu.

Wpatrywał się w nią pięknymi, czystymi oczami, które tak pokochała.

– Przynieść ci coś na górę? Jedzenie? Herbatkę miętową?

Na widok tej ewidentnej troski zachciało jej się płakać.

– Może później. – Wchodziła po schodach, czując, jak dławiła ją nienawiść do tej Adriany bez twarzy i całej zepsutej rodziny Delgado.

Oni nie tylko ukradli Emilianowi pieniądze, ale i zdolność do kochania i zaufania.

Emiliano skończył lunch, odpowiedział na kilka mejli, a potem ruszył sprawdzić, co się działo z Becky. Martwił się o nią. W jednej chwili wszystko było z nią w porządku, a w następnej wszelki kolor odpłynął z jej twarzy, jakby przeżyła szok. Podejrzewał, że to skutek ciąży. Pewnie ten stan odbierał kobiecie mnóstwo energii.

Zaciągnięte zasłony sprawiały, że zaciemniony pokój miał kolor sepii. Becky leżała skulona pod kołdrą, spała głęboko.

Usiadł na łóżku i delikatnie pogładził jej włosy. Ależ ta kobieta była piękna. Ilekroć na nią spojrzał, dostrzegał coś nowego, co ściskało go za serce. Tym razem to był maleńki pieprzyk na powiece. Musiał się powstrzymać, by go nie pocałować.

Becky otworzyła oczy. Popatrzyła prosto na niego i odmalowało się w nich coś, czego nie potrafił zrozumieć, ale co ugodziło go prosto w serce.

Wysunęła gołe ramię spod okrycia i otoczyła nim szyję Emiliana. Ich usta się spotkały w pocałunku tak swobodnym i miękkim, że poczuł się jak

odurzony. Delikatnie ściągnął z niej okrycie, by położyć się obok niej.

Bez pośpiechu wspólnie zdjęli z niego ubranie, całując i pieszcząc się nawzajem z czułością i namiętnością.

Nigdy nie będzie miał dosyć kochania się z Becky. Choć pożądanie płonęło w nim jak pochodnia, to kochanie się z nią było czymś znacznie więcej niż seksualnym zaspokojeniem. To było doznanie fundamentalne, równie niezbędne jak oddychanie, ta potrzeba dotykania jej i bycia przez nią dotykanym.

Kiedy leżeli potem wyczerpani i głowa Becky spoczywała na jego piersi, a całe jej ciało było przytulone do niego, Emiliano zamknął oczy i wziął głęboki oddech, żeby opanować niepokój spowodowany tym, że ona nadal nie dała mu odpowiedzi na jego ostatnią propozycję.

Cierpliwość była mu całkiem obca, ale musiał ją w sobie znaleźć. Każda godzina bez jej odpowiedzi wydawała mu się dłuższa od poprzedniej.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Trzyakrowy prywatny park na tyłach rancza Emiliana został przekształcony w krainę cudów. Muzyka płynęła spod markizy zajmującej centralne miejsce, a na trawniku pod zadaszeniem zostały rozstawione stoliki i krzesła.

Tylne drzwi rancza pozostały również otwarte, bo Emiliano był szczodrym gospodarzem i nigdy nie przejmował się ceremoniałem, kiedy przyjmował gości. Osoby z dziećmi – każdy pracownik był zaproszony wraz z rodziną – mogły skorzystać z łóżek, jeśli potrzebowały drzemki albo odpoczynku na leżąco, a specjalnie zatrudnione opiekunki do dzieci czekały w gotowości, by rodzice mogli bez przeszkód brać udział w przyjęciu. Ci, którzy nie mieszkali w kwaterach dla personelu, łącznie z drużyną polo i jej pracownikami, mogli pozostać na noc na ranczu.

W dwie godziny po rozpoczęciu imprezy Becky doszła do wniosku, że to najlepsze przyjęcie, w jakim brała udział. Była zdecydowana nie dopuścić, by jej złamane serce zepsuło zabawę Emilianowi czy komukolwiek innemu.

Spoglądając na ludzi, których widywała normalnie w dżinsach albo bryczesach, a którzy teraz krążyli po terenie w ładnych sukienkach albo garniturach bez krawatów, cieszyła się, że Emiliano namówił ją do kupna stroju na przyjęcie. Czuła na sobie liczne, pełne podziwu spojrzenia i wydawało jej się, że rozkwita jak te różowe chińskie kwiaty wydrukowane na jej białej sukience. Cieszyła się również, że namówił ją na kupno

pasujących do sukienki różowych pantofli na obcasie. W porównaniu ze szpilkami innych kobiet jej obcasiki to było tyle co nic, ale te dodatkowe dwa centymetry sprawiały, że czuła się bardziej elegancka niż kiedykolwiek w życiu.

Nawet pogoda dopisała. W oddali pojawiło się kilka złowieszczych chmur, ale w jej niedoświadczonych oczach były zbyt daleko, by mogły zepsuć przyjęcie.

– Idziesz potańczyć? – zapytała Louise, podchodząc do niej z koktajlem w ręce.

– Nie umiem tańczyć – roześmiała się Becky.

– Nikt tutaj nie umie. – Louise wzięła Becky pod rękę i pociągnęła ją, jakby były przyjaciółkami. Może i były, pomyślała Becky z nagłą radością.

Już miała wejść pod zadaszenie, gdy spostrzegła Emiliana, który zabawiał gromadkę małych dzieci, popisując się umiejętnością żonglowania.

Pochwycił jej spojrzenie, puścił do niej oko i w magiczny sposób wyciągnął czwartą piłeczkę. Dzieci zaklaskały entuzjastycznie.

Zaimprowizowany pokaz Emiliana zakończył się ukłonem, po czym sztukmistrz podążył za Becky pod zadaszenie.

Nalał sobie piwa przy barze pod markizą, usiadł na stołku i obserwował taniec Becky, próbując nie śmiać się na widok jej entuzjastycznych, choć pozbawionych gracji ruchów.

Czy tańczyła z mniejszym czy większym wdziękiem, nic nie mogło przyćmić jej urody. Tego wieczora błyszczała i sadząc po reakcjach imprezowiczów śledzących każdy jej krok, Emiliano bynajmniej nie był jedynym mężczyzną, który to zauważył.

Dopiero drugi raz, odkąd ją spotkał, zrzuciła dżinsy i podkoszulek. Zamieniła je dzisiaj na piękną białą sukienkę w stylu Bardot, odsłaniającą

jej szczupłe ramiona, rozszerzającą się od talii i sięgającą tuż nad kolana. Piękne kasztanowate włosy, zwykle związane w koński ogon, teraz były rozpuszczone i opadały falami na ramiona i plecy. Bardzo kobiecej całości dopełniał lekki makijaż i srebrne okrągłe kolczyki. Serce Emiliana mocniej biło, ilekroć na nią spojrzał.

Becky, jakby poczuła na sobie jego wzrok, popatrzyła na niego. Na moment wszystko zamarło, a potem jej śliczną twarz rozjaśnił uśmiech. Nie przestawał patrzeć jak urzeczony, słyszał jedynie bicie swego serca.

Do diabła z tym, pomyślał. Dlaczego nie zatańczyć z Becky? To jego przyjęcie. Mogli robić, na co mieli ochotę.

Ale zanim do niej dotarł, pojawiła się jego drużyna polo z kieliszkami. Razem wypili za pełen sukcesów sezon, wypili ponownie za pomyślność w nowym sezonie, a potem Nicky, jego najnowszy nabytek, zatrzymał go jeszcze na chwilę, opowiadając z entuzjazmem o młodej klaczce z wyjątkowym potencjałem, o której dowiedział się tego ranka.

Zanim Emiliano zdążył się uwolnić i dotarł na parkiet, Becky już zniknęła.

Becky tańczyła, dopóki jej stopy nie zaczęły błagać o litość. A potem tańczyła jeszcze trochę. Nie chciała stąd wyjść i zmierzyć się z emocjami, które z takim wysiłkiem starała się stłumić, ale teraz groziły potężną erupcją. To było przyjęcie. Musiała się trzymać.

Ale coraz trudniej jej było oddychać. Powietrze stało się duszne.

Przedarła się przez gęstniejący tłum i wyszła na trawnik.

Odeszła jak najdalej od tłumu i hałasu. Przyspieszyła kroku.

Nie chciała myśleć o Emilianie. Nie chciała myśleć o niczym. Chciała tylko zostać na chwilę sama i odetchnąć, wziąć się w garść, a potem wrócić na przyjęcie i udawać, że nic się nie stało.

Szła bez celu, zatopiona w myślach, od których chciała uciec, i niespodziewanie dotarła do stajni. Za dnia panował tu zwykle ożywiony ruch, ale w nocy zazwyczaj w stajniach było spokojnie, by konie mogły odpocząć. Wiedziała, że kilku stajennych miało pecha i wyciągnęło krótkie słomki, oznaczające nocną zmianę, ale wiedziała również, że dostaną od Emiliana znaczny bonus za to, że ominęła ich zabawa.

Miała ochotę krzyczeć. Gdzie by nie poszła, zawsze coś sprawiało, że o nim myślała. Pewnego dnia spojrzy na Emiliana i znienawidzi go za to, że złamał jej serce. Bo Emiliano złamie jej serce, czy za niego wyjdzie, czy nie.

I pewnego dnia on również spojrzy na nią i znienawidzi ją za zmuszenie go do obietnicy wierności, której nigdy by nie złożył, gdyby nie pragnął tak bardzo ich dziecka.

Rozległo się ciche rżenie i Bertie wystawił łeb znad drzwi stajni. Becky podeszła do niego, poklepała go po pysku i poczuła wdzięczność, gdy trącił chrapkami jej rękę.

Konie to takie cudowne stworzenia! Mające intuicję.

Podniosła wzrok na ciemne, ciężkie chmury i tym razem jednak załkała.

Kolejne grube krople spadły na nią. Pomyślała, że powinna poszukać schronienia w jednym z pustych boksów, ale w tym momencie spostrzegła zbliżające się światła. Z ulgą zorientowała się, że to reflektory samochodu zmierzającego w jej stronę. Furgonetka zatrzymała się o kilka stóp od niej. Osłoniła oczy oślepione światłami, żeby zobaczyć, kto siedział za kierownicą – za późno, bo Emiliano już wyskoczył z samochodu.

– Co ty tu robisz, do diabła? – krzyknął, podbiegając do niej. – Wszędzie cię szukam.

Cofnęła się na widok furii malującej się na jego twarzy i objęła się ramionami.

– Wszyscy cię szukają!

Starła z twarzy kolejną kroplę deszczu.

– Wyszłam tylko na dwadzieścia minut – oburzyła się, zaskoczona jego gniewem.

– Lottie widziała, jak wychodziłaś godzinę temu! – krzyknął.

Godzinę? Jak to możliwe? Wszelkie wyjaśnienia, jakie mogłaby złożyć, utonęłyby w ulewie, bo nagle rozstąpiły się niebiosa. W sekundę przemokła do suchej nitki.

– Wsiadaj do furgonetki – rozkazał.

Ale w tym momencie tłumione emocje wybuchły w niej z taką samą siłą, z jaką na ziemię runęła ulewa. Potrząsnęła głową i z mocno bijącym sercem zrobiła krok do tyłu.

– Wracaj na przyjęcie. Dołączę do ciebie, kiedy będę gotowa.

– Wsiadaj do tej cholernej furgonetki albo wrzucę cię siłą.

– Proszę, zostaw mnie samą – powiedziała błagalnie.

Z twarzą mroczną jak wiszące nad nimi chmury dopadł do niej w trzech susach i skrzyżował ramiona na piersi.

– Do furgonetki – warknął, pochylając się nad nią. – Już.

Nagle gniew wziął górę nad wszystkimi kłębiącymi się w niej uczuciami.

– Dobrze – odwarknęła. Obeszła go dookoła i pomaszerowała z wściekłością do furgonetki. Nie miała wyboru. Gdyby nie wsiadła dobrowolnie, Emiliano spełniłby swoją groźbę.

Bez słowa sięgnął za przednie siedzenia, wyjął ręcznik i rzucił go na jej kolana, a potem włączył w samochodzie ogrzewanie.

Całe wieki jechali w milczeniu, słychać było tylko ich gniewne, urywane oddechy. Wściekłość z powodu traktowania jej jak dziecko wzięła

górę nad rozpaczą, która zagnała ją do stajni. Becky nie miała ochoty przyjmować niczego od niego, ale zaczęło jej być zimno. W milczeniu wytarła ręcznikiem ociekające wodą włosy, po czym zarzuciła go sobie na plecy i mocno ścisnęła pod brodą, jak pelerynę.

– Gotowa do rozmowy? – zapytał szorstko.

– Prosiłam, żebyś zostawił mnie samą – warknęła. – Dlaczego nie mogłeś tego uszanować?

– Co? Miałem zostawić matkę mojego dziecka, żeby dostała zapalenia płuc?

Tylko tym dla niego była, pomyślała z bólem, choć przecież doskonale już o tym wiedziała.

Uderzył pięścią w kierownicę, aż Becky podskoczyła.

– Powiedz mi, dlaczego uznałaś za stosowne opuścić przyjęcie i pójść, nie wiadomo dokąd, w ciemności, w środku burzy?

– Nie padało, kiedy wyszłam.

– Wszystko mogło ci się zdarzyć!

– W twojej prywatnej posiadłości? Wątpię.

– Uważasz, że skorpiony respektują granice? Albo węże? Albo pająki? – warknął. – To nie Anglia. Tu dzika przyroda bywa niebezpieczna.

– Przepraszam, jeśli naraziłam kogokolwiek na niepokój – powiedziała sztywno.

– Dlaczego wyszłaś? – zapytał. – Z twojego zachowania wnoszę, że to ma coś wspólnego ze mną. Co sprawiło, że zachowałaś się tak lekkomyślnie i głupio?

Złość uszła z niej jak powietrze z przekłutego balonika. Emiliano miał prawo być zły. Gdyby to on zniknął w środku nocy, odchodziłaby od zmysłów.

– Naprawdę mi przykro – powiedziała łagodniej. – Chciałam tylko uporządkować myśli. Nie zdawałam sobie sprawy, że nie było mnie tak długo.

Emiliano ucisnął grzbiet nosa, czuł, że powinien się opanować. Nie pamiętał, by kiedykolwiek był tak przerażony. Niepokoił się, kiedy Becky wybrała się na przejażdżkę na łagodnym Bertiem, ale to było nic w porównaniu z lodowatą grozą, kiedy odkrył, że zniknęła w ciemnej pustce.

– Odpowiedź. Czekam na nią. Wyjdź za mnie, a zyskasz moją wierność na zawsze.

– Właśnie w tym rzecz. – Starała się mówić spokojnie, choć czuła się tak, jakby ją ciągnięto po nagich ostrzach. – I dlatego nie mogę za ciebie wyjść, nawet po tej obietnicy.

Zajrzał jej prosto w oczy.

Starała się mówić w równym tempie, ale słowa padały z jej ust szybko, jak uciekający pociąg.

– Prędzej czy później to, co teraz jest między nami, co jest takie nowe, świeże i ekscytujące, stanie się zwietrzałe i zwyczajne, a ty będziesz związany obietnicą, której wcale nie chciałeś złożyć. Sam powiedziałeś, że będzie ci ciężko jej dotrzymać. Będziesz chciał działać, ale honor ci na to nie pozwoli i okaże się, że jesteśmy uwikłani w toksyczne małżeństwo. Ty będziesz się czuł w obowiązku dotrzymać swojej części umowy, ale znielubisz mnie za to, że cię ograniczam i podcinam ci skrzydła, a potem ta niechęć zmieni się w nienawiść i zniknie to wszystko, co było dobre między nami, a najbardziej ucierpi na tym nasze dziecko.

Zapadła długa chwila ciszy, po której Emiliano znowu uderzył pięścią w kierownicę.

– *Dios bendito,* ty naprawdę masz o mnie fatalne mniemanie. Potrafisz przewidywać moje przyszłe myśli i uczucia? – Przeraziło ją jego spojrzenie. – Ciągle to robisz i nigdy na moją korzyść. Czy ty w ogóle masz pojęcia, jakie są te moje uczucia? Przez całe moje życie ojciec myślał o mnie wszystko co najgorsze, mój brat również i teraz dowiaduję się, że ty… akurat ty… masz o mnie opinię nie lepszą niż oni. Stawałem na głowie dla ciebie. Traktowałem cię z szacunkiem i szedłem na cholerny kompromis, choć inni na moim miejscu wykorzystaliby swoje pieniądze i wpływy, żeby dziecko zostało oddane pod ich opiekę, nie licząc się z opinią matki. Ja proponuję ci małżeństwo, a kiedy brakuje ci argumentów, wymyślasz przyszłość, żeby się wymigać.

– Zgodziłam się wprowadzić do ciebie, kiedy wrócisz do Anglii. – Miała mętlik w głowie, bo rozmowa nagle zmieniła kierunek i zogniskowała się na niej. – To się nie zmieniło.

– Tak, do licha, zmieniło się. Myślisz, że zadowolę się okruszkami? Że będę miał rodzinę tylko przez kilka miesięcy w roku, kiedy będę w twoim kraju? Wszystko ma być na twoich warunkach. Chcesz, żebym prosił jak pies, żeby zobaczyć własne dziecko, bo dla ciebie najważniejsza jest twoja bezcenna kariera.

Wściekłość pozwoliła jej odzyskać pewność siebie.

– Nigdy bym tego nie zrobiła. I jak możesz mówić coś podobnego, skoro nie chcesz nawet rozważyć zakończenia kariery, choć osiągnąłeś już tyle, że w głowie się nie mieści. Nie musisz już pracować, masz więcej pieniędzy niż niejeden mniejszy kraj. Jesteś taki cyniczny we wszystkim. Ty nie chcesz się ze mną ożenić. Chcesz tylko mieć wygodny dostęp do naszego dziecka.

Przez dłuższy czas żadne z nich się nie odezwało, w kabinie samochodu słychać było tylko ich ciężkie oddechy. Wściekłość płonąca w brązowych

oczach Emiliana spopieliłaby ją, gdyby nie osłona jej własnej wściekłości.

– Zapnij pas – wycedził w końcu przez zaciśnięte zęby, odwrócił od niej spojrzenie i zapalił silnik.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W ciężkim milczeniu wrócili na ranczo. Emiliano zatrzymał furgonetkę, wysiadł i zatrzasnął za sobą drzwi.

Narzuciła ręcznik na głowę, żeby osłonić się od deszczu, i wbiegła za nim po schodach. Oboje stanęli jak wryci, gdy uderzył w nich hałas po otwarciu drzwi. Większa część przyjęcia przeniosła się do domu ze względu na deszcz. Ludzie byli wszędzie.

Emiliano na moment spojrzał jej w oczy. A potem uniósł wzrok, wskazując, by weszli na górę. Barney i Rufus spostrzegli ich i podbiegli się przywitać, ale zaraz wrócili węszyć za upuszczonym jedzeniem.

Doświadczenie nauczyło Emiliana, żeby w czasie przyjęcia zamykać drzwi sypialni na klucz. Poczuł ulgę, gdy odgrodził się od hałasu i zamieszania.

Becky pozostała przy drzwiach. W jej pięknych, zielonych oczach czaiła się ostrożność. Jej przemoczona sukienka zrobiła się przezroczysta. Widział wyraźnie biały biustonosz bez ramiączek i figi.

Podniósł wzrok do sufitu i wziął głęboki oddech.

– Może wzięłabyś prysznic? Jesteś przemoczona.

Przygryzła dolną wargę, kiwnęła głową i zniknęła w łazience. Zamknął oczy, kiedy usłyszał, że zaryglowała za sobą drzwi.

Zdjął mokre ubranie i przebrał się w dżinsy i podkoszulek. Adrenalina, która krążyła mu w żyłach, kiedy jej szukał, a potem zaczęła krążyć jeszcze

szybciej, kiedy wrzeszczeli na siebie w samochodzie, teraz zniknęła. Poczuł ogromne zmęczenie, opadł na fotel i ukrył twarz w dłoniach.

Becky wyłoniła się z łazienki okręcona ręcznikiem. Odwrócił wzrok, kiedy zmierzała do garderoby. Serce mu się ścisnęło, kiedy dołączyła do niego, ubrana w swoje zwykłe dżinsy i kraciastą koszulę, ale wyglądała w nich równie porywająco jak w najpiękniejszej kreacji. Kulała.

– Skaleczyłaś się?

Uśmiechnęła się niepewnie i przycupnęła na sofie.

– W stopę. Spacer po ciemku to nie był najlepszy pomysł. Oczyściłam skaleczenia i zrobiłam antyseptyczny opatrunek.

– To dobrze. – Kiwnął głową i starał się uporządkować myśli, które kłębiły mu się w głowie, gdy Becky brała prysznic. – Załatwię ci lot do Anglii na jutro.

– Na jutro? – Spojrzała na niego zaszokowana.

– Tak będzie najlepiej – stwierdził ponuro.

– Dlaczego?

– Ponieważ masz rację. Skończyłoby się na tym, że znienawidzilibyśmy się wzajemnie. – Zdecydowanie odsunął od siebie wspomnienie, jak zlany zimnym potem wyobrażał sobie Becky samotną i ranną gdzieś na terenie jego posiadłości. – Jeśli nie skończymy tego teraz, to zajmie nam lata. Znienawidzimy się, zanim jeszcze dziecko przyjdzie na świat.

– Ale…

– Już nic nie mów – ostrzegł i wstał, odwracając wzrok, żeby nie widzieć, jak kolor odpływa z jej twarzy. – Oboje powiedzieliśmy sobie bez ogródek, co myślimy o sobie nawzajem. Nie pozostało nic do dodania. Będziemy ze sobą związani do końca życia. Wolę nie myśleć źle o matce mojego dziecka.

Nie chciał jej nienawidzić. A tego wieczora był tego bardzo bliski.

Czas pozwolić jej odejść i pożegnać się z głupimi marzeniami o nich dwojgu. Mężczyzna ma swoją dumę. Nie będzie błagał. Przecież nie kochał jej i jej powrót do Anglii nie złamie mu serca.

– Wracam na przyjęcie.

– W porządku. – Jej głos zabrzmiał bardzo słabo.

– Wkrótce się z tobą skontaktuję.

Tym razem nie otworzyła nawet ust, tylko lekko kiwnęła głową.

Dopiero kiedy zamknęły się za nim drzwi, Becky próbowała złapać oddech. Nie mogła oddychać. O, Boże. Nie mogła oddychać. Słaniając się na nogach, podeszła do okna i szarpnęła klamkę, żeby je otworzyć.

Deszcz przestał padać. Powietrze było świeże. Lekki wiatr musnął jej twarz, a ona oddychała głęboko, wciągając w płuca tyle powietrza, ile tylko się dało.

Emiliano już jej nie chciał.

Odepchnęła go. Zbyt często myślała o nim źle i odwrócił się od niej, jak odwrócił się od ojca i brata za dokładnie to samo. Był już bliski znienawidzenia jej.

Nie chciała, żeby ją znienawidził. Nigdy. Stał się jej przyjacielem, nie tylko kochankiem. Podzieliła się z nim tym, czym nie dzieliła się dotychczas z nikim. On zrewanżował się tym samym.

Łączyło ich coś wyjątkowego i tym powinna się teraz zadowolić. Wspomnieniami. Ponieważ on miał rację, czuła to w swoim złamanym sercu. Dotarli do końca drogi.

Kiedy następnego dnia samochód zatrzymał się przed ranczem, Becky, która czekała przy drzwiach, uklękła i przytuliła psy na pożegnanie.

– Bądźcie grzeczni, obaj – powiedziała, całując psie łebki. – Będę za wami tęskniła.

Smętnie trącały ją nosami. Gdyby antropomorfizowała zwierzęta, powiedziałaby, że były smutne z powodu jej wyjazdu. A w rzeczywistości nie spały przez całą noc, wciągając jak odkurzacze każdy kawałek jedzenia, który znalazł się w zasięgu ich łakomych pysków, i przeżywały cudowne chwile, bo wszyscy je głaskali. Kiedy dziś rano zeszła na dół, przechodząc nad ciałami śpiących ludzi, znalazła przytulone do siebie psy w kuchni, tak wyczerpane, że tylko uchyliły powieki na powitanie.

Ucałowała je znowu i nagle zamarła, bo pojawiła się przed nią para ogromnych butów na grubej podeszwie. Znowu głęboko wciągnęła powietrze na widok przekrwionych oczu Emiliana i niegolonego zarostu. Ewidentnie spał w ubraniu. Być może w krzakach. Miał we włosach jakieś listki. Musiał naprawdę dobrze się bawić po powrocie na przyjęcie.

Patrzyli na siebie bardzo długo, wreszcie Emiliano wsadził ręce do kieszeni dżinsów.

– Szczęśliwej podróży – powiedział ochryple.

Kiwnęła głową i spróbowała się uśmiechnąć. Odezwać się nie była w stanie.

– Dasz mi znać, jak dotrzesz do domu?

Nadal nie mogła wydobyć z siebie głosu, więc znowu kiwnęła głową i otworzyła drzwi.

Jakoś udało jej się dowlec do samochodu.

– Becky.

Zatrzymała się. Jej serce nagle stanęło.

Podszedł do niej. Widziała, jak poruszała się jego mocno zaciśnięta szczęka, Skrzyżował ręce na piersi.

Zrobiło jej się niedobrze. Czuła narastające mdłości…

– Posłuchaj mnie – powiedział cicho. – Musisz przestać wykorzystywać swoje studia i pracę jako tarczę przeciwko mnie. Ciesz się życiem. Wkrótce

wszystko się zmieni, więc ciesz się wolnością, dopóki jeszcze ją masz. Dobrze?

Pociągnęła nosem, walcząc ze łzami. Zdobyła się na lekkie kiwnięcie głową i skoncentrowała się bardziej niż kiedykolwiek w życiu na tym, żeby uśmiechnąć się do niego na pożegnanie, by zapamiętał ją taką.

Kiedy spotkają się następnym razem, jej ciąża będzie już bardzo widoczna, a rysy nieco zmienione. Niech ją zapamięta taką jak teraz.

– *Hasta luego*, Emiliano.

A potem wsiadła do samochodu, który wywiózł ją z jego życia.

Przez cały lot do domu Becky była niepocieszona. Łzy nie przestawały płynąć. Wylądowała w Zjednoczonym Królestwie po czternastu i pół godzinie, ochrypła od płaczu, z czerwonymi oczami.

Emiliano załatwił szofera, który odebrał ją z lotniska i po godzinnej jeździe dostarczył bez problemów do jej nowego domu w Oxfordzie.

Kiedy weszła do środka, wszystko znowu do niej wróciło.

Meble, które zamówił dla niej podczas wyprawy na zakupy, zostały dostarczone. Emiliano to załatwił. Gdyby zamknęła oczy, zobaczyłaby go z telefonem wydającego polecenia rzeczowym tonem, który sprawiał jednak, że ludzie chcieli zboczyć z własnej drogi, byle go zadowolić.

Przesunęła palcami po sofie, w której się zakochała. Łóżko w sypialni było tak wielkie, że miała wątpliwości, czy uda jej się otworzyć szafę. Wydawało jej się, że Emiliano nie zauważył, jak zerkała na nie pożądliwie, a potem zachwycała się głośno innym, znacznie tańszym łóżkiem. Ale on zauważył.

Zauważał wszystko, pomyślała z podziwem, przechodząc do niewielkiej kuchni, w której znalazła wolnowar i robot kuchenny. Ale dopiero kiedy

wyciągnęła świeżo upraną pościel, jej kanaliki łzowe wróciły do pracy po jakże zasłużonej przerwie.

Poduszka po lewej stronie łóżka, którą zajmowała, kiedy spała z Emilianem, miała nader wymowną powłoczkę. Na jedwabiu był wydrukowany obraz wspaniałej twarzy Emiliana.

Płacząc i śmiejąc się jednocześnie, przycisnęła jego twarz do brzucha. Mogła go sobie bez trudu wyobrazić, jego minę pełną rozbawienia, kiedy to zamawiał i myślał o jej reakcji, kiedy to odkryje.

Znacznie później, półprzytomnie, na granicy między jawą i snem, ostatnią jej w miarę składną myślą było, że pewnie zapomniał o tej poduszce. Bo to był żartobliwy gest kochanka, który spodziewał się, a przynajmniej miał nadzieję na przyszłość.

Emiliano wpatrywał się w ekran. Jego palec zawisł nad ikonką *call* w rogu laptopa. Wolałby zrobić to osobiście, ale osoba, z którą musiał porozmawiać, była na innym kontynencie. W Europie. Dokładniej mówiąc – w Anglii. Kliknął w ikonkę, zanim zdążył ponownie to sobie wyperswadować.

Po chwili twarz brata wypełniła cały ekran.

– Emiliano! Wspaniale cię widzieć!

Odczuł odrobinę radości, że mężczyzna, którego dręczył przez prawie całe życie, powitał go z takim entuzjazmem i postarał się wlać również choć trochę entuzjazmu do swojego głosu.

– Ja również się cieszę, że cię widzę. Jak w Anglii? Założę się, że pada.

Ale jego udawana pogoda ducha nie zdołała oszukać Damiana. Ściągnął brwi.

– Co się stało?

Zanim zdążył odpowiedzieć, w tle pojawiła się Mia. To dla niej Damian zmienił miejsce zamieszkania. Aktorka, której zapłacił za odgrywanie roli jego kochanki… i zakochał się w niej. A ona w nim. Wideorozmowa z Emilianem bez wątpienia przerwała im planowanie ślubu.

Mia pomachała mu z promiennym uśmiechem. Udało mu się unieść rękę i odmachać.

Damian odwrócił się od kamery i powiedział coś do niej po cichu. Rzuciła przelotne spojrzenie na ekran, potem pochyliła się, żeby pocałować Damiana, jeszcze raz pomachała ręką Emilianowi i zniknęła z zasięgu kamery.

Usłyszał odgłos zamykanych drzwi i znowu pojawiła się przed nim twarz Damiana.

– Co się stało? – zapytał ponownie brat.

Skoncentrował się, spojrzał w zatroskane oczy brata i uświadomił sobie, że odbywa tę rozmowę dla niej. Żeby przełknąć dumę i raz na zawsze zamknąć za sobą przeszłość. Zgodnie z tym, co mu powiedziała.

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

– Tak?

– O tym, co się stało w czasie mojej pracy w Grupie Delgado. Z pieniędzmi. – Wziął głęboki oddech i po raz drugi w życiu ujawnił, jak został ograny i wystrychnięty na dudka przez polującą na majątek naciągaczkę.

Wieczorem Emiliano leżał sam w łóżku i patrzył w sufit.

Wyznał wszystko. A potem przeprosił. Za wszystko, łącznie z tym, że niemal przez całe życie traktował młodszego brata jak śmiecia.

Damian również przeprosił za rolę, jaką w tym wszystkim odegrał. Rozmawiali kilka godzin. Zanim zakończyli wideorozmowę, obaj zdążyli

opróżnić pół tuzina butelek piwa. Ciężar winy, który dźwigał przez te wszystkie lata, zniknął. Przeszłość odeszła w końcu w przeszłość i tam już pozostanie.

Więc dlaczego nadal było mu tak ciężko na duszy?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Becky myślała, że po hałaśliwej i wylewnej Argentynie z łatwością wróci do normalności, do cichego, poważnego otoczenia, takiego jak laboratorium. I może tak by się stało, gdyby nie wracała codziennie do pustego mieszkania.

Ostatniego wieczora wybrała się na posiłek z nowymi kolegami. Ujęło ją, że byli gotowi tak szybko przyjąć ją do swego grona. Przypomniała sobie słowa Emiliana, by zawierała nowe przyjaźnie, i chętnie przyjęła zaproszenie. Rozkoszowała się smacznym jedzeniem i nawet udało jej się przez kilka sekund o nim nie myśleć.

Ale teraz znowu była sama w ogromnym łożu, które on jej kupił, i miała przed sobą dwa dni bez żadnych planów i tylko poduszkę z jego wizerunkiem do towarzystwa.

Była w Anglii od trzynastu dni. A czuła się, jakby minęło trzynaście miesięcy. Zastanawiała się, czy już wstał. Pierwsze zawody polo w Argentynie miały się rozpocząć później tego dnia. Wyobrażała sobie, jak doglądał ładowania koni do transporterów, które miały je zawieźć na miejsce. Wyobrażała sobie zamieszanie i hałas spowodowane transportem minimum dziesięciu koni, na których miał tego dnia jeździć osobiście, oraz całego potrzebnego ekwipunku, wyobrażała sobie biegających wszędzie koniuszych i resztę personelu, sprawdzanie, czy o niczym nie zapomniano, i poczuła ukłucie żalu, że nie będzie jej dzisiaj z nimi, że nie będzie mogła dopingować drużyny Delgada aż do ochrypnięcia.

Tak upłynął poranek. Kiedy zaczęła myśleć o zrobieniu sobie czegoś do jedzenia, rozległ się dzwonek do drzwi.

Ekscytujące. Pierwszy gość. Spodziewała się dostawy książek, więc pierwszą osobą, która stanie na progu jej domu, będzie kurier.

Ale to nie dostawca stanął na jej progu.

Tylko jej matka.

Emiliano obserwował cienie na ścianie sypialni. Zmieniły się, gdy wzeszło słońce. Jakby zrzedły.

Wydawało mu się, że on sam również zrzedł. Stracił gęstość.

Becky odeszła trzynaście dni temu.

Rozdzwonił się budzik. Psy, Rufus i Barney, obudziły się, wskoczyły na łóżko i zaczęły go lizać.

Tęskniły za nią.

Powiedzieć, że on za nią tęsknił, to jakby nazwać słońce żółtą piłką na niebie. W jego piersi była pustka, otchłań wypełniona bólem tak dotkliwym, że nawet oddychanie wiązało się z cierpieniem, i wreszcie prawda dotarła do jego zakutej, upartej głowy.

Kochał ją.

Gdyby zwracał choć trochę uwagi na własne uczucia, zrozumiałby to już dawno temu. Pokochał ją w chwili, gdy podniósł wzrok znad trzęsącego się na podłodze tchórza, który ośmielił się kopnąć jego psa, i zobaczył, że trzymała Rufusa na rękach. Od tej chwili nie istniał dla niego nikt inny.

Oddałby wszystko za nią. Za Becky. Za kobietę, która skradła mu serce, która jednym uśmiechem sprawiła, że jego świat stał się lepszy. Za kobietę z najczulszym sercem. Kobietę, której powierzyłby własne życie.

W głębi serca wiedział, że nigdy nie będzie nikogo innego. Jeśli nie mógł mieć Becky, to nie będzie nikogo.

Musiał spróbować. Teraz to wiedział. Może było już dla nich za późno, ale postanowił spróbować. Zaraz po tych rozgrywkach poleci do Anglii, przełknie swoją dumę, padnie na kolana i będzie ją błagał o kolejną szansę. Ponieważ to on zakończył ich związek. Becky nie zgodziła się na małżeństwo, ale nigdy nie powiedziała, że chce się z nim rozstać.

Musiał odzyskać jej zaufanie. A gdyby było za późno, to zawsze będzie miał część jej. Ich dziecko. Zostanie w Anglii, będą mieszkać razem albo osobno i wspólnie wychowywać jego lub ją, nie szczędząc dziecku miłości, aby rosło zdrowo i bezpiecznie i aby umiało kochać i być kochane.

Będzie musiał się tym zadowolić.

Ale w tej chwili nie mógł nic w tej sprawie zrobić.

Ucałował swoje psiaki, zwlókł się z łóżka i poszedł pod prysznic. Powinien wyzbyć się tchórzostwa. Za godzinę będzie podróżował ze swoimi końmi i zespołem na pierwsze zawody w tym sezonie. Powinien być w najwyższej formie. Musiał zebrać myśli. Polo to zbyt niebezpieczny sport, by uprawiać go w nie najlepszej kondycji.

Pięć godzin później dzwonek zabrzęczał po raz drugi. Tym razem to był dostawca chińszczyzny dla Becky i jej matki.

Szok i niedowierzanie, które przeżyła, gdy otworzyła drzwi, powoli ją opuszczały, podobnie jak skrępowanie. Wystarczyło, że zaczęły rozmawiać.

Anthony, zboczony ojczym Becky, należał już do przeszłości. Matka obudziła się kilka dni temu ze snu o swym nienarodzonym wnuku. To było objawienie. Jej jedyne dziecko było w ciąży, a ona nie wiedziała nawet z kim ani kiedy nastąpi rozwiązanie. Kiedy wspomniała o tym od niechcenia mężowi i o zamiarze zorganizowania spotkania z odrzuconą córką, jego reakcja była tak przesadna i pełna niedowierzania, że wreszcie spadły jej z oczu łuski.

– Czy powiedziałaś swojemu ojcu o dziecku? – zapytała matka, przełknąwszy potężną porcję *chow mein*.

Becky skrzywiła się.

– Jeszcze nie. Przysłał mi wiadomość w ubiegłą środę. Czekał na lot do Chile, skąd ma rozpocząć swój objazd Ameryki Południowej. Powiem mu w czasie następnej rozmowy.

– Czy Chile nie graniczy z Argentyną?

Wzruszyła ramionami. Zdradziła matce tylko tyle, że ojcem jej dziecka jest argentyński gracz polo. Za wcześnie jeszcze było na całkowite zaufanie.

– Założę się, że twój tata wróci, by być przy rozwiązaniu.

Becky uniosła brwi, zaskoczona, że w słowach matki nie było śladu złośliwości.

Matka uśmiechnęła się smutno i dziabnęła widelcem kawałek kurczaka w sosie słodko-kwaśnym.

– Nie cierpię tego człowieka, ale on cię kocha. I zawsze był wspaniałym ojcem. Od dziecka marzył o podróżowaniu po świecie. Odłożył swoje marzenia, bo cię kocha, a ty go potrzebowałaś. Zaczekał, aż przestałaś go potrzebować.

– Nie wiedziałam o tym.

Łzy napłynęły jej do oczu. Potrzeba zwierzeń urosła tak, że zaczynała ściskać ją za gardło, ale zanim zdążyła otworzyć usta, zadzwonił telefon. Zignorowałaby go, gdyby na ekranie nie wyświetliło się imię dzwoniącego. Louise. Powinna w czasie zawodów zajmować się końmi, a nie tracić czas na rozmowy telefoniczne.

Jej serce natychmiast ścisnęła trwoga i odebrała telefon ręką zlodowaciałą z przerażenia.

– Co się stało? – zapytała szeptem.

– Becky… – Głęboki oddech. – Bardzo mi przykro, że dzwonię w takiej sprawie, ale myślę, że chciałabyś wiedzieć. Doszło do wypadku. Emiliano… miał paskudny upadek.

– Jak ciężki? – przerwała Becky.

– Pogotowie zabrało go do szpitala. Jest nieprzytomny. Podejrzewają krwotok do mózgu. – Jej głos zamarł. – Becky… jest naprawdę źle.

Od telefonu Louise upłynęło trzydzieści sześć godzin, zanim Becky wylądowała w Buenos Aires. Jej matka już była na nogach i zarzucała torbę na ramię, kiedy rozmowa dobiegła końca.

– Dokąd musisz jechać? – zapytała.

– Do Argentyny.

– Weź paszport.

W cztery minuty po zakończeniu rozmowy z Louise samochód matki wyjeżdżał już z parkingu, kierując się w stronę lotniska. Na miejscu wzięła wszystko w swoje ręce. Kupiła Becky bilet na najbliższy samolot do Buenos Aires, a ponieważ wylot miał być za dwanaście godzin, zameldowała je w lotniskowym hotelu. Przez cztery godziny leżały na nierównym łóżku i oglądały jakieś głupoty w telewizji. Przez cały ten czas Becky prawie się nie odzywała. Była zbyt otępiała, by sformułować najprostsze zdanie, zbyt otępiała, by składnie myśleć, zbyt przerażona, by zamknąć oczy i zasnąć. W jednej ręce trzymała telefon w nadziei na wiadomości, które nie przychodziły, a drugą ściskała mocno dłoń matki.

Długa noc ciągnęła się straszliwie wolno. Oczekiwanie na wejście na pokład samolotu to była powolna tortura. Sam lot był męką czyśćcową. Nie mogła nawet sprawdzić w telefonie, czy nie pojawiły się nowe wiadomości o jego stanie.

Wreszcie samolot wylądował i nastąpił przypływ adrenaliny. Była pierwsza do wyjścia i pierwsza do kontroli paszportowej. Nie miała bagażu do odebrania, więc pobiegła prosto do wyjścia ze wzrokiem utkwionym w telefon, bo spodziewała się, że Louise i Paula mogły przysłać jej wiadomości w czasie długiego lotu…

Ale nastąpiła katastrofa. Telefon zgasł w jej ręce. Bateria się wyczerpała, a wybiegała z mieszkania w takim pośpiechu, że zapomniała zabrać ładowarkę.

Zakryła pięścią usta i krzyknęła. Krzyczała tak długo, że kiedy wreszcie oderwała rękę od ust, na palcach pozostały krwawe ślady zębów.

Nie przejmując się bólem, wskoczyła do taksówki i kazała się wieźć do szpitala. Ale nie powiedziała kierowcy, do którego. Nie wiedziała! Wiedziała, że rozgrywki polo odbywały się w samym Buenos Aires, więc musiał to być szpital miejski.

– Emiliano Delgado! – krzyknęła w rozpaczy.

Ku jej przerażeniu kierowca przeżegnał się szybko i włączył się do ruchu.

Jej mózg zmienił się w bryłą lodu. Każde włókienko jej ciała zaczęło dygotać.

Nadal się trzęsła, kiedy podjechali pod szpital, a gdy zobaczyła koczującą przed wejściem chmarę dziennikarzy, jej przerażenie zmieniło się w grozę.

Z determinacją ruszyła na poszukiwania. Nie musiała szukać zbyt długo. Na końcu długiego, szerokiego korytarza na parterze szpitala pod podwójnymi drzwiami stało dwóch ochroniarzy. Podbiegła do nich.

– Emiliano Delgado?

Założyli ręce na piersi i zaczęli krzyczeć coś do niej po hiszpańsku.

– Angielka – powiedziała błagalnie, wskazując na siebie.

Wyższy pochylił się i powiedział jej prosto w twarz.

– Idź sobie.

– Nie! – Była zbyt zdeterminowana, by dać się zastraszyć. Energicznie potrząsnęła głową. – Nie pójdę.

Niższy skrzywił się i powiedział coś szybko do walkie-talkie. Jak tylko skończył mówić, pojawił się trzeci strażnik i szybko do nich podszedł.

– Musi pani odejść.

Becky odwróciła się tyłem do drzwi, złożyła ręce i przytknęła je do piersi.

– Proszę mi tylko powiedzieć, co z nim – błagała.

– Nie wolno mi o tym mówić. – Starał się zachować uprzejmie, ale w jego tonie wyczuwało się nutkę irytacji. – Mamy rozkazy.

– Słucham?

– Musi pani odejść, w przeciwnym razie będziemy zmuszeni panią wyrzucić.

Becky w końcu straciła panowanie nad sobą, zacisnęła pięści i zaczęła krzyczeć.

– Nigdzie nie pójdę, dopóki się nie dowiem, co z nim!

– Proszę pani…

– Powiedzcie mi chociaż, czy żyje! Tyle chyba możecie! Proszę!

– Nie możemy, tak jak nie mogliśmy powiedzieć innym. A teraz…

– Do licha, ja nie jestem jedną z jego fanek! Noszę jego dziecko! I albo mi powiecie, czy człowiek, którego kocham, żyje, albo…

– Becky?

Odwróciła się na pięcie i osłupiała. Podwójne drzwi otworzyły się i ukazał się w nich Emiliano na wózku, w szortach i podkoszulku.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Emiliano kilkakrotnie zamrugał powiekami, żeby się upewnić, że to nie halucynacje spowodowane kontuzją.

Ale nie. To naprawdę Becky narobiła rabanu pod drzwiami jego prywatnej sali w szpitalu. To naprawdę Becky wykrzyczała przed chwilą, że go kocha…

Spojrzała na niego i jej oczy zrobiły się okrągłe. Drżące ręce podniosła do ust, a potem wyciągnęła je przed siebie i ruszyła ku niemu jak duch.

Po jej twarzy spływały ciche łzy, przełknęła z trudem kilkakrotnie, żeby się pozbyć dławienia w gardle.

Badała jego twarz zaszokowanym spojrzeniem i delikatnym dotykiem, on również pożerał ją wzrokiem. Serce mu się ścisnęło na widok wyczerpania malującego się na jej pięknej twarzy, na widok jej zmiętego ubrania i potarganych włosów, wyglądających tak, jakby nigdy nie widziały szczotki.

– To naprawdę ty? – Podniósł rękę, by dotknąć jej twarzy, nadal niepewny, czy była tu rzeczywiście, czy to tylko halucynacje.

Kiwnęła lekko głową i kąciki miękkich ust drgnęły, ale jej ciche łzy przeszły w szloch dochodzący jakby z głębi duszy.

W sercu Emiliana eksplodowały uczucia. Objął ją w talii ramieniem i pociągnął na swoje kolana. Przytulił mocno i ukrył twarz w jej włosach. Modlił się tak gorąco, jak nie modlił się jeszcze nigdy w życiu.

Skuliła się przy nim i obejmowała go równie mocno jak on ją, mocząc łzami jego podkoszulek.

– Już dobrze – szeptał jej we włosy. – Już dobrze, *bomboncita*. Jestem przy tobie.

Becky powoli rozplotła ramiona i przesunęła się, żeby móc objąć rękami jego twarz i zajrzeć mu głęboko w oczy. Przygładził niesforny kosmyk jej włosów i patrzył na nią z zachwytem.

– Nie mogę uwierzyć, że tutaj jesteś. Skąd się dowiedziałaś?

– Louise zadzwoniła. Przyjechałam najszybciej, jak mogłam. – Jej głos się załamał. – Tak się bałam. Myślałam… – Oddychała urywanie, jakby jej pierś przygniatał wielki ciężar.

– Że nie żyję?

Każda komórka jej ciała zadrżała w udręce, kiedy usłyszała te słowa.

– Becky, spójrz na mnie – zażądał cicho. Ciepłymi dłońmi pieścił delikatnie jej twarz.

Z trudem wciągnęła w płuca powietrze i zmusiła się do otwarcia oczu, ale zanim Emiliano zdążył cokolwiek powiedzieć, pojawiła się lekarka. Popatrzyła na nich ze zdziwieniem i zaczęła szybko coś mówić. Najwyraźniej im wymyślała.

Becky uświadomiła sobie nagle, że siedzi na kolanach Emiliana. Ulga, że żyje i jest przytomny, była tak wielka, że całkowicie umknął jej fakt, że musiał być poważnie ranny, skoro siedział na wózku. Przerażona, usiłowała wstać, ale przytrzymał ją mocniej.

– Nigdzie nie pójdziesz – mruknął jej do ucha, a potem zwrócił się do lekarki w rodzimym języku.

Lekarka mocniej zacisnęła usta, ale kiwnęła głową i skinęła na jednego z ochroniarzy, którzy przyglądali się całej tej scenie w osłupieniu. Ochroniarz wepchnął wózek do prywatnego pokoju Emiliana.

Zostali sami, patrzyli na siebie z tak bliska, że ich nosy niemal się stykały.

– Jak ciężko jesteś ranny? – wyszeptała.

– Pocałuj mnie, to ci powiem.

– Emiliano…

– Nie możesz przylecieć z drugiego końca świata do mojego śmiertelnego łoża i nie pocałować mnie.

Wzdrygnęła się.

– Nie umieram. – Wziął w garść jej włosy i odchylił głowę. – A teraz pocałuj.

Zbliżyła twarz, zamknęła oczy i z mocno bijącym sercem przycisnęła wargi do jego ust.

Żadne z nich nie poruszyło się. Zapach skóry Emiliana i dotyk jego mocnych, zmysłowych ust powoli docierał do jej zmysłów, zaczął krążyć w jej żyłach, napełniając ją taką radością i ulgą, że coś w niej pękło i już po chwili całowali się desperacko jak dwoje tonących żeglarzy, którzy znaleźli ostatnią kieszeń powietrzną.

Kiedy wreszcie przerwali, żeby złapać powietrze, w oczach Emiliana było oszołomienie i czuła, że jej oczy wyglądały tak samo.

Z uśmiechem wstała z jego kolan i wyciągnęła do niego rękę.

Ciężko i niezręcznie podniósł się z fotela na kółkach, odwrócił się i usiadł w nogach łóżka.

Kiedy w końcu usadowił się wygodnie, z wyciągniętymi przed siebie nogami, poklepał miejsce obok siebie. Wtuliła się w niego, bo już zdążyła zatęsknić za jego bliskością.

– Dlaczego potrzebujesz fotela na kółkach? – zapytała miękko, kiedy ich palce się splotły.

– Mam posiniaczony grzbiet. – Parsknął śmiechem. – Posiniaczone wszystko.

– Louise powiedziała, że miałeś krwotok do mózgu.

– Podejrzewano krwotok – sprostował. – Zrobiono mi kompleksowe badania. Tylko wstrząs mózgu i siniaki.

– A co z koniem? Został ranny?

– Kucem – poprawił ją. – Nawet niedraśnięty.

– To dobrze… Co się stało?

– Nie pamiętam. Straciłem przytomność. O wypadku dowiedziałem się dopiero wtedy, kiedy ocknąłem się w tym łóżku.

Becky wzdrygnęła się znowu.

– Ale wiem, co spowodowało ten wypadek.

– Tak? – Zbliżyła twarz do jego twarzy.

– I wiem, że to się już nie powtórzy.

– Jak?

– Odchodzę w stan spoczynku. Od teraz. Znajdę gracza, który zajmie moje miejsce, i nadal będę finansował drużynę, ale sam już nigdy nie zagram.

– Ale dlaczego? Kochasz tę grę.

– Nie tak jak ciebie i nasze dziecko. To z tobą muszę być i to zamierzam zrobić… Jeśli mnie przyjmiesz i pozwolisz mi dzielić z tobą życie. – W jego oczach lśniło płomienne uczucie. – Od twojego wyjazdu nie potrafiłem się skoncentrować. A wypadek udowodnił, że polo to zbyt niebezpieczna gra, by można było przystąpić do niej bez stuprocentowej koncentracji. Niebezpieczna nie tylko dla mnie, ale również dla innych graczy i dla koni. Gdyby Don Giovanni został ranny, nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

Po pierwszych słowach Emiliana Becky przestała słyszeć cokolwiek. Uniosła się i spojrzała mu prosto w twarz, nie śmiała jeszcze mieć nadziei.

– Kochasz mnie?

Objął dłonią jej szyję i wydał głębokie westchnienie.

– Kochałem cię od naszego pierwszego spotkania, a ostatnie tygodnie dowiodły, że nie mogę bez ciebie żyć. Nie mogę. Rano przed wypadkiem poprzysiągłem sobie, że polecę do ciebie i poproszę cię o drugą szansę. Gdyby nie wypadek, przyszedłbym do ciebie. Muszę być z tobą. Nic innego się nie liczy. Tylko ty. I jeśli będę musiał poświęcić resztę życia, by zdobyć twoje zaufanie, to zgoda, pod warunkiem, że mnie kochasz… a kochasz mnie… prawda?

Ta nagła bezbronność Emiliana sprawiła, że jej serce wezbrało tak, że o mało nie pękło.

– Ponad wszystko. Jesteś dla mnie całym światem.

– Wiem, że nie chcesz za mnie wyjść, ale czy…

– Ja chcę wyjść za ciebie – przerwała mu łagodnie, kładąc mu palec na ustach. – Jestem twoja, ciałem i duszą.

Zamknął oczy i wziął kilka głębokich oddechów. Kiedy ponownie otworzył oczy, był w nich taki zachwyt, że uczucia kłębiące się w jej sercu wylały się na zewnątrz.

– Nie potrafię wyrazić, jak bardzo tego pragnąłem – wyznał ochryple. – Przysięgam, że nigdy nie dam ci powodu, byś we mnie zwątpiła. Zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby być najlepszym mężem dla ciebie i ojcem dla naszego dziecka.

– Wiem, że tak będzie – zapewniła, przenosząc palec na własne usta. – Ale, Emiliano, ja nigdy w ciebie nie wątpiłam. Wątpiłam w siebie. Nie wierzyłam, że twoje uczucie może trwać wiecznie, ponieważ jestem zakompleksioną idiotką.

– Nie pomagałem ci. – W jego oczach dostrzegła samopotępienie. – Gdybym nie chował głowy w piasek i nie wypierał się uczuć do ciebie, to moja obietnica wierności nie brzmiałaby tak, jakbym robił ci łaskę.

Kiedy spojrzała w jego czyste, brązowe oczy, które tak bardzo kochała, dostrzegła w nich ogromną miłość do siebie, a gdy ich usta znów się spotkały, krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach i uświadomiła sobie, że jej serce zawsze będzie biło dla tego mężczyzny.

Dziesięć minut później lekarka otworzyła drzwi pokoju pacjenta, przygotowana psychicznie na to, by wejść tam i wyrzucić odwiedzającą. To naprawdę wykluczone. Nieważne, jak bogatym i potężnym człowiekiem był jej pacjent, doznał on poważnego wstrząsu mózgu i był poobijany, potrzebował odpoczynku, a nie baraszkowania z jakąś kobietą.

Zamiast tego zobaczyła dwie w pełni ubrane osoby przytulone do siebie na łóżku i zatrzymała się. Głowa odwiedzającej spoczywała na piersi pacjenta, który pochylał się nad nią, obejmując ją opiekuńczym gestem. Oboje spali głęboko.

Wstrzymała oddech, wyczuwając łączącą ich miłość.

Wycofała się ostrożnie, żeby ich nie obudzić, i cichutko zamknęła za sobą drzwi.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY